

SPOTKANIE SEKRETARZA STANU MSZ POLSKI Z POLAKAMI LWOWA

Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

W NUMERZE:

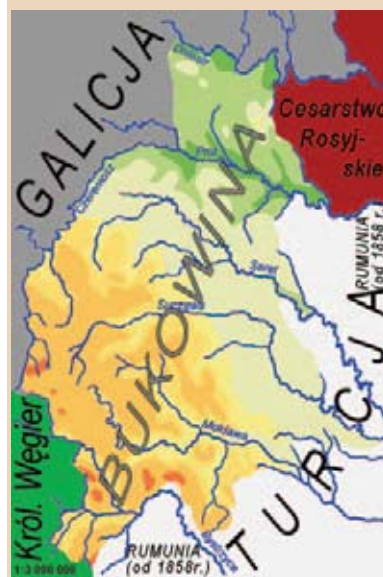
Człowiek
niezwykły
MARCIN ROMER

- pocz.s. 8



Dzieje
Bukowiny

WOJCIECH KRYSIŃSKI
- s. 12



Grób rodziny
Chase

SZYMON KAZIMIERSKI
- s. 16



Krew i korupcja

TADEUSZ KURLUS
- s. 17



ISSN 1996-2304



WIEŚCI ZE LWOWA, Z ZIEMI LWOWSKIEJ,

KURIER

galicyjski

NIEZALEŻNE
PISMO
POLAKÓW
NA UKRAINIE

29 lutego 2008
nr 4 (56)

DWUTYGODNIK

HALICKO-POKUCKIEJ, WOŁYNIA, BUKOWINY I PODOLA

NIE TYLKO KARTA POLAKA

Irena Masalska tekst
Jurij Smirnow zdjęcia

23 lutego na „poddaszu artystycznym” przy ul. Rylejewa, 9 we Lwowie, odbyło się bardzo ważne spotkanie. Jego gościem był Sekretarz Stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Jan Borkowski.

„Pan minister w swojej gestii obowiązków ma również politykę wschodnią. Pierwszym miastem, które pan minister odwiedza, żeby się zorientować w sytuacji Polaków i sytuacji Konsulatu RP, jest Lwów”, - mówił na wstępie konsul RP we Lwowie Waldemar Kowalski. Panu ministrowi towarzyszył Wojciech Tyciński, dyrektor Departamentu Konsularnego i Polonii w MSZ. Przyjechał też Wiesław Turzański, prezes Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie”.

W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele wielu organizacji polskich, działających we Lwowie, dyrektorzy szkół nr 10 i 24 im. Marii Konopnickiej, a także przedstawiciele Klubu Stypendystów Fundacji „Semper Polonia”. Na spotkaniu był obecny także ks. bp Leon Mały, proboszcz parafii św. Marii Magdaleny.



Sekretarz Stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Jan Borkowski (od lewej), konsul RP we Lwowie Waldemar Kowalski oraz prezes Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie Wiesław Turzański

„Bardzo mi miło, że mogę się z państwem spotkać, to jest dla mnie naprawdę duże przeżycie - pierwsze spotkanie z Polakami za granicą odbyć właśnie we Lwowie - mówił na wstępie pan minister. - Pierwszy raz w życiu byłem we Lwowie w połowie lat siedemdziesiątych, kiedy w kościele św. Elżbiety magazynowano

łodówki, to mi utkwiło w pamięci. To piękne miasto, w którym państwo mieszkanie, zasługuje na wielki szacunek. Nie jest państwa dużo, ale wszyscy coś robicie dla tego miasta i dla Polaków, tutaj mieszkających. Bardzo się cieszę, że państwo jesteście zorganizowani, to jest niezwykle ważne. Musi być ten właśnie ruch oddolny, starania o to, żeby prezentować swoje interesy, zainteresowania, sprawy, problemy, po to, żeby służba konsularna mogła odbierać te sygnały i przekazywać je na poziom nie tylko administracyjny, ale też polityczny. Chyba od dawna nie było takiej sytuacji, że pierwszy zastępca ministra spraw zagranicznych otrzymał obowiązki, związane ze służbą konsularną, Polonią i Polakami za granicą. W polityce zagranicznej tak jest, że wielką wagę przywiązuje się do tego, gdzie się jedzie po raz pierwszy. ▷



Przedstawiciele społeczności polskiej Lwowa

Nasz partner w eterze - Radio Opole



9 771996 230009

➤ Celem wizyty jest poznanie warunków, w jakich pracuje Konsulat, poznanie, jak żyją tutaj Polacy, jakie państwo macie problemy. Jesteśmy tutaj po to, żeby wiedzieć, co możemy zrobić, jako polskie państwo. Polacy na Ukrainie, z całą pewnością, są przedmiotem dużego zainteresowania kolejnych polskich rządów. Zawsze będziecie państwem przedmiotem zainteresowania i wszechstronnej troski. Będziemy to realizowali poprzez organizacje, które działają na rzecz Polaków. Tęgo wsparcia możecie państwo się spodziewać od

dzie, by obsługiwać osoby, starające się o Kartę Polaka.

Karta Polaka jest dokumentem, zaświadcującym o przynależności do narodu polskiego. Jest to nasza powinność moralna i historyczna.

Karta Polaka pozwala na nieodpłatne uzyskanie wizy, uprawniającej do długotrwałego pobytu w Polsce. Gdy chodzi o wize, Konsulat Generalny RP we Lwowie jest placówką, obsługującą największą ilość osób, pragnących je otrzymać. Jest pod tym względem jedynym takim konsulem w Unii Europejskiej.



Ks. bp Leon Mały, Emilia Chmielowa - prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, Teresa Dutkiewicz wiceprezes FOPnU

nas w następnych latach, stale, niezmiennie.

Wiem o tych wszystkich ważnych wydarzeniach, które państwo przeżywa. Wiem o ubiegłorocznym jubileuszu Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie i Polskiego Towarzystwa Radiowego „Radio Lwów”. W tym roku przypada jubileusz dwudziestolecia Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Serdecznie państwu gratuluję tych jubileuszy i gratuluję tej działalności. Życzę sukcesów w tej pracy. Nie jeździmy tu na wycieczki krajoznawcze. Chcemy wiedzieć, z czym mamy do czynienia po 21 grudnia ub. roku, gdy Polska weszła do strefy Schengen. To jest istotne ograniczenie w kontaktach z Polską. Może ono być złagodzone poprzez umowę o małym ruchu granicznym. Taką umową z rządem Ukrainy negocjujemy, jesteśmy w ostatniej fazie. Ostatnia runda negocjacji o małym ruchu granicznym odbędzie się, zapewne, w Warszawie. Potem będzie czas na wprowadzenie w życie tej umowy. Nie rozwiązuje ona wszystkich spraw, będzie pozwałała na łatwiejsze przekraczanie granicy w promieniu 50 km, na krótkotrwałe pobytu. Złagodzi to w jakiś sposób wejście Polski do strefy Schengen.

Wraz z panem dyrektorem Tycińskim będziemy się zajmowali w kolejnych miesiącach Kartą Polaka. Ustawa o Karcie Polaka wejdzie w życie 28 marca. Z początkiem kwietnia będziemy przygotowani do przyjmowania wniosków o Kartę Polaka.

Znana jest mi sytuacja Konsulatu wobec wielkiego naporu osób, starających się o wize, wynajęliśmy nowy budynek i, myślę, w czerwcu będziemy mogli przenieść tam część osób i sprzętu.

Karta Polaka będzie wydawana przy ul. Iwana Franki, 110, w budynku konsulatu. Jest już jej projekt, będzie produkowana w najbliższym czasie, zdążymy ze wszystkimi procedurami. Kończymy szkolenie 31 konsułów, rozjadą się do konsulatów na Wscho-

dzynie, by obsługiwać osoby, starające się o Kartę Polaka. Karta Polaka będzie wydawana przez kilka lat. Będziemy prosili organizacje polskie, żeby to zorganizować umiejętnie, żeby Polacy nie stali w poniżających kolejkach.

Najpierw będzie złożenie dokumentów, deklaracji przed konsulem, ewentualnie jakieś rozmowy. Miejmy nadzieję, że będzie jak najmniej osób nie uprawnionych, a ubiegających się o Kartę Polaka. To jest dokument, który o czymś świadczy, więc musimy, wytyczyć granice. Nie powinno być nadmiaru wymogów administracyjnych, ale trzeba zachować pewne kryteria. Myślę, że w końcu kwietnia, może na początku maja będziemy wręczali pierwsze Karty Polaka.

Chciałbym państwu życzyć, żebyście państwu sobie radzili ze swymi problemami i w porę otrzymywali pomoc rządu polskiego. Życzę sukcesów w pracy na rzecz umacniania tożsamości, żebyście wierzyli, iż stanowią wartość, która jest nie do przecenienia. Mieszkając poza Polską, stanowiąc jej istotną część.”

Pytania i problemy

Stanisław Durys, kierownik zespołu „Lwowiacy”, mówił o tym, że dzieciom, u których paszport stanowi kilka kartek, warto stawiać wizę na cały okres ważności paszportu. **Teresa Pakosz**, prezes Polskiego Towarzystwa Radiowego „Radio Lwów” apelowała o jak najszybsze zlikwidowanie kolejek na granicy, wpływ na zmianę aroganckiego zachowania straży granicznej i celników. „Nie chcemy, by nas traktowano, jak potencjalnych przemytników, chcemy normalności”, - mówiła z goryczą.

Zbigniew Pakosz, członek Zarządu Głównego Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, mówił, że stosunki z Ukrainą nie są już sprawą priorytetową dla Polski, a także o tym, że należy zorganizować dofinansowanie dla opiekunek polskich grup przedszkolnych we Lwowie.

Monika Zych, pracownik Konsulatu Generalnego RP we Lwowie,

pytała, czy Lwów znajdzie się w strefie małego ruchu granicznego. Nagłośniła też problem kadry pedagogicznej w szkołach z polskim językiem nauczania. Niebawem nie



Janusz Tysson - członek Zarządu Głównego TKPZL

będzie kim zastąpić starszych nauczycieli, odchodzących na emeryturę.

Halina Wencak, przewodnicząca Rodziny Rodzin i pracownik Konsulatu, pytała, jakie uprawnienia ma osoba, która uzyskuje wizę Schengen - chodzi o wyjazdy do krajów innych, niż Polska.

Ksiądz biskup Leon Mały poruszył sprawę oddania kościoła św. Marii Magdaleny. „Dziś sytuacja wygląda tak, że to nie nam odebrano kościół, a my chcemy komuś coś odebrać”, - mówił z żalem.

Edward Kuc, dyrygent chóru „Echo” TKPZL: „Pracuję z chórem od 20 lat, mamy stały kontakt z Polską. Przykro, że nie mamy kontaktów z Polonią i nie możemy do niej jeździć. Na jakim poziomie MSZ może nam pomóc w odzyskaniu utraconej nie z naszej winy parafii? Czy na poziomie odzyskania budynku kościoła, czy na poziomie ochrony praw obywatelskich mniejszości narodowych? Jesteśmy tu mniejszością narodową nie z własnej woli...”

Członek Zarządu Głównego TKPZL **Janusz Tysson** pytał o to, czy Karta Polaka daje jakiegokolwiek uprawnienia, związane z leczeniem. Interesowało go również, jakie uprawnienia będzie miał posiadacz Karty Polaka przy korzystaniu ze środków komunikacji publicznej w Polsce. Dodał też, że trzymiesięczny okres ważności wize jest za krótki. Powiedział też o tym, iż jest zaniepokojony sytuacją, związaną z nie-ukazywaniem się „Gazety Lwowskiej”. „Uważam, że Lwów zasłużył sobie na to, by był w nim Dom Polski”, - podsumował.

Emil Legowicz, prezes TKPZL pytał o to, czy Kartę Polaka może otrzymać każdy, kto był obywatelem RP do II wojny światowej. Wysnuł przypuszczenie, że w tej sytuacji Kartę Polaka mogą otrzymać nie-Polacy. Podobnego zdania był też wiceprezes TKPZL **Zbigniew Jarmilko**, mówiąc o ludności, przesiedlonej z Polski w ramach Akcji „Wisła”. „Każdy krok rządu polskiego, który dotyczy nas, Polaków, jest ważnym wydarzeniem dla nas, tu mieszkających. Mamy bardzo dobrego Konsula Generalnego RP, Ambasadora Wiesława Osuchowskiego. Jest to człowiek bardzo ambitny, rzetelny, uczciwy, który zrobił wszystko, by polskość we Lwowie była połączona. Nie mogę nie powiedzieć wiele dobrego o obecnych tu konsulach oraz innych dyplomatach. Niestety, przyjeżdżają tu również osoby, zupełnie nie przygotowane na to, że będą mieli do czynienia z Polakami, którzy oczekują od nich szacunku. Chciałbym, żeby Karta Polaka została przyznana osobom, które na nią zasługują.”

Emilia Chmielowa, prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie: „Mniejszości narodowe stanowią

około 30 % mieszkańców naszego państwa. Jak Ukraina traktuje mniejszości narodowe, czyli swoich obywateli? Jestem członkiem Komitetu państwowego do spraw mniejszości narodowych i religii. Od wielu lat obserwuję zjawisko bardzo negatywne. Ukraina aspiruje do przystąpienia do Unii Europejskiej. Cieszymy się, że w tej kadencji wyborczej Polacy zostali wybrani na radnych w administracjach lokalnych. Próbuje w ten czy inny sposób walczyć z problemami na miejscu. Niestety, w budżecie państwowym na jednego przedstawiciela mniejszości narodowych i jego wspieranie przypada 0,8 kopiejki rocznie. O czym tu można mówić? W tym względzie najgorzej wypada Ministerstwo Oświaty Ukrainy, które w dziwny sposób opiera się założeniom i postanowieniom, zawartym w obustronnych umowach. Nie możemy zaprzepaścić tego, co jest związane ze szkolnictwem, bo inaczej nie będzie młodzieży polskiej.



Marta Markunina - dyrektor szkoły nr 10 we Lwowie



Zbigniew Chrzanowski - dyrektor Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie (od prawej) i Stanisław Durys - kierownik zespołu „Lwowiacy”

Oczywiście nie jesteśmy zachwyceni ostatnim spisem ludności oraz liczbą Polaków, którą on wykazał. Nie chcemy, by dzięki Karcie Polaka ilość Polaków zwiększyła się wielokrotnie. Oczywiście, będziemy mieli do czynienia z ludźmi, którzy przyjdą do towarzystw polskich, prosząc o pomoc w otrzymaniu Karty Polaka, a nigdy wcześniej nie udzielali się na rzecz Polaków na Ukrainie.

Polacy na Ukrainie są dumni z Macierzy. Gdyby nie wspieranie nas, gdyby nie było tych pięciu konsulatów, Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” i Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, nasz obraz byłby bardzo smutny. Chciałabym podziękować w imieniu Polaków na Ukrainie konsulatom oraz ich dzielnym pracownikom i kierownikom tych placówek. Przychodzimy tam, jak do pogotowia ratunkowego. Chciałabym bardzo serdecznie podziękować za szczyfową pracę, za wiele serca. Młodym lu-

dzio, którzy przyjdą na placówki, możemy służyć doświadczeniem, rozeznaniami.

Teraz jest bardzo wielu stypendystów Fundacji „Semper Polonia”, ale wyrosła już też młodzież polska, będąca teraz w średnim wieku, która tworzyła i tworzy polski grunt pod nogami.”

Marta Markunina, dyrektor szkoły nr 10 we Lwowie: „Z panią dyrektorką Łucją Kowalską na różnych spotkaniach wielokrotnie mówiliśmy o problemach, które powstają w szkołach z polskim językiem nauczania. Nasze placówki mają we Lwowie bardzo dobrą opinię i należą do takich, które są cenione. Sprawa podręczników w języku polskim - których nie ma - była poruszana wielokrotnie. Nauczyciele zarabiają skandalicznie mało, wstyd mi nawet mówić, ile. W naszej szkole jest 35 nauczycieli, 17 z nich ma tylko pół etatu, bo brakuje godzin. Zarabiają średnio 250 grywien, czyli 50 dolarów. Wszyscy pracujemy w tych szkołach dla idei, dla Polaków. Jeżeli nie będzie szkół polskich, nie będzie tu młodzieży polskiej. Gdyby nasi absolwenci, będący już po studiach, mieli w szkole godziwe wynagrodzenie, przysłizby pracować. Nie trzeba było sprowadzać nauczycieli z Polski. Przepisy nie pozwalają zaprosić z Centralnego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Polsce pedagoga o profilu innym, niż polonista i historyk. Mamy nauczycieli, którzy wykładają w języku ukraińskim. Są już podręczniki autorskie naszych nauczycieli. Zostały one zatwierdzone przez ministerstwo w Kijowie. Nie można ich wydrukować, bo... brak na to pieniędzy.”

Teresa Dutkiewicz z Zarządu Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie apelowała o to, by, zamiast płacić wysokie wynagrodzenia nauczycielom, kierowanym przez CODN, dać te pieniądze nauczycielom we Lwowie.

Ola Winiarska, prezes Klubu Stypendystów Fundacji „Semper Polonia” pytała o możliwości zatrudnienia w Polsce posiadacza Karty Polaka oraz o to, na jakiej zasadzie osoba, mająca Kartę Polaka, będzie mogła w Polsce studiować.

O wizach i nie tylko

Wojciech Tyciński, dyrektor Departamentu Konsularnego i Polonii MSZ: „Jeśli chodzi o wize, to od chwili wejścia Polski do strefy Schengen są dwa ich rodzaje - krajowe i Schengen. Wiza Schengen nie może być wydawana na okres dłuższy, niż 90 dni. Posiadacze Karty Polaka będą otrzymywali wizę krajową z ważnością 365 dni. Będzie ona uprawniała do

pobytu tylko i wyłącznie na terytorium Polski. Można ją uzyskać już teraz. Jeśli posiadacz wizy krajowej zostanie zatrzymany w którymkolwiek kraju Schengen, zostanie deportowany i otrzyma co najmniej trzyletni zakaz wjazdu na terytorium wszystkich krajów Schengen, łącznie z Polską.

Polska skonstruowała specyficzny system wspierania Polonii i Polaków za Granicą. MSZ nie ma środków na to, by organizować, np. spotkania chórów polonijnych. Środki na to są w dyspozycji Kancelarii Senatu RP, która wydaje je poprzez organizacje pozarządowe, takie jak chociażby Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Trzeba składać odpowiednie wnioski do Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, do wspomnianej fundacji czy do Fundacji „Semper Polonia”. One kierują te wnioski do Kancelarii Senatu, a tam zapadają decyzje, co i w jakim zakresie jest finansowane.

Jeśli chodzi o leczenie posiadacza Karty Polaka, to będzie ono możliwe tylko w nagłych wypadkach. Państwa polskiego nie stać na to, by wziąć na siebie sprawy leczenia milionów ludzi, mieszkających za granicą. Znalezienie dużych środków w sytuacji, gdy polska służba zdrowia przeżywa stan zapaści, jest nierealne. Obecnie niektóre środowiska w Polsce są wzburzone, ponieważ posiadacze Karty Polaka otrzymują więcej uprawnień, niż obywatele polscy.

Dom Polski w takim mieście, jak Lwów jest niezbędny. Możemy zapewnić, że będziemy zabiegali o to, by taki dom powstał. Środki na pewno się znajdują, jest tylko kwestia uzyskania odpowiedniej propozycji tu na miejscu. Trzeba wywierać też odpowiedni nacisk na władze lokalne.

Osoby, które się urodziły jako obywatele RP, jeśli wyciągną z szafy przedwojenne dokumenty, mogą automatycznie otrzymać Kartę Polaka. To, oczywiście, kwestia dyskusyjna.

MSZ nie może dopłacać nauczycielom, pracującym w szkołach państwowych. Może to czynić jedynie w przypadku szkół sobotnio-niedzielnich.

Sprawy udzielania pomocy przez państwo polskie osobom pochodzenia polskiego są na poziomie międzynarodowym szalenie delikatne i kontrowersyjne. Organizacje międzynarodowe uważają, iż te rozwiązania, które Polska proponuje w Kartce Polaka, są kontrowersyjne. Państwa, których obywatele będą posiadaczami Karty Polaka, bardzo uważnie patrzą na zakres przywilejów, których udziela Polska. Musimy zobaczyć, jak funkcjonuje to w praktyce.

Co do pracowników konsulatów, to z MSZ przychodzi 20-30%, pozostali są zapraszani z zewnątrz. Czasem się człowiek nie sprawdzi, czasem proces uczenia się trwa dość długo. Jeśli nie pomaga spokojna rozmowa i próby załatwienia sprawy na poziomie lokalnym, u szefa placówki - można interweniować w Warszawie.

Mamy 5 konsulatów na Ukrainie i dochodzą sygnały z Charkowa czy Odessy, że wiele spraw na poziomie lokalnym rozwiązuje się o wiele łatwiej. Będziemy rozmawiali na poziomie bilateralnym o sprawach Polaków na Ukrainie i Ukraińców w Polsce. Warto przyjechać na takie rozmowy i osobiście przedstawić swe problemy.

Wiesław Turzański, prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”: „Fundacja wspiera 88 inicjatyw medialnych na Wschodzie, 13 - na Ukrainie, 6 - we Lwowie. Pięć z nich potrafi ułożyć poprawne relacje z Fundacją, w przypadku „Gazety Lwowskiej” jest to trudne. Sprawa tytułu „Gazeta Lwowska” tak na-

prawdę leży w rękach TKPZL. Podobnie, jak sprawa przychodni, w której mieli być leczeni Polacy, która została wyremontowana za pieniądze Senatu RP, gdzie od ponad 2 lat powinno się udzielać porad chorym Polakom.”

Na spotkaniu goście z Polski wyrazili też poglądy, że trzeba by władze centralne Polski nawiązywały ściślejszą współpracę z władzami regionalnymi na Ukrainie. Również zaproponowano dyrekcjom szkół, by składały wnioski o dofinansowanie



Przemawia Wojciech Tyciński, dyrektor Departamentu Konsularnego i Polonii w MSZ

nauczycieli i nagrody w Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska”.

Minister Jan Borkowski: „Nie chciałbym rozbudzać nadziei, których nie spełni konkretna ustawa czy rząd polski. Ministrowie się zmieniają, a państwa problemy mogą pozostać. Jak pogodzić państwa oczekiwania i nasze możliwości? Próbujemy sprawdzić wszystkie zagrożenia i niejasności, które zawiera Karta Polaka, żeby nie powodowały negatywnych skutków. Będziemy działali tak, żeby nie zepsuć sensu Karty Polaka. Od odmownej decyzji konsula w sprawie Karty Polaka będzie można się odwołać. Wkrótce zostanie powołana Rada d.s. Polaków na Wschodzie, która będzie rozpatrywała wszystkie odwołania. Zakładamy, że to sprawa marginalna.

Polityki zagranicznej nie prowadzi się bez kontaktów. Trzeba wyraźnie mówić o swoich oczekiwaniach. W pewnym momencie rozmowy zatrzymały się na wysokim poziomie politycznym, a nie zeszły na dół. Słyszę o protestach, związanych z opóźnieniem wprowadzenia w życie umowy o małym ruchu granicznym. Polska weszła do strefy Schengen i musi przestrzegać obowiązujących przepisów. Jeżeli przekroczymy długość strefy małego ruchu granicznego, umowa ta nie będzie zaakceptowana przez Komisję Europejską i nie wejdzie w życie. Pas małego ruchu granicznego stanowi 30 km, w uzasadnionych przypadkach może być zwiększony maksymalnie do 50 kilometrów. Lwów nie może się znaleźć w tej strefie, bo uniemożliwiłoby to negocjacje i umowę. Wykonaliśmy to, czego od nas się oczekuje, nawet, jeśli nie słyszmy, że zostało to docenione.

Sprawa Domu Polskiego i Kościoła św. Marii Magdaleny pokazuje, że w działaniach polsko-ukraińskich nie ma symetrii. Z jednej strony, Ukraina oczekuje, że Polska będzie jej adwokatem wobec Unii Europejskiej czy wobec NATO. Tymczasem przez kilka lat zabiegaliśmy o działkę pod budowę nowego gmachu Konsulatu RP we Lwowie, ale, przecież, placówka ta obsługuje ogromną ilość

obywateli Ukrainy, którzy nie są Polakami. Musimy teraz wynająć pomieszczenia. Chcemy, żeby władze miasta zauważyły to, co my robimy. Nie może tak być, że w pewnych sprawach polsko-ukraińskich jesteśmy przyjaźliwi, a w innych - jest stały konflikt. Będziemy o tym mówili, nasze starania nie mogą iść w próżnię.

Najpierw wejdzie w życie Karta Polaka, a potem - umowa o małym ruchu granicznym, bo wymaga ona ratyfikacji przez polski Sejm, Senat i odpowiednich przygotowani. Kolejki po Kartę Polaka i po zaświadczenia, uprawniające do poruszania się w ramach małego ruchu granicznego zetkną się, ale nie od razu.

Przestrzegamy ochrony praw mniejszości narodowych, Ukraina także zobowiązała się jej przestrzegać. Sprawa Domu Polskiego, kościołów, nauczycieli szkół polskich są ważne dla społeczności polskiej, kurczącej się, bo czas zawsze działa na niekorzyść.

Kiedy wchodziliśmy do Unii Europejskiej, była mowa o tym, że Polska będzie adwokatem państw na wschód od granic unijnych. Wiemy, że był Związek Sowiecki, wiemy, jakie tam były problemy. Znam język rosyjski, mam wiedzę, której nie mają koledzy z Francji czy Wielkiej Brytanii. My możemy autorytatywnie się wypowiadać w sprawach Wschodu. Kontakt ze Wschodem jest nam potrzebny, żebyśmy mogli realizować swoje interesy, żeby pewne sprawy nie były omawiane ponad naszymi głowami.

Praca nad umową o małym ruchu granicznym wymaga czasu, bo dotyczy setek tysięcy osób. Jak tylko wzięliśmy tę sprawę w swoje ręce, 7 grudnia dostaliśmy gotowy projekt umowy. Myśmy się nie wycofali z żadnych spraw, dotyczących Ukrainy.

Niejednokrotnie przekraczałem granicę jako „szary obywatel”. Jak przestanę być wiceministrem, to będę przekraczał granicę tak samo i oglądał celnika, który próbuje pokazać, że jest władzą. Chciałbym z tym walczyć, ale moich wysiłków jest za mało. Trzeba zmieniać całą mentalność. Sygnały państwa na temat pracy celników i służb granicznych przekaże odpowiednim służbom.

Wraz z wejściem Polski do Schengen Polska otrzymała system informacyjny SIS 1, wkrótce będzie wdrażany SIS 2. To system elektronicznego zapisywania danych, które będą dostępne w każdym miejscu na terenie strefy Schengen. Operacja wpisywania danych wcześniej trwała 4 dni, teraz 9. Zwiększamy również obsadę działu wizowego.

Nie widzę u państwa postaw roszczeniowych, umiecie prawdziwie przedstawić swoje problemy. My, jako Polska, próbujemy dołączyć do świata, w którym jest duża swoboda poruszania się. Członkostwo Polski i Ukrainy w Radzie Europy zobowiązuje do przestrzegania standardów, dotyczących, np. mniejszości narodowych. Ze strony Polski będzie wspieranie Ukrainy, żeby zdobywała nowe możliwości, żeby była państwem, które sobie radzi gospodarczo i społecznie, żeby mogła rozwiązywać problemy. Znana jest niewydolność systemu edukacji, ale często też brak dobrej woli i chęci współpracy. Problemów, które przyniosła historia, nie da się ominąć przez milczenie.”

Na spotkaniu poruszono ogromnie dużo problemów. Nie wszystkie da się rozwiązać od zaraz, ale jest nadzieja, że sytuacja z czasem będzie ulegała poprawie. Karta Polaka nie rozwiąże wszystkich problemów Polaków na Ukrainie, ale wpłynie na bardzo wiele spraw, o czym warto pamiętać.

WIADOMOŚCI GALICYJSKIE

Irena Masalska
Wykorzystano wiadomości Zachodniej Korporacji Informacyjnej

Wsparcie pieniężne dla stuletnich lwowian

W budżecie miasta są środki - 4 tys. grywien dla czterech mieszkańców Lwowa, którzy w roku bieżącym kończą sto lat. Dwie panie świętują ten jubileusz 1 lipca, jeden pan - 8 września i jeszcze jeden - 12 grudnia. Wygląda na to, że warto doczekać jubileuszu, by otrzymać te wcale niemałe dla seniora pieniądze...

Rok Zamków i Pałaców

23 lutego w Pałacu Potockich we Lwowie odbyło się spotkanie przedstawicieli Rady Obwodowych regionu zachodniego, na którym podpisano deklarację o ogłoszeniu roku 2008 Rokiem Zamków i Pałaców. Z taką inicjatywą wystąpiła organizacja społeczna „Niezależne kulturologiczne czasopismo „Ji”. Niestety, podczas ceremonii nie padła odpowiedź na pytanie dziennikarzy: ile zamków i pałaców liczy Ukraina Zachodnia.

Centrum Wystawiennicze „Lemberg”

26 lutego we Lwowie, przy ul. Bohdana Chmielnickiego, 176 odbyło się uroczyste otwarcie specjalistycznego centrum wystawienniczego „Lemberg”, którego powierzchnia stanowi 10 tys. m². Jest to specjalistyczny obiekt, w którym można organizować wystawy, targi, prezentacje, forum, konferencje oraz imprezy firmowe. Do centrum „Lebmerg” można łatwo dojechać z dowolnej części miasta, ponieważ stoi na skrzyżowaniu największych arterii transportowych oraz w pobliżu trasy Czop-Kijów.

Ulica... bohaterów UPA

Tak w najbliższym czasie zostanie nazwana ulica Turgieniewa. Deputowani Lwowskiej Rady Miejskiej omówili tę kwestię 28 lutego, podczas sesji Rady Miejskiej. W projekcie uchwały była mowa o tym, że ulica zostanie przemianowana „dla uszanowania żołnierzy Ukraińskiej Powstańczej Armii, którzy walczyli o wolność i niepodległość Ukrainy przeciwko faszystom i terrorowi komunistycznemu”, a także dla upamiętnienia 65. rocznicy powstania UPA. Z propozycją o zmianie nazwy ulicy Turgieniewa na Bohaterów UPA do Lwowskiej Rady Miejskiej zwróciło się Lwowskie Obwodowe Towarzystwo Więźniów Politycznych i Represjonowanych oraz Kongres Ukraińskich Nacjonalistów.

Wiosenny Bal we Lwowie

2 marca w Budynku Uczonych odbyła się akcja dobroczynna „Wiosenny Bal”. Celem podstawowym akcji była zbiórka kosztów na leczenie za granicą dziesięcioletniego chłopca, chorego na hydrocefalię (wodogłowie). Poza tym, w ten sposób organizatorzy uczynili zadość tradycji balów lwowskich, a także integrowali kulturę wysoką do kręgów młodzieżowych. Bal został zorganizowany przez studentów oraz administrację Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego. Udział w nim wzięło prawie trzysta osób.

Puste hurtownie

Jak informują przedstawiciele inwestorów polskich w Wolnej Strefie Ekonomicznej „Jaworów”, aktualnie po stronie polskiej nie ma deficytu taniego alkoholu i papierosów. Polacy sami, bez żadnych przeszkód, jadą po nie na Ukrainę. Natomiast hurtownie są puste, niektóre nawet wstrzymały swą działalność, ponieważ straciły klientów z Ukrainy.

Filharmonia Obwodowa w Stanisławowie będzie miała swą orkiestrę symfoniczną

24 i 25 lutego w Filharmonii w Stanisławowie odbywał się konkurs na stanowisko dyrygenta-kierownika artystycznego przyszłej orkiestry symfonicznej oraz członków orkiestry. Decyzja o jej powołaniu zapadła w roku 2007.

W Łucku zostało otwarte Centrum Informacyjne UE dla regionu wołyńskiego, rówieńskiego i lwowskiego

Uroczyste otwarcie odbyło się w dniu 29 lutego na Wołyńskim Uniwersytecie Narodowym im. Łesi Ukrainki. Na otwarciu był obecny Ian Boag, Przewodniczący Przedstawicielstwa Komisji Europejskiej na Ukrainie i Białorusi.

Wandale zbierali metal na cmentarzu

Od pewnego czasu do milicji w Krzemieńcu coraz częściej zaczęto się zwracać ze zgłoszeniami bezczeszczenia grobów. Jak się okazało, troje mieszkańców Krzemieńca wraz z organizatorem z Tarnopola waleśało się po cmentarzach, zrywając z ogrodzeń grobów wartościowe metalowe przedmioty. Na dziś udokumentowano czternaście przypadków działalności przestępczej wandalii.

Trybunał Europejski zadecyduje, czy może nie-bezpośredni potomek księcia Lubarta sprywatyzować zamek

Łucka Rada Miejska otrzymała wcześniej prośbę o sprywatyzowaniu od obywatela o nazwisku Lubart, mieszkającego w Charkowie. Poinformowano go, że ta sprawa nie jest na czasie, jednak Lubart zwrócił się do sądu. W Łucku odnaleziono dokument o zawarciu małżeństwa litewskiego księcia Lubarta z ukraińską księżną. Jest też informacja o zamku w Łucku. W jednym z punktów deklaracji ślubnej księcia Lubarta przewidziane zostało, że zamek może zostać przekazany w spadku, jednak tylko bezpośrednim potomkom, tj. dzieciom z małżeństwa Lubarta i jego żony. Wiadomo jednak, że w tym małżeństwie nie było dzieci. W Radzie Obwodowej Wołynia uważa się więc, że, mimo iż sprawa trafiła do Trybunału Europejskiego, przekazanie zamku panu Lubartowi z Charkowa nie ma żadnych perspektyw.

CZAS I MIEJSCE

ALBO MOJE TERYTORIUM GOTYCKIE

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Gdzie na Ukrainie najlepiej jest kręcić filmy o wampirach i clipy adeptów metalu? Gdzie definicje „gotyk” i „mistyka” odczuwa się najsilniej? W końcu, gdzie można się schować pod ośmiusetletnim murem, gdy zaskoczył nieoczekiwany deszcz?
Odpowiedź: czas - poranek zimowy bez śniegu,
miejsce - zamek w Chuście.

Jest coś niepojęcie pociągającego w ruinach starych zamków. Czy to brak opłaty za wstęp, czy to swoboda w upajaniu się własnymi wrażeniami i wizjami; (jak tu mogło to wyglądać w starych dawnych czasach) - których w brutalny sposób nie przerywają grupy uczniów i turystów. Naprawdę, na dzisiejszej Ukrainie jest dość dużo starych ruin, ale podobnego do tego, co jest w Chuście, nie ma. Gdzie jeszcze można zobaczyć pozostałości po przedmongolskich wieżach na górze o pochodzeniu wulkanicznym?

Tylko niebo potrafiło go zdobyć

Zakarpacie nie bez przyczyny może się szczycić najdawniejszymi na Ukrainie fortyfikacjami średniowiecznymi. Zachował się tu nawet donżon templariuszy, położony niedaleko dzisiejszego centrum obwodu (wieś Serednie). W samym Užhorodzie jest zamek, założony w X wieku, a w Mukaczewie, również na górze wulkanicznej, pyszni się twierdza „Pałanok”. Jednak, w porównaniu do twierdzy w Chuście, zamek stoi niedostatecznie wysoko, a twierdzę oblegają tłumy turystów. Z punktu widzenia samotnego romantycznego wędrowca, słuchającego „Lacrimosa” przez słuchawki, jest to najlepsze miejsce na wędrowki, pełne marzeń i smutnych medytacji. Tym bardziej, że góra zamkowa pełni funkcję nekropolii - przecinają ją stare cmentarze prawosławne, katolickie i protestanckie. Dla prawdziwego miłośnika gotyku sylwetki krzyży w gęstwinie pozbawionych liści drzew są jak krople walerianowe dla kota.

Zamek w Chuście bez żadnych wątpliwości należy do pięciu najstarszych budowli obronnych na Ukrainie, ponieważ, wedle informacji z różnych źródeł, został postawiony z kamienia już w 1191-1194 roku. Wcześniej stał tu jego drewniany poprzednik... Kiedy wdrapywałem się na górę (bo nie zauważyłem starej drogi), to po prostu nie mogłem sobie wyobrazić, w jaki sposób ludziom udało się wnieść na taką stromą wysokość całe tony bardzo ciężkich kamiennych brył. To zaskoczenie nie znikło też po tym, jak zobaczyłem drogę. Całkiem dobrze może zostać uznana za „czerwoną” trasę narciarstwa górskiego w jakimś uzdrowisku, ale w żaden sposób nie za szlak budowlany. Za mitycznych twórców zamku uważa się białych Chorwatów, potomkowie których dotąd mieszkają na Zakarpaciu. Nie dziw, że Mongołowie mogli zdobyć twierdzę jedynie dzięki temu, że celnymi strzałami z luków pozabijali wszystkich jej obrońców - mury dobrze wytrzymały uderzenia taranów koczowniczych i ogromnych praszczy. Bohater narodu węgier-



skiego, Franciszek Rakoczy, zdobył zamek tylko dzięki pomysłowości jednego ze swych doradców (Emerych Iloschwai), który jakimś cudem przeciągnął na stronę madziarską austriacką załogę.

Diabeł, legendy i stare freski
„Chwust, mój chwust!”, - tak, wedle legendy krzychał diabeł, który zdecydował, że w tym miejscu wyjdzie na ziemię z piekła, ale, zaczepiwszy się swym zadem, oderwał swój



Wieżę i mury w Chuście okazały się bezsilnie jedynie wobec żywiołów przyrody: więcej, niż połowa zamku stała się ruiną, po tym, jak pewnej tragicznej nocy w 1766 roku w wieżę prochną uderzyła błyskawica. Stopień zniszczenia był tak wielki, że zdecydowano, iż zamek nie będzie odbudowywany. Jeśli natomiast mówić o jego właścicielach, to najbardziej interesująco wypada rycerz Drago, któremu Chust wraz z niemalą częścią Zakarpacia przekazał w XIV wieku król węgierski. O tym władcy można by i nie wspominać - ot, zwykły rycerz, miłośnik piękna kobiecego i hucznie-buńczucznych pijatyk - gdyby nie jego spadkobierca Wład Cepesz, bardziej znany jako hrabia Dracula...

ogon. Po dolinie zaś echem poleciało „chust, chust” i wówczas powstało tu miasteczko o odpowiedniej nazwie. Natomiast tam, gdzie ogon diabła w żaden sposób nie chciał oderwać się od ziemi, powstała góra zamkowa.

Nie jest to jedyna legenda, związana z tym miejscem. Rzeki, które płyną w Chuście - Rika i Cisa - niby to zostały nazwane dla uczczenia żony i córki tutejszego wojewody, zaś czerwona skała, która sterczy na jednej z sąsiednich gór, jest nazywana tak dlatego, że na niej ojciec zabił własnego syna, bo pomylił się i wziął go za Tatarzyna. Udowodnienie lub sprostowanie tych mitów nie jest możliwe (ale, czy potrzebne?), ale to, że tutejsza kamienna świątynia św. Elżbiety pochodzi aż z XIII wieku jest



Dmytro Antoniuk



Lat 31. Mieszka w Kijowie. Po studiach ekonomicznych. Dziennikarz, podróżnik, fotograf i poeta. Redaktor działu „kultura” w anglojęzycznym kijowskim tygodniku Kyiv-Weekly (2004-2005); redaktor naczelny anglo i niemieckojęzycznego tygodnika „10 Days” (2005-2007); dziś redaktor prowadzący pisma „Reader Digest Ukraina”. W jego dorobku twórczym można znaleźć wiele artykułów o tematyce krajoznawczej, poświęconych historii i dniu dzisiejszemu ciekawych miejsc tych znanych i zupełnie nieznanymi, a mających swoje miejsce w historii Ukrainy i historycznej Pierwszej Rzeczypospolitej.

Otrzymał odznakę Państwowej Służby Turystyki i Uzdrowisk za: „wielki wkład w rozwój krajowej turystyki”. W roku bieżącym planuje wydać kilka przewodników poświęconych różnym regionom i województwom Ukrainy. Szlifuje znajomość języka polskiego i właśnie rozpoczyna swoją współpracę z „Kurierem Galicyjskim”.

faktem udokumentowanym. Niedawno na jednej ze ścian odkryto średniowieczny fresk, na którym przedstawiono trzech świętych królów Węgier - założyciela zamku Ladysława, Stefana oraz jego syna Imre. W Chuście mówią, że to świątynia „wiary bezkrzyżowej”, czyli należy do wspólnoty luteranckiej.

czasów jedynie dlatego, że władza sowiecka nie zabrała jej Żydom.

Zakarpacie Kruty - dwadzieścia lat później

Ukraińcy mają w Chuście swoje naprawdę święte miejsca. W roku 1938 ksiądz greckokatolicki Augustyn Wołoszyn ogłosił niezależną Ukrainę



Naprzeciwko kościół rzymskokatolicki, o siedemset lat młodszy od swego kolegi „bezkrzyżowego”. Jednak dzwon, który jest w nim przechowywany, pochodzi właśnie z dzwonnicy zamkowej, jaka padła ofiarą wspomnianej wcześniej błyskawicy.

Jest tu jedna z tych synagog, które na Ukrainie zachowały się najlepiej (początek XX w.). Tajemnica tego, dlaczego się zachowała, jest prosta: freski i zdobienia dotrwały do naszych

Podkarpacką ze stolicą w Chuście. Wkrótce potem setki studentów i gimnazjalistów musiało z bronią w rękę bronić jej, stając przeciwko jednostkom regularnej armii węgierskiej, mającej w arsenale zbrojeniowym działa, czołgi i samoloty. Nierówna walka odbyła się na Krasnym polu pod miastem. Ukraińcy, którzy ocalili, zostali rozstrzelani. W ten sposób na Zakarpaciu powtórzyła się historia obrońców Krut.

Żółto-białe morze
Nie bacząc na krwawą przeszłość (Czerwona skała, Krasne pole) dla dzisiejszego Chustu bardziej właściwe są kolory żółto-białe. Właśnie nieda-



leko miasta jest kolejne najbardziej romantyczne miejsce Ukrainy Dolina Narcyzów. Mówią, że właśnie tu Narcyz mityczny zobaczył swe odbicie w wodzie i zakochał się sam w sobie. Rzeczywiście, jest czym się zauroczyć. Ważne jednak, by nie zmarnować czasu - narcyzy kwitną jedynie przez jakieś dwa tygodnie w końcu kwietnia i na początku maja.

Ze specjalnego punktu obserwacyjnego można zobaczyć urokliwy obraz ogromnego kwietnego dywanu złożonego z samych narcyzów. Zrywać kwiatów tu nie pozwolą.

I dobrze, wszak narcyz to roślina trująca, chociaż bardzo piękna.

Można powiedzieć, że Chust ze wszech stron jest otoczony czymś na kształt ogrodu zoologicznego. Jeszcze z w czasach sowieckich z dawnych Prus Wschodnich przywieziono tu jelenie, które bardzo dobrze się zaaklimatyzowały na Zakarpaciu.

Z ich poroży przyrządza się drogie preparaty farmaceutyczne. Jeśli Państwo zapragną się napić rzadko spotykanego mleka bawolego, to we wsi Welatyno jest farma, gdzie prowadzona jest hodowla bawołów karpaccich. Trzeba tylko uważać na zachowanie linii - mleko tych zwierząt zawiera co najmniej 9% tłuszczu.

Mini-przewodnik

Co ciekawego nieopodal?

1. Dolina narcyzów w pobliżu wsi Kireszi.
2. Serownia we wsi Nyżnie Selyszcze, gdzie ser jest produkowany wedle technologii szwajcarskiej. W tej wsi pisarz Jurij Andruchowycz planuje w styczniu roku następnego zorganizowanie festiwalu muzyczno-literackiego „Saturnalia maramoroskie”.
3. Farma bawołów karpaccich we wsi Welatyno.
4. Słone jeziora o właściwościach leczniczych w Solotwinie.
5. Unikalna cerkiew drewniana z 1779 roku we wsi Daniłowo.

Gdzie w Chuście można się zatrzymać?

Hotel „Atlant”, ul. I. Franki, 107, tel. (03142) 45318. Pokój dwuosobowy z łóżkiem pojedynczym - 120 grywien, pokój dwuosobowy z łóżkiem podwójnym - 160 grywien. Hotel „Renesans”, ul. Siczy Karpacciej, 20, tel. (03142) 43360. Pokój dwuosobowy dla jednej osoby - 230 grywien, pokój dwuosobowy dla dwu osób - 300 grywien. Prywatne gospodarstwo „Chata huculska” (40 km od Chustu), wieś Kryczewo, przysiółek Rososze, tel. (050) 4444379. 85 grywien od osoby ze śniadaniem.

Chust - miasto powiatowe na Ukrainie, w obwodzie zakarpaccim. 31,9 tys. mieszkańców [2001]. Chust leży u ujścia Riki do Cisy, w Kotlinie Marmaroskiej. Przez miasto przebiega lokalna linia kolejowa z Użhorodu do miasta Tiacziw oraz droga regionalna R03 z Jaremczy do Mukaczewa, z którą łączy się droga regionalna R38 z Doliny.

W 1090 król Węgier Władysław I wzniósł tu zamek, służący obronie przed Kumanami, który został zniszczony podczas najazdu mongolskiego w 1241 i odbudowany przez króla Karola Roberta około 1318. Pierwsza pisemna wzmianka o Chuście pochodzi z 1329, gdy miasto otrzymało przywileje. W 1353 Chust był siedzibą kasztelana. W 1526 miasto znalazło się w granicach Księstwa Siedmiogrodzkiego, ale już w 1546 zostało zdobyte przez wojska cesarza Ferdynanda I Habsburga. W 1594 miasto zniszczyli Tatarzy. W późniejszych wiekach zamek był kilkakrotnie oblegany: w 1644 przez armię Jerzego I Rakoczego, w 1657 przez wojska polskie, w 1661 przez Turków. W 1703 zamek poddał się powstańcy wojskom kuruców i 17 sierpnia 1703 proklamowano w nim niepodległość Siedmiogrodu. Zamek w Chuście był ostatnim zamkiem zdobytym przez wojska Habsburgów po stłumieniu tego powstania w 1711. W XVIII wieku zamek popadł w ruinę.

Za czasów węgierskich Chust był siedzibą władz komitatu Maramaros. W 1910 Chust liczył 10,3 tys. mieszkańców, z czego 5,2 tys. Rusinów, 3,5 tys. Węgrów i 1,5 tys. Niemców.

Jesienią 1914, gdy wojska rosyjskie zajęły wschodnią część Zakarpacia, w Chuście stacjonowały dwa pułki Legionów Polskich, które 7 października 1914 wyparły Kozaków z Jasini i z Sygietu Marmaroskiego. W następnych latach Chust stanowił bazę zaopatrzeniową dla wojsk austro-węgierskich i niemieckich walczących na froncie karpaccim. W 1918 mieścił się tu obóz dla internowanych polskich legionistów.

21 stycznia 1919 w Chuście odbył się kongres Rusinów węgierskich, który uchwalił przyłączenie Zakarpacia do Ukrainy. W 1919 Chust został wraz z całym Zakarpaciem włączony do nowo powstałej Czechosłowacji. Po przyłączeniu do Węgier południowo-wschodniego pasa ziem Rusi Zakarpacciej w 1938 ze stołecznym Użhorodem powiatowy dotychczas Chust stał się siedzibą rządu autonomicznej Ukrainy Karpacciej, a następnie - niepodległej Karpato-Ukrainy. Przeniósł się tu także apostolski administrator diecezji mukaczewskiej.

Po krótkich walkach oddziałów zakarpaccich z wojskami czechosłowackimi i węgierskimi 14 marca 1939 miasto zostało zdobyte przez wojska węgierskie, a następnie wraz z resztą Rusi Zakarpacciej włączone do Węgier. Po II wojnie światowej Chust stał się miastem powiatowym obwodu zakarpacciego Ukrainy.

Do zabytków miasta należą ruiny zamku, ufortyfikowany kościół (zbor protestancki) z XIII / XIV wieku, barokowy kościół katolicki z XVIII wieku i cerkiew prawosławna z XVIII wieku.

Goście z Chrzanowa z wizytą w Stanisławowie

Natalia Kostyk tekst i zdjęcia

W końcu lutego z roboczą wizytą do Iwano-Frankiwka (Stanisławowa) przybyła delegacja z polskiego miasta partnerskiego Chrzanów. Celem wizyty było omówienie szczegółów udziału ukraińskich artystów w Dniach Miasta Chrzanowa oraz zorganizowania turnieju piłki ręcznej pomiędzy miastami-partnerami. Stronę polską reprezentowali: Jan Smółka - dyrektor chrzanowskiego Domu Kultury, Stanisław Dusza zastępca burmistrza Chrzanowa, Andrzej Filipczak - vice przewodniczący Rady Miejskiej, Robert Lipnicki przedsiębiorca, biznesmen, a także redaktor Ewa Solak dziennikarka Tygodnika Ziemi Chrzanowskiej „Przełom”. Gości przejmowali m.in.: Zinaida Fedorczyk - zastępca mera miasta, Witalij Mateszko - przewodniczący



Rozmowy przedstawicieli władz Stanisławowa z gośćmi z Chrzanowa



Gala „Triumpf-2007” przed wręczeniem nagród

komitetu wychowania fizycznego i sportu, Sergij Fycenko - olimpijski mistrz świata w pływaniu oraz Myrosław Petryk - naczelnik iwano-fankińskiego wydziału kultury. Gościom i gospodarzom we wzajemnym porozumieniu pomagał pracownik Rady Miejskiej - absolwent Uniwersytetu Opolskiego - Andrzej Lidychowski.

Goście z Polski wzięli udział w uroczystości wręczenia nagród konkursu „Triumpf-2007”. Konkurs był podsumowaniem wyników ekonomicznych firm stanisławowskich. Wręczono nagrody w czternastu kategoriach. Po wystąpieniu mera Wiktora Anuszkiewiczusa rozpoczął się koncert z udziałem miejscowych artystów.

III SPOTKANIA MUZYCZNE MŁODZIEŻY POLSKIEJ I UKRAIŃSKIEJ

Odbyły się we Lwowie w dniach 23-25 lutego 2008 w Filharmonii Lwowskiej. Organizatorami były: Filharmonia Lwowska, Fundacja Cultura Animi z Warszawy oraz Instytut Polski w Kijowie. Były one kontynuacją poprzednich Spotkań, które odbyły się w lutym i listopadzie 2006 r. Celem tych spotkań przede wszystkim jest stworzenie szczególnie uzdolnionej młodzieży możliwości koncertowania oraz promowanie młodych polskich talentów artystycznych na forum międzynarodowym. Z Polski wystąpiło łącznie 7 uczestników. Wszyscy są wielokrotnymi laure-



atami różnych konkursów muzycznych.

Odbyły się cztery koncerty (sobota, niedziela, poniedziałek) w Filharmonii Lwowskiej oraz w Akademii Muzycznej we Lwowie. W koncercie niedzielnym i poniedziałkowym wystąpiły uczniowie z towarzyszeniem orkiestr Filharmonii Lwowskiej. Usłyszeliśmy m.in. utwory skomponowane przez polskiego czternastoletniego ucznia Juliana Paprockiego.

Z poważaniem,
Piotr Paprocki,
Członek zarządu Fundacji
Cultura Animi

6 marca, czwartek, godz. 18.00
R. Leonacavallo „PAJACE”
opera w 2 aktach
7 marca, piątek, godz. 18.00
K. Dańkiewicz „LILEJA”
balet w 2 aktach
12 marca 2008 r., środa, godz. 18.00
A. Adan „GISELA”
balet romantyczny w 2 aktach
13 marca, czwartek, godz. 18.00
F. Legar „WESOŁA WDÓWKA”
operetka w 3 aktach
15 marca, sobota, godz. 18.00
G. Puccini „BOHEMA” - opera w 4 aktach
16 marca, niedziela, godz. 12.00
P. Czajkowski „DZIADEK DO ORZECHÓW”
balet-feeria w 2 aktach
godz. 18.00

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ na marzec 2008

G. Verdi „TRUBADUR”
opera w 4 aktach, 8 odsłonach
20 marca, czwartek, godz. 18.00
G. Bizet „CARMEN”
opera w 4 aktach
21 marca, piątek, godz. 18.00
L. Minkus „BAJADERA”
balet w 3 aktach
22 marca, sobota, godz. 18.00
M. Skoryk „MOJŻESZ”
opera w 2 aktach z prologiem i epilogiem

23 marca, niedziela, godz. 12.00
L. Delib „COPPELIA”
balet w 3 aktach
godz. 18.00
P. Mascani „CAVALLERIA RUSTICANA”
opera jednoaktowa
27 marca, czwartek, godz. 18.00
Z okazji Światowego Dnia Teatru
J. Strauss „MADAME BUTTERFLY”
operetka w 3 aktach

WIECZÓR BALETÓW JEDNOAKTOWYCH:
Grande pas z baletu L. Minkusa „PACHITA”
2 akt z baletu P. Czajkowskiego „JEZIORO ŁABĘDZIE”
„Noc Walpurgii” Ch. Gunota (scena baletowa z opery „FAUST”)

Rozmowa Pawła Smoleńskiego z Jarosławem Kalinowskim

KALINOWSKI: MORD TO MORD

Skoro Katyń był ludobójstwem, to i Wołyń zbrodnia ukraińskich nacjonalistów był ludobójstwem - mówi Jarosław Kalinowski, wicemarszałek Sejmu i przewodniczący Ogólnopolskiego Komitetu Obchodów 65. Rocznicy Ludobójstwa Dokonanego przez OUN-UPA na Ludności Polskiej Kresów Wschodnich.

Paweł Smoleński: Zacytuję panu prze-rażającą wyliczankę: „Bilas Katarzyna, lat ok. 60 - była raniona, na ranna nakładli słomy, drzewa i spalili żywcem. Kiryleja Maria, lat 41, obywatelka USA - siedem ran od bagnetu, oderżnięta prawa pierś, u nóg polamane palce, prawa ręka w trzech miejscach złamana, rozwalona głowa. Maksym Anna, jednoroczne dziecko - rozpruty brzuch. Maksym Katarzyna, lat 4 - przekłute dwa razy bagnetem usta, dwie rany bagnetu w piersiach, rozpruty całkowicie brzuch”. Ta lista ciągnie się i ciągnie.

I druga relacja: „Mojemu skatowanemu ojcu wycięto krzyż na piersiach. Zrobiono to w cerkwi. A potem wzięto za nogi i zawleczono do dołu na cmentarzu. Wrzucono go tam razem z innymi ludźmi. Niektórych z nich dobijano kółkami, innych wrzucano i zakopywano żywych”. Obie relacje dotyczą wsi ukraińskich, spacyfikowanych przez polską partyzantkę. Pierwsza - Zawadki Morochowskiej, druga - Pawłokomy. Chce pan słuchać dalej?

Jarosław Kalinowski: A ja panu opowiem historię, którą usłyszałem dawno temu od ojca mojego kolegi ze studiów. Był żołnierzem Batalionów Chłopskich na Zamojszczyźnie. Weszli do wsi zaatakowanej przez UPA. Chodzili od chałupy do chałupy - w jednej zamordowana ciężarna kobieta, dziecko wyjęte z brzucha, przybite do ściany. Oficer zarządził zbiórke, poszli do sąsiedniej wsi, ukraińskiej, i spacyfikowali ją. Ludzie uciekli do szkoły. Ojciec kolegi dobił ukraińskie dziecko, bo uznał, że nie przeżyje od ran. Opowiadał, że ten obraz zostanie w nim do końca życia.

- Chcemy tak rozmawiać?

- Nie. Lecz kiedy mówimy o wzajemnych zbrodniach, jakich dokonywali Polacy i Ukraińcy, pamiętajmy, że mówimy o tym w kontekście ludobójstwa na Wołyniu. W latach 1943-44 spacyfikowano tam ponad tysiąc wsi, zginęło 60 tys. polskich chłopów. W Galicji Wschodniej, na Podolu, dalsze 40 tys. Nie usłyszy pan ode mnie, że będę usprawiedliwiać morderstwa na Polakach narodowości ukraińskiej z lat 1944-45 i późniejszych. Lecz w tej sekwencji zdarzeń Wołyń był pierwszy.

- Przewodzi pan komitetowi, który w Warszawie chce wystawić pomnik ofiar tragedii wołyńskiej. Oczywiście wie pan, jaką formę chcą mu nadać ludzie zaangażowani w prace komitetu - dzieci przybite do drzewa. Zdjęcie, wedle którego zaprojektowano pomnik, nie dotyczy Wołynia, lecz przedstawia tragedię rodzinną z okresu międzywojennego - dzieci zamordowane przez oszalałą matkę.

- Wtedy na Wołyniu mordowano Polaków tylko dlatego, że byli Polakami. Dlatego uważam, że w Warszawie powinien powstać pomnik, poświęcony tragedii wołyńskiej - ale nie w takiej formie. O jego kształcie i wyrazie artystycznym powinna zdecydować powołana do tego celu komisja po przeprowadzeniu konkursu. Rozumiem, że wspomniana przez pana koncepcja budzi emocje i protesty, ale mogę pana poinformować, że sami pomysłodawcy już od niej odstąpili.

- Ja też uważam, że ofiarom tragedii wołyńskiej należy się pomnik jak wszystkim niewinnie pomordowanym.

- To o co się spieramy? My, Polacy, po dziś dzień o wielu rzeczach nie mamy pojęcia. Społeczna wiedza na temat relacji polsko-ukraińskich i Wołynia jest bardzo mizerna. Obchody mogą to zmienić.



Jarosław Kalinowski

- Akurat na ten temat wiemy bardzo dużo, ale ta wiedza bywa niekiedy dość szczególna. Przez całe lata PRL byliśmy karmieni stereotypem Ukraińca - rezuna i ukraińskiego ruchu niepodległościowego - bandy faszystów. Dopiero po nastaniu niepodległości przez media przetoczyła się wielka debata dotycząca stosunków polsko-ukraińskich i wydarzeń na Wołyniu. W 60. rocznicę zbrodni pojechał tam prezydent Kwaśniewski. Powstało wiele bardzo rzetelnych publikacji naukowych. Organizowano seminaria historyków polskich i ukraińskich. I tak do świadomości społecznej zaczęła przebijać się prawda, że wydarzenia wołyńskie, krwawe i okrutne, mają jakiś historyczny kontekst, że coś było wcześniej, a coś stało się później. Tymczasem te dzieci przybite do drzewa cofają nas do epoki, gdy obowiązkową lekturą w szkołach były „Łuny w Bieszczadach” - książka skłamana, fałszywa, plująca w twarz Ukraińcom.

- Powtórzę, że ja i PSL nie mamy nic wspólnego z proponowanym kształtem upamiętnienia. Nie wierzę, że patriotyczny ruch kresowy ma złe intencje. Oni nie chcą nic rozdrapywać i nikogo upokarzać. Chcą nazywać zdarzenia po imieniu, opowiadać o tym, co się działo. Nic nie usprawiedliwia zbrodni, która dokonana się na Wołyniu.

- W wywiadzie dla „Myśli Polskiej” mówił pan: „Nie dziwię się, gdy ludobójstwo kwestionują osoby związane z tradycją OUN-UPA, czy to zamieszkałe na Ukrainie, czy w Polsce. Natomiast wręcz mnie zatrwaja, że tego typu opinie wygłaszają ludzie, którzy nie mają związków z ideologią OUN-UPA, a ponadto są zaangażowani w życie publiczne naszego kraju, osoby powszechnie znane”. Może pan tych ludzi wymienić z nazwiska?

- Odsyłam do stenogramów z posiedzenia Sejmu, dotyczącego tych spraw. Mówimy o zbrodni w Katyniu. I słusznie. Ale mówimy i pamiętajmy

też o 100 tys. zamordowanych na Kresach. Skoro Katyń był ludobójstwem, to i Wołyń po wielokroć był ludobójstwem. Jest coś takiego, niestety, że zbrodnia wołyńska jest umniejszana, sprowadzana do „wydarzeń”.

- Katyń był zbrodnią popełnioną przez totalitarne państwo. Wołyń - to chłopska wojna domowa, a chłopskie wojny są straszne. Po wtóre: wielu historyków uznaje, że w kontekście II wojny światowej termin „ludobójstwo” jest przynależny Auschwitz i Treblince. Na Wołyniu można mówić o czystce etnicznej, o eksterminacji, ale to nie było ludobójstwo. Mówi tak np. prof. Władysław Filar, wołyńskiak, kombatan AK.

- Wołyń nie był chłopską wojną, ale zaplanowanym mordem, realizacją ideologii OUN-UPA przeprowadzila tę akcję w sposób skoordynowany. Pan mówi, że za Katyń odpowiada sowiecka władza polityczna. Za Wołyń odpowiadają ówczesni politycy ukraińscy.

- Decyzję o atakach na polskie wsie podjęło lokalne przywództwo OUN i UPA. Ale historycy umieją zajrzeć za kulisy tej decyzji, które nie sprowadzają się do nacjonalizmu i żądzy krwi, lecz są dużo bardziej skomplikowane. W grę wchodziły także prowokacje sowieckie, demoralizacja czasów wojny i ukraińskie krzywdy, zadane przez II RP. Na III zjeździe OUN, kilka tygodni po tragedii wołyńskiej, kilku najwybitniejszych przywódców OUN stwierdziło, że nie tylko oddziały z Wołynia, ale cała UPA skompromitowała się zbrodniczą działalnością wobec Polaków. Wydano zakaz akcji przeciwko ludności cywilnej. Ale mleko było już rozlane, nikt nie panował nad żywiołem.

Nie mówię tego, by cokolwiek usprawiedliwiać, ale po to, by określić pole rozmowy. By nie skupiać się na wyliczance: trup za trupem, gdyż nie umiemy zmierzyć innych rachunków: upokorzenie za upokorzenie, pogarda za pogardę. Przed 1939 r. to nie Ukraińcy na Mazowszu zamieniali

Jarosław Kalinowski (ur. 12 kwietnia 1962 w Wyszkowie) - polski polityk, poseł Polskiego Stronnictwa Ludowego od 1993 na Sejm II, III, IV, V i VI kadencji, były wicepremier i minister rolnictwa.

Jest absolwentem zootechniki w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie oraz Studium Wspólnotowego Prawa Rolnego przy Instytucie Nauk Prawnych Polskiej Akademii Nauk. Był członkiem Związku Młodzieży Wiejskiej, od 1989 należy do PSL. W latach 1990-1997 pełnił funkcję wójta gminy Somianka. Po raz pierwszy zajmował stanowisko wicepremiera i ministra rolnictwa i rozwoju wsi w rządzie Włodzimierza Cimoszewicza w okresie od 25 kwietnia do 31 października 1997. Po słabym wyniku uzyskanym przez PSL w wyborach parlamentarnych w 1997 wybrano go na prezesa tej partii, z której zrezygnował w marcu 2004. W 2000 był kandydatem PSL na prezydenta, zajął 4. miejsce z wynikiem 1 047 949 głosów (5,95% poparcia). Od 19 października 2001 do 3 marca 2003 po raz drugi pełnił stanowisko wicepremiera i ministra rolnictwa i rozwoju wsi w koalicyjnym rządzie Leszka Millera. Od 1993 sprawuje mandat posła na Sejm. 26 października 2005 wybrano go na wicemarszałka Sejmu V kadencji. W wyborach parlamentarnych w 2007 po raz piąty został posłem, otrzymując w okręgu siedleckim 25 406 głosów. 6 listopada 2007 ponownie powołano go na stanowisko wicemarszałka Sejmu. Jest współprzewodniczącym Zgromadzenia Poselskiego Sejmu RP i Sejmu RL. Przewodniczy Radzie Naczelnej PSL.

kościół katolicki w prawosławne cerkwie, ale Polacy na Wołyniu represjonowali prawosławnych. Dla nas osadnicy wojskowi na Kresach byli bohaterami wojny polsko-bolszewickiej, dla znakomitej większości Ukraińców - kolonizatorami. Przedwojenna Polska nie była dla Ukraińców najlepszą matką.

- Wincenty Witos protestował przeciwko takiej polityce II RP. Ale co zawinił polscy chłopcy na Wołyniu? Czy oni tę politykę tworzyli? Jeśli pewnych rzeczy nie nazwiemy po imieniu, wtedy wracają w innym miejscu i czasie. Niech pan spojrzy na Bałkany lat 90.

- Wojnę na Bałkanach rozpętał serbscy nacjonalisci. Ale za poszczególne zbrodnie wojenne społeczność międzynarodowa sądzi i Serbów, i Chorwatów, i Muzułmanów z Bośni. Wojny domowe mają to do siebie, że wszystkie strony dopuszczają się czynów niegodnych.

- To może Bataliony Chłopskie, które czasami dopuszczaly się pacyfikacji wsi ukraińskich, też były organizacją zbrodniczą? Bo coś takiego niedawno usłyszałem.

- Nie warto słuchać bzdur. Ale chciałbym dowiedzieć się, dlaczego powiedział pan „Myśli Polskiej”, że prezydent Wiktor Juszczenko i jego środowisko polityczne nawiązuje do tradycji UPA. Mówił pan: „Nasze bezwarunkowe poparcie dla europejskich ambicji obecnej administracji Ukrainy klóci się z podstawowymi zasadami Unii Europejskiej, gdzie propagowanie faszystów i nacjonalizmu w takiej postaci jest po prostu zabronione... Tego rząd polski czy nasze czynniki oficjalne nie mogą tolerować”.

- OUN była częścią faszystowskiej międzynarodówki, jedyną partią, która legalnie funkcjonowała pod niemiecką okupacją. Na Ukrainie stawia się pomniki Stepanowi Banderze. Mówi pan, że za Wołyń odpowiada lokalne dowództwo UPA. A Bandera nie odpowiada?

- Jakie to było legalne działanie? Gdy w 1941 r. Bandera ogłosił niepodległość Ukrainy, Niemcy zamknęli go wraz z całym ukraińskim rządem w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen. Jak więc może odpowiadać za Wołyń, skoro siedział w obozie?

Na tym właśnie polegał ukraiński dramat: ci, którzy marzyli o niepodległości, musieli szukać sojusznika w hitlerowskich Niemczech. I ciężko się na tym przejechali. Szczęśliwie, wybitni Polacy rozumieli tę złożoność. Ostatni dowódca SS Galizien gen.

Paweł Szandruk został odznaczony w 1965 r. krzyżem Virtuti Militari przez gen. Władysława Andersa za bohaterstwo w kampanii wrześniowej.

- Niezwykle są paradoksy historii. Zresztą... na Ukrainie stawiają pomniki Romanowi Szuchewyczowi, naczelnemu dowódcy UPA.

- I to może się wielu Polakom nie podobać. Tak samo jak wielu Ukraińcom nie podoba się wpisanie do rejestru „żołnierzy wyklętych” tych dowódców podziemia, którzy pacyfikowali wsie ukraińskie. W Polsce stoją pomniki ludzi odpowiedzialnych za zbrodnie na Ukraińcach - np. Karola Świerczewskiego. Pyta pan: co zawinił polscy chłopcy pomordowani na Wołyniu? A co zawinił chłopcy ukraińscy? Dlaczego PSL o nich zapomina? Nie walczy o pamięć chłopów z Pawłokomy, z Zawadki Morochowskiej, z Piskorowic?

- Ja nie zapominam. Moje środowisko polityczne nie ucieka od takich dramatów.

- Na konferencji naukowej zorganizowanej przez środowisko kresowe pod auspicjami PSL w 2004 r. mówiono tylko o polskiej martyrologii, dopuszczając się wielu nadużyć. Mówiono też: „Jerzy Giedroyc ze swoją Kulturą paryską i Zeszytami Historycznymi w 1953 r. zapoczątkował zaklamywanie historii najnowszej stosunków polsko-ukraińskich”. Padaly słowa o „ukraińskich nazistach” i „Ukraińcach - cynglach Niemców”. Związek Ukraińców w Polsce nazywano „OUN-owska piątą kolumną”.

- Nie byłem na tej konferencji, nic nie mogę o niej powiedzieć. Obchody będą organizowane nie tylko przez Kresowiaków, ale też przez Światowy Związek AK...

- ...czyli w gruncie rzeczy przez tych samych ludzi wywodzących się ze środowiska wołyńskiego.

- Powtórzę: nie odżegnuję się od polskich zbrodni. Ale w moim najgłębszym przekonaniu to, co działo się na terenach dzisiejszej Polski po zakończeniu II wojny światowej, było konsekwencją Wołynia oraz przejścia na zachód oddziałów UPA. Przecież setki UPA nie składały się ze świętoszków. Nie tylko broniły Ukraińców, lecz również atakowały i mordowały Polaków. Nie znajdzie pan ani jednej polskiej decyzji nakazującej oczyszczenie terenów z ludności ukraińskiej.

Na Wołyniu taką decyzję podjął. - Chyba czytaliśmy inne książki. Na terenie dzisiejszej Polski zginęło kilka razy więcej Ukraińców, niż Polaków, zaś UPA miała przeciwdziałać wywózkom Ukraińców na Wschód i



Paweł Smoleński (ur. 1959), polski dziennikarz, reporter i pisarz. Jako pierwszy opisał tzw. aferę Rywina. Absolwent XXXV Liceum Ogólnokształcącego im. Bolesława Prusa w Warszawie (1975). Od 1989 roku dziennikarz Gazety Wyborczej, wcześniej współpracownik pism drugiego obiegu. Autor kilku książek o tematyce politologicznej, m.in. „Pokolenie kryzysu” (Instytut Literacki w Paryżu), „Gazeta Wyborcza’ lustro demokracji” (Noir sur Blanc), „Salon patriotów” (Rytm), „Pochówek dla rezuna” (Czarne) i „Irak. Piekło w raju” (Świat Książki). Jest także autorem zbioru reportaży i esejów „Izrael już nie frunie”. Pisał do paryskiej „Kultury”. Laureat Nagrody Pojednania Polsko-Ukraińskiego, którą otrzymał w 2003 roku za książkę „Pochówek dla rezuna” (Wydawnictwo Czarne) oraz Nagrody im. Kurta Schorka za teksty poświęcone Irakowi.

bronii ich przed pacyfikacjami. Akcja „Wisła” była odwetem państwa na mniejszości narodowej, a nie prostym następstwem Wołynia czy sposobem walki z ukraińską partyzantką. Po jej przeprowadzeniu nie została się ani jedna wieś ukraińska.

- Są poważni badacze, którzy uważają, że bez deportacji Ukraińców walka z UPA byłaby trudniejsza. Zresztą, jak można porównywać wywózkę do masakry wołyńskiej?

- Co - by użyć pańskiej frazy - **Ukraińcy z Przemyskiego, Bieszczadów, Zamojszczyzny zawiniłi na Wołyniu?**

- Nic. Ale sekwencja zdarzeń była taka: najpierw Wołyń, potem akcja „Wisła”, a nie na odwrót.

- **A przed Wołyniem była narodowościowa polityka II RP. W ten sposób do niczego nie dojdziemy. Nigdzie i nigdy nie wolno stosować odpowiedzialności zbiorowej.**

- Dobrze, że pan o tym mówi. Gdy planując obchody 65. rocznicy Wołynia, nikt nie chce domagać się, by wszyscy Ukraińcy uderzyli się w pierś i prosili o wybaczenie. UPA i OUN to był ułamek całego społeczeństwa.

- **Dla Ukraińców ważny ułamek, bo walczący o niepodległość. Niepodległa Ukraina nie może odwoływać się do Armii Czerwonej i Ukraińców służących w wojskach NKWD.**

- Nawet tak szczytny cel nie usprawiedliwia zbrodni na Wołyniu.

- **Co pan chce osiągnąć, przewodząc komitetowi obchodów 65. rocznicy Wołynia?**

- Chcę upamiętnić pomordowanych. Dostałem list od pewnej pani, która pisze mniej więcej tak: „Andrzej Wajda upamiętnił śmierć ojca, kręcąc film o Katyniu. Ja nawet nie wiem, gdzie mój ojciec, który walczył o Polskę w 1920 i w 1939 r., został pochowany”.

- **A jeśli sposób i forma obchodów będą obrażą i upokorzeniem żyjących?**

- Znajdą się osoby, które pewnie tak pomyślą. Ale uważam, że naszym obowiązkiem jest upamiętnienie ofiar, nawet, jeśli to się komuś nie spodoba. Poza tym: skąd mamy wiedzieć, co się okaże podczas obchodów? Co według pana może być obraźliwe w takich obchodach?

- **Powrót do stereotypu rezuna. Istnieje obawa, że takie głosy przebiją się na plan pierwszy. Pan sam powołuje się w rozmowie z „Myślą Polską” na ukraińskiego historyka Wiktora Poliszczuka, który wedle**

organizacji kresowych jest „ukraińskim sumieniem”, choć ma do tego tytuł wielce wątpliwy.

- **Dlaczego mam się nie powoływać? - Choćby dlatego, że nazywał on Jerzego Giedroycia zakłamywaczem historii i „szkodnikiem sprawy polskiej”.**

- Nie podzielam zdania Wiktora Poliszczuka o Giedroyciu, nie można jednak pomijać zdania historyka ukraińskiego w sprawie Wołynia. Wśród historyków, wspierających Kresowian są też inni. Np. państwo Ewa i Władysław Siemaszkowie; ich książka „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-45” zdobywała poważne nagrody.

- **Szkopuł w tym, że to książka, która nie zauważa tego, co działo się wcześniej. I na tym zasadza się cały problem. Gdyż wedle Ukraińców żyjących w Polsce, ale też wielu Polaków nie można jedynie od Ukraińców żądać, by posypali głowy popiołem. Także Ukraińcom należą się przeprosiny ze strony Polaków.**

- Zgodzi się pan ze mną: nadchodzi 65. rocznica zbrodni wołyńskiej i coś z tym wypadka zrobić. To była najgorsza zbrodnia, jaka może się wydarzyć.

- **Niestety, nie najgorsza. Tego uczy nas historia ubiegłego wieku.**

- Mówiąc „najgorsza zbrodnia”, mam na myśli szczególne okrucieństwo. Na przykład okoliczności śmierci Zygmunta Rumla, komendanta BCH na Wołyniu, który otrzymał od delegata rządu RP polecenie podjęcia rozmów z UPA celem zaprzestania rzezi. Uważam, że o Wołyniu mówi się cały czas za mało.

- **Lecz przede wszystkim trzeba wiedzieć, jak mówić. Żeby nie zaprzepaścić tego, co już udało się zrobić. A udało się, Bogu dzięki, osłabić stereotyp Ukraińca rezuna i Polaka - pana gotowego batożyć, hańbić, poniżyć.**

- Proszę zaufać, że nic z dotychczasowego dorobku nie zostanie zepsute. Musimy opierać przyszłość na prawdzie o przeszłości. I to będzie przyświecać obchodom rocznicy wołyńskiej.

Rozmawiał: Paweł Smoleński, Gazeta Wyborcza, 2 lutego 2008 r.
Dziękujemy „Gazecie Wyborczej” oraz redaktorowi Pawłowi Smoleńskiemu za zgodę na bezpłatny przedruk wywiadu na łamach „Kuriera Galicyjskiego”

W wywiadzie dla „Myśli Polskiej” Jarosław Kalinowski mówił:

Na Wołyniu, Podolu, Małopolsce Wschodniej ginęli przede wszystkim chłopci. Oprawcy z OUN-UPA mordowali głównie mieszkańców wsi, m.in. bohaterów wojny polsko-bolszewickiej, bądź ich dzieci. Dla nas, ludowców, jest to wręcz obowiązek, aby włączyć się w obchody tej rocznicy. Martyrologia chłopska jest przecież częścią wspólną polskiej martyrologii.

Kwestia partnerstwa strategicznego z Ukrainą nie ma tu nic do rzeczy. Przyszłość musi być budowana na fundamencie prawdy!

64. ROCZNICA MORDU W HUCIE PIENIACKIEJ

Maria Basza

28 lutego b.r., w rocznicę mordu, dokonanego na mieszkańcach Huty Pieniackiej, w miejscu pochówku ofiar zbrodni, przy krzyżu-pomniku odbyła się skromna uroczystość. W smutnych obchodach uczestniczyli: członkowie Stowarzyszenia Huta Pieniacka z Polski, przedstawiciele Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie - prezes Jan Franczuk, honorowy prezes Eugeniusz Cydzik, przedstawiciele Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, młodzież ze szkoły nr 10 i nr 24 we Lwowie, stypendyści Fundacji Semper Polonia, przedstawiciele środowisk polskich ze Złoczowa i Woroniak, sołtys wsi Hołubica Leonid Soroka. Modlitwie przewodniczył ks. Marian Skowyrza proboszcz kościoła Matki Boskiej Gromnicznej we Lwowie. Obchody zorganizował Konsulat Generalny RP we Lwowie.

Do uczestników uroczystości zwrócił się konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz, który przypomniał o wydarzeniach, mających miejsce przed 64 laty - 28 lutego 1944 roku. W tym dniu polska wieś Huta Pieniacka przestała istnieć. Jej zagładę spowodowali żołnierze 14 Dywizji SS-Galizien, członkowie miejscowego oddziału Ukraińskiej Powstańczej Armii UPA oraz policjanci ukraińscy w służbie okupanta. Zginęło 1000-1100 osób; pełna lista ofiar nie jest



znana. Mieszkańców wsi i tych, którzy się w tam schronili uciekając przed oddziałami UPA, spędzono do kościoła i szkoły, zamykano ich także w domach i stodolach. Na komendę niemieckiego oficera budynku oblewano naftą i podpalano.

Franciszek Bąkowski - prezes Stowarzyszenia Huta Pieniacka, który jako siedmioletnie dziecko, dzięki temu, że schował się do piwnicy ocalał, zachęcał młodzież do kultywowania pamięci o tych bolesnych wydarzeniach.

Po modlitwie, złożeniu kwiatów i zapalaniu zniczy przed krzyżem-

pomnikiem uczestnicy uroczystości udali się na miejsce dawnego cmentarza. Przy jednym z grobów ustawiono krzyż z imieniem i nazwiskiem, pochowanej tam osoby. Członkowie Stowarzyszenia Huta Pieniacka częściowo uporządkowali cmentarz. Dalszy ciąg prac porządkowych zaplanowano na czerwiec b.r.

Huta Pieniacka stała się symbolem martyrologii polskiej na Kresach Południowo-Wschodnich Rzeczypospolitej. Trzeba zachować pamięć o miejscach martyrologii narodu polskiego, trzeba je czcić i odwiedzać.

List

Szanowna Redakcjo!

Jesteśmy uczennicami 10. klasy Szkoły Średniej nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie. W dniach 6-12 stycznia bieżącego roku Samorząd naszej szkoły był w Warszawie, gdzie opowiadaliśmy młodzieży warszawskiej o naszym pięknym mieście i życiu w naszej szkole. Nie były to nasze pierwsze odwiedziny stolicy. Tak jak i poprzednie, ten wyjazd również przyniósł nam wiele wrażeń.

Mieszkałyśmy w ośrodku socjalnym „Nowolipie”, tak jak podczas poprzedniej wizyty. Trafiliśmy nawet do tych samych pokoi, gdzie czekały na nas znajome łóżka i mebelki. Miałymy wrażenie, że nie minęły dwa miesiące, lecz dwa dni od rozstania się z tym pokojem w listopadzie... Dopiero po kolacji, która czekała na nas mimo tak późnej pory, tak naprawdę zrozumieliśmy, że znów byliśmy w Warszawie.

Nazajutrz musiałymy wstać wcześniej. Zaczynała się kolejna przygoda!

Po poniedziałkowym występie w gimnazjum nr 17, pan Witold Dzieciolowski załatwił nam wycieczkę do Sejmu i Senatu. Mieliśmy możliwość usiąść w fotelach senatorów, zobaczyć atrybuty władzy marszałkowskiej.

We wtorek mieliśmy możliwość wyspać się, co bardzo nas ucieszyło. W godzinach popołudniowych mieliśmy kolejny występ w

liceum im. Juliusza Słowackiego, gdzie nas bardzo miło przyjęli. W zamian uczniowie liceum zaprezentowali nam piękną lekcję historii w postaci widowiska pod tytułem: „Na walizkach historii”, podczas którego w sposób bardzo dostępny odtworzone zostały najważniejsze wydarzenia z różnych okresów w Polsce po roku 1945. Wywarło ono na nas ogromne wrażenie!

Calusienka środa była wolna! Większość grupy robiła zakupy w „Reducie”, niektórych odebrała rodzina. Na wieczór mieliśmy wykupione bilety do kina „Femina”.

W czwartek mieliśmy warsztaty dziennikarskie. Zapoznała nas ze światem dziennikarstwa pani Anna Szwed wraz z grupą młodych dziennikarzy Niezależnego Miesięcznika Młodzieży w Każdym Wieku - „Korniszona”. Dzięki ciekawym wykładom dowiedzieliśmy się o wielu ciekawych rzeczach, o pewnych niebezpieczeństwach i zasadach pracy w tej dziedzinie.

Ostatni dzień pobytu w Warszawie - piątek, chyba najbardziej pozostał w naszej pamięci...

Rano przybyliśmy do gimnazjum nr 14 im. Leopolda Staffa. Prezes Samorządu owego gimnazjum - Paweł Roratowski, opowiedział nam o kółkach w szkole, pracy samorządu, zainteresowaniach uczniów. Robert Konieczny pokazał nam najciekawsze budowle na Ochocie, tablice pamiątkowe, kościoły. Po powrocie do szkoły uczniowie klas drugich przedstawili nam krótki program taneczno-akrobatyczny. Byliśmy zachwyceni! To jest bardzo zdolna młodzież!

Później czekała na nas lekcja salsa. Już po godzinie znaleźliśmy podstawowe kroki i potrafilimy zatańczyć w parach. A po tym wszystkim nastąpiła długo oczekiwana dyskoteka i godzina (tylko godzina, niestety...) szalonych zabaw i płaśów! Wracaliśmy do ośrodka, w którym mieszkaliśmy, w towarzystwie naszych nowych, bardzo sympatycznych kolegów. Wieczorem pakowaliśmy rzeczy, każdy mając głęboką nadzieję, że jeszcze tu wrócimy...

Gdy rano w sobotę stanęliśmy z bagażami na peronie, zobaczyliśmy w tłumie znajome nam sylwetki - to nasi nowi koledzy przyszli się z nami pożegnać. A kiedy ustawała pani Anna Szwed wraz z grupą młodych dziennikarzy Niezależnego Miesięcznika Młodzieży w Każdym Wieku - „Korniszona”. Dzięki ciekawym wykładom dowiedzieliśmy się o wielu ciekawych rzeczach, o pewnych niebezpieczeństwach i zasadach pracy w tej dziedzinie.

Ten tydzień nie był łatwy, ale cały czas czuwał nad nami nasz opiekun pan Ryszard Vincenc, za co jesteśmy mu bardzo wdzięczni. Zaś pan Witold Dzieciolowski włączył w nasz program nie tylko prezentację i spotkania, ale sfinansował także ciekawe wycieczki, zwiedzanie Warszawy, kino, dyskotekę, naukę tańca. Nie zapomniał też o zakupach oraz spotkaniach z samorządami i kółkami uczniowskimi warszawskich szkół. Dzięki takim właśnie spotkaniom mieliśmy okazję wymienić się informacjami z młodzieżą warszawską, zawrzeć nowe przyjaźnie i po prostu wesoło spędzić czas!

Julia Krawiec, Marta Smerecka, Elżbieta Lewak

Rozmowa z panem Witoldem Dzięciółowskim, słynnym „Panem Witkiem” - człowiekiem który uwierzył, że można coś zrobić ...i zrobił.

rozmawiał MARCIN ROMER

- Wiem, że jest Pan twórcą pewnego programu. Jaka jest jego idea i jego sens?

- Program nazywa się: „Współpraca ze Wschodem, Ochota dla Tradycji”. Pierwsze działania, zanim w ogóle zostały nazwane, pojawiły się w roku 1999. Na początku nie było jasne tak naprawdę nic, nie było pewności, czy po kilku latach będzie to jeszcze działało.

- Jaka była geneza i początki działań tego, dziś już obrosłego tradycją programu?

- Na początku były wakacje 1999 roku, kiedy z rodziną byłem w Przemyslu. Otrzymaliśmy tam adres pewnego lwowianina, który jest takim lwowiakiem z dziada pradziada. Miał nam pokazać Lwów. Znam tego pana do dziś. Pojechaliśmy do Lwowa, po krótkim dwudniowym pobycie pomyślałem o tym, że warto by inni, którzy jeszcze tam nie byli, zobaczyli to co ja. 1 listopada 1999 r. 40 dorosłych znalazło się na Cmentarzu Orłąt.

Z początku wyglądało to na incydentalną wycieczkę dorosłych ludzi do Lwowa. W kwietniu 2000 kolejna grupa pojechała do Lwowa, Kamieńca. Chocimia, Kut i Stanslawowa. Nie lubię patosu, ale nakładające się wrażenia z obu wypraw były głęboko poruszające. Historia, Strategiczny Sojusznik, Rozbiory, II wojna, Sienkiewicz, Turcy i Sobieski z jednej strony z drugiej zaś biedni miejscowi Polacy, ich szkoły i organizacje, ludzie zdradzeni przez Historię. My z Warszawy plawiący się w luksusie i dobrobycie MUSIMY. Zaczęłem się zastanawiać, co właściwie MUSIMY i co tak konkretnie można zrobić dalej. W czasie istnienia Związku Sowieckiego niejednokrotnie bywałem w różnych jego miejscach - na Litwie, w Sankt-Petersburgu, w Moskwie, w Irkucku, w Gruzji. Na Ukrainie nigdy nie byłem, co najwyżej, wyjrzałem za okno pociągu „Bieszczady”. Ukrainy w ogóle nie znałem. W czasach socjalizmu Polacy jeździli do Bułgarii przez Lwów. W Bułgarii odpoczywali nad Morzem Czarnym. Ja nie jeździłem nad Morze Czarne.

Jesienią 1999 roku, od razu po powrocie zaczęliśmy działać. Pierwsze co zrobiliśmy dotyczyło mniejszości polskiej na Ukrainie. Zdecydowaliśmy, że będziemy ją wspierać. To były zwykłe proste odruchy charytatywne: dawanie pieniędzy, żywności, książek, etc., to był amok, który szybko nam przeszedł. Nie warto opisywać szczegółów, tym bardziej, że z niektórymi z okresu „Wczesnego Amoku” znam się do dzisiaj.

Dawaliśmy to, co nam się wydawało, że należy dać, a nie to, co faktycznie było potrzebne. Taka metoda działania wcale nie jest dobra. Szybko powiedzieliśmy sobie, nigdy więcej, ale nikomu jeśli ktoś chce nie przeszkadzam. Ja nie chcę.

- Lwów był jedną, że tak powiem, „bajką polską” inną był. Kamieniec Podolski.

- Kamieniec Podolski to przedmurze chrześcijaństwa, wrota Dzikich Pól i droga na Sicz Zaporoską... Później zobaczyliśmy Chocim, Żwaniec, Okopy św. Trójcy, Kut, Buczacz. W czasie kwietniowej wyprawy zajechaliśmy też do Stanisławowa. Tam wszystko było w remoncie domy, ulice, chodniki... Zrobiło to na nas duże wrażenie.

Powróciliśmy do Warszawy, zaczęliśmy się zastanawiać, jak nawiązać

CZŁOWIEK NIEZWYKŁY



Witold Dzięciółowski z młodzieżą w siedzibie plastyków lwowskich

kontakt bardziej realny. Nie ze Lwowem, bo we Lwowie jest bardzo dużo Polaków. Oczywiście, Lwów trzeba oglądać, zwiedzać, obcować z mieszkańcami, ale już nie pomagać. Temu miastu wszyscy pomagają, bo leży blisko granicy. Gmin i miast w Polsce dużo, zawsze można kogoś poprosić.

Byłem przewodniczącym Komisji Oświaty i Sportu Rady Dzielnicy Ochota w Warszawie. Powiedziano mi, żeby znaleźć na Ukrainie, w Stanisławowie, osobę, z którą można rozmawiać. Znalazłem. Był to pan Petro Susak przewodniczący komisji Oświaty w Radzie Miasta i pani Wanda Ridosz, Przewodnicząca jednej z organizacji mniejszości polskiej. Dzisiaj widać, że to wszystko nie zaczynało się prosto. W głowach mieliśmy wiele wrażeń. wiele pomysłów i wielki nieporządek. Niektórym szybko to wszystko przestało się podobać. W czerwcu 2001 roku byliśmy w Kamieńcu (tylko Warszawa) na I Plenarze. Tak to się zaczęło, z punktu widzenia Ochoty był to pionierski okres „Wczesnego Amoku” czy „Dzikiego Zachodu”.

- Głównym adresatem realizowanego przez Pana programu jest młodzież. Skąd ta koncepcja?

- W szkole jak Polska Polką, czy to była szkoła w PRLu, czy w niepodległej Polsce, wykładano na temat unii polsko-litewskiej, o tym, że tereny Ukrainy wchodziły w skład państwa polskiego, że były powstania i wojny z Ukraińcami różne - przegrane, wygrane. Część Ukrainy przypadła później Rosji, z czego wynikł potem upadek Polski. Wszystkie te wielkie symboliczne miejsca i miasta Kamieniec Podolski, Buczacz, Targowica, Lwów, wielkie rezydencje magnackie, wszystko to było połączone z Sienkiewiczem, tradycją literacką.

Niepodległa Ukraina stała się ważnym sojusznikiem Polski.

Próbowałem pytać uczniów w szkołach, czy oni coś więcej wiedzą. Okazało się, że, tak naprawdę, nikt nic nie wie. Generalnie młodzi próbują zapomnieć tego, czego się nauczyli, od razu po wpisaniu stopnia. Przez moment próbowałem pomyśleć, czy można by coś zrobić, po czym zostało sformułowanych kilka zasad. Pierwsza - to próba pomocy w organizowaniu wyjazdów na Ukrainę, pokazywania jej głównie ludziom młodym. Dorosli mają już pewne ukształtowane poglądy i zapamiętania. Ludzi młodych interesuje raczej Zachód, niż Wschód. Nigdy nie byłem sam. Od wielu lat jestem radnym Dzielnicy. Może dlatego łatwiej było zainteresować Projektem władze Dzielnicy Ochota.

się. W tle Piłsudski, który mówił, że bez niepodległej Ukrainy nie ma niepodległej Polski, Giedroyc i „Kultura” paryska, przedwojenne starcie koncepcji federacyjnej i inkorporacyjnej.

Jest też i inny element. Jako, iż jesteśmy Polakami z Polski - dość interesujące, ważne są dla nas organizacja, liczebność, sprawy mniejszości polskiej, zamieszkałej na Ukrainie. O tym właściwie się wiedziało w sposób incydentalny, nie jest to wiedza, która porывa młodych ludzi.

- Trasa, po której jeździcie i jaką pokazuje przybrała formę utartego szlaku...

- Ukraina to duży kraj, drugi pod względem powierzchni w Europie. Okazało się nagle, że do samego Lwowa jedzie się cały dzień, do Kamieńca Podolskiego jeszcze dłużej, a to nawet



Kamieniec Podolski - wrota Dzikich Pól i droga na Sicz Zaporoską

Do dziś dzielnica, która na co dzień organizuje pracę szkół, płaci za transport podczas naszych eskapad. Inne koszty pokrywają rodzice. Nasze wyjazdy są tańsze, niż grup turystycznych. Chodziło i chodzi nam o pokazanie historii, o której młodzi ludzie czytali w podręcznikach, o pokazanie różnych miejsc. Wynika z tego, że to nie jest pobyt w dzisiejszej

jeszcze nie połowa Ukrainy. Nie można próbować zobaczyć wszystkiego, bo po prostu nie obejrzy się niczego. Ograniczona ilość czasu i środków, które mamy, ulegnie rozproszeniu. Historia i specyfika różnych regionów jest taka, że to po prostu przestanie mieć sens. Aby zobaczyć „w pigułce” te wszystkie rzeczy, które chcemy pokazać, ograniczamy się do



Chocim. Tu już była Turcja

Polsce, czy w dawnej Polsce, tylko tak naprawdę na wierzchu tego wszystkiego jest Ukraina współczesna. Młodzi mają okazję ją zobaczyć. Jedną z młodych osób z dobrego liceum w Warszawie napisała, że zobaczenie granicy z Ukrainą wywołuje odczucie zetknięcia się z cywilizacją azjatycką - Chin czy Japonii. Pokazujemy rzeczy dawne, sprzed 400 lat i mniej dawne - sprzed kilkudziesięciu.

Tam, gdzie Ukraińcy mieszkali zawsze, państwa ukraińskiego właściwie nigdy nie było. Te ziemie próbowały być niepodległe, ale nigdy nie miały po temu okazji. Potem trafiły w ręce Związku Sowieckiego i powstała republika sowiecka. Był to bardzo tragiczny los. Potem nagle, wydawałoby się znikąd, zniemacka, w 1991 roku powstało niepodległe państwo ukraińskie. Elity polskie zaczęły mówić, że ważne jest, aby to państwo się rozwijało, wzmacniało

miejsce symboliczne, związane z księciem Witoldem i unią Polski z Litwą. Tak powstała Polska „od morza do morza”.

- Adresatem waszego programu jest młodzież starsza...

- Była próba namawiania uczniów szkół, podstawowych, ale to mija się z celem. Jeździliśmy z uczniami i nauczycielami szkół podstawowych kilka razy, ale stwierdziliśmy, że jest jeszcze wśród nich wielu takich, którzy naprawdę niczego nie zdążyli się dowiedzieć. Jadą nie wiadomo, dokąd i po co.

Próbujemy współpracować z gimnazjami i liceami gdzie na lekcjach języka polskiego, historii, wiedzy o społeczeństwie poznają to wszystko, o czym ja, przewodnicy, mury zamków i rezydencji tu opowiadają.

Początkowo miały to być wyjazdy takie wakacyjno-historyczne. W pewnym momencie zaczęło to się rozrastać, zaczęliśmy poznawać nowe miejsca.

- W jaki sposób staracie się zrealizować założony cel?

- Można powiedzieć, że dziś działamy na kilku podstawowych płaszczyznach. Jedną - to wyjazdy historyczno-educacyjne. Próba namówienia szkół do tego, żeby się przygotowali na wyprawę, nie doprowadziła prawie do niczego. Jadą, jak stali, czyli nie wiedząc prawie nic, mając przez tydzień uderzeniową dawkę informacji.

Druga płaszczyzna - to kultura - nie opery, teatru i filharmonii, ale na takim zwykłym poziomie. Włączamy w to także ludzi dorosłych, prowadzimy na koncerty ukraińskich i polskich chórów i zespołów tanecznych, które przyjeżdżają do nas. Działamy tu na prostym poziomie.

Trzecia rzecz - to sport. Jest Ośrodek Sportowy na Ochocie a w nim drużyna 16 letnich piłkarek ręcznych, Od kilku lat jeżdżą na Ukrainę, grały już w Kamieńcu Podolskim, Chocimiu, Odessie, Lwowie. Drużyny z Ukrainy dwa razy do roku pojawiają się w Warszawie, Wygrujemy, przegrywamy, dla mnie tak naprawdę ważne jest to, że ludzie są razem.

Koszykarki i koszykarze uczestniczą od kilku lat w Dniach Iwano-Frankiwka, piłkarze z Odessy grają w Warszawie. Pewne sprawy działają w ograniczonym zakresie, na przykład na poziomie współpracy miast. Staram się, aby nie były to jednorazowe incydenty, aby z takiej wyprawy pozostawały jakieś kontakty, bardzo mi się podoba, kiedy ktoś chce jechać drugi raz, to także znak, że jego rodzice przestali się bać. Czasem uczeń gimnazjum, który był na Ukrainie namawia do wyjazdu klasę swojego nowego liceum.

Dzielnica Warszawa Ochota jest autonomiczna, ale jest też pośrednikiem w kontaktach Warszawy z niektórymi miastami na Ukrainie np. z Kamieńcem Podolskim. Nawiązaliśmy kontakty z różnymi miejscami, generalnie szkołami, urzędami miast, z Kościołem katolickim na Ukrainie. Oczywiście, można przy pomocy dzielnicy Warszawa Ochota wysłać nieograniczoną liczbę osób na Ukrainę w różne strony. Oczywiście, czegoś tam się dowiedzą o niepodległej Ukrainie, o Polakach tam żyjących. Tak naprawdę, trudno jest organizować coś, co nie byłoby incydentem, nie przebiegało w oparciu o syndrom wakacyjny. Ludzie pojedą na wycieczkę, popatrzą, wrócą, będą trochę myśleli albo zapomną. Jest to incydent. Chodzi o to, żeby nawet bez formalnych umów ludzie z pewnych miejsc Ukrainy i Polski się spotykali częściej.

- Czy macie stałych partnerów ze strony ukraińskiej?

- Często w takich sytuacjach kontakty pojawiają się w ten sposób, że władze różnych miast, gmin uznają, że należy mieć partnera z Polski czy Ukrainy. Przyjeżdżcie do Stanisławowa, na rynku stoi monument z informacją z iloma miastami w Polsce i w Europie Iwano-Frankiów współpracuje. Ochota też tam jest. Cóż ja będę opowiadał, zadzwonię sami do tych miejsc i zapytam, co się dzieje.

Filozofia Ochoty jest inna, początkiem muszą być kontakty ludzi, placówek czy organizacji. Władza ma wiedzieć, pytać, pomagać i kontrolować, sugerować, jak zechce nowe pomysły. Jeśli nie ma faktycznie ludzi którzy zechcą coś razem zrobić nic z tego nie będzie poza kolejnymi wymianami ważnych urzędników i punktami w sprawozdaniach. Niezwykle często obserwuję zgłiszczą czy jeszcze latające odłamki po tak pomyślanej przyjaźni.

W pewnych miejscach na Ukrainie mamy od lat nawiązane kontakty. Zmienia się skład osobowy. Przyjeżdżają inne dzieci, nauczyciele, czasem zmieniają się też dyrektorzy czy urzędnicy, a wszystko jak działało tak działa.

Jednym z takich miejsc gdzie jesteśmy zawsze jest Pałac Kultury im. Hnata Chotkiewicza we Lwowie, drugie - to szkoła nr 24, trzecie - szkoła nr 10. Generalnie przyjeżdżają do nas osoby z tych miejsc. Zdarzają się też przyjazdy dzieci z Centrum Twórczości Dzieci i Młodzieży w Stanisławowie. Przy pomocy wspomnianych placówek oglądamy Lwów, spotykają się z nami młodzi ludzie, czasem nauczyciele. Struktury kościelne pomagają nam w organizacji. Podczas pobytu w Kamieńcu Podolskim nocujemy w Domu Pielgrzyma, korzystamy z noclegów w ośrodku salezjańskim w Odessie.

Przez te lata zostało podpisanych wiele umów. Ośrodek Kultury Ochoty miał współpracować z Pałacem Kultury im. Hnata Chotkiewicza we Lwowie. Gimnazjum nr 16 w Warszawie miało współpracować z liceum nr 23 w Stanisławowie. Placówki nie współpracują, ale co roku kilkudziesięciu uczniów i nauczycieli z Iwano-Frankiowa jest w Warszawie, uczestniczą w Plenerach, pokazują nam swoje miasto. Dla mnie jest jedno z bliższych miejsc na Ukrainie, Nie rozumiem tego, ale przecież nie muszę, mam tylko nadzieję, że kiedyś nadejdą lepsze czasy. LO im Edwarda Dembowskiego ma podpisaną umowę z Gimnazjum Stosunków Międzynarodowych we Lwowie

Przedszkole z ulicy Chotomowskiej w Warszawie współpracuje z przedszkolem z ulicy Antonowicza we Lwowie. Jest nawiązana współpraca z ośrodkiem sportowym w Odessie.

Najwięcej kontaktów mamy ze szkołą nr 10 we Lwowie, choć nikt nie ma podpisanych z nimi żadnych umów. Podobnie jest ze szkołą nr 13 z rozszerzonym językiem polskim w Kamieńcu Podolskim.

Sprawa umów często jest dziwna. Czasem są umowy i nic się nie dzieje, często ich nie ma, a ludzie bez tego blisko współpracują. Było też dużo miejsc, z którymi się kontaktowaliśmy, a z tego nic nie wynikało. Tak było, na przykład, z Uniwersytetem w Kijowie. Nie powstała też współpraca z ośrodkami polskimi w Żytomierzu, Czortkowie, władzami ukraińskimi we Lwowie. Podjęliśmy próbę rozpoznania sprawy, „zaczerpienia się” w Drohobyczcu, Stryju. Kiedyś przyjechał do nas zespół „Poleskie Sokoly” z Żytomierza. To były incydenty.

To wszystko nie znaczy, że nie jesteśmy otwarci na jakieś nowe

wyzwania, na przykład na Centrum Twórczości w Stanisławowie, interesują mnie polskie środowiska Odessy, w Gródku Podolskim i Mościskach, Ukraińcy w Winnicy i Humanii.

- Czy jesteście wspierani przez władze samorządowe obu krajów?

- To inny aspekt sprawy. Bywa, że władza miejscowa nagle chce dotrzeć do tych miejsc, do których docieramy my i mamy tam nawiązane kontakty. Władze się spotykają ze swoimi



Godła Polski i Litwy na ścianie kościoła w Okopach św. Trójcy

odpowiednikami na Ukrainie, wymieniają dokumenty, podpisują porozumienia o wielkiej przyjaźni, serdeczności, miłości. Wracają do swoich miast i zajmują się sprawami urzędowymi, zwykłymi codziennymi sprawami swoich obywateli. Stale jeżdżą i słyszę o nieustającym powstawaniu i zanikaniu kolejnych inicjatyw. Jest też kwestia pomocy organizacyjnej. Czasem pewne inicjatywy trwają dłużej

Na Ochocie jest trochę inaczej. Wszystko zaczyna się od dołu - od szkół, placówek kultury, ośrodków sportowych. Chciałem powiedzieć w sposób, brzmiący nieco bizantyjsko, ale bizantyjnizm to na pewno nie jest -faktycznie jest podziękowaniem tym którym za usługi trudno przecenić, że bez władzy wykonawczej, bez władz dzielnicy Ochota w tej skali, w jakiej to się odbywa, to co robię nie byłoby możliwe. Prawdopodobnie, gdyby się od nich zaczęło, nic by się nie zdarzyło. Jednak niewiele by z tego wynikło bez ich decyzji w sprawach finansowych. Nie chcę wymieniać nazwisk, bo zawsze jest tak, że któregoś się nie wymieni. W 2000 roku zaczynał to wszystko ówczesny Dyrektor Dzielnicy p. Andrzej Borkowski. Od 2002 zaczął działać w tej dziedzinie p. burmistrz Wojciech Komorowski. Pan Komorowski był już wielokrotnie na Ukrainie. Bez jego rozumienia całej tej sytuacji byłoby znaczne kłopoty. To nie jest bizantyjnizm, tylko realna ocena działań władzy.

Co do władz miast ukraińskich to bywa różnie. Ja paru spraw po prostu nie rozumiem, czasem nie wiem czy tego chcę, ale to jest chyba temat na następną rozmowę.

- Wróćmy do sprawy waszego programu i słynnego już młodzieżowego pleneru w Kamieńcu.

- Wyjazdy do Kamieńca Podolskiego zaczęły się w 2001 roku. To był wakacyjny plener, trwający początkowo 9 dni tylko dla uczniów z Ochoty. Na drugim byliśmy już razem z uczniami polskich szkół Lwowa, 10 i 24. Sam plener, w czasie którego „nic się nie robi”, tylko tworzy, trwa 4-5 dni, a pozostały czas, prawie dwa tygodnie, jest próbą wspólnych rozmów, oglądania, zwiedzania, fotografowania, studiowania Ukrainy. Bywamy w różnych miejscach, już nie tylko we Lwowie i w Kamieńcu, ale także na Huculszczyźnie. Jeżdżą różne grupy, polskich szkół ze Lwowa. Od III Pleneru

są z nami grupy ze Stanisławowa i Kamieńca Podolskiego, Ukraińcy i Polacy. Któregoś roku było nas razem prawie 60 osób. W tym roku również planujemy taki wyjazd, po raz ósmy. Razem ponad 300 osób.

- Czy są problemy z integracją i wzajemnym porozumieniem młodzieży polskiej i ukraińskiej?

- Generalnie nie, choć wzajemne poznawanie się zawsze jest trudne. Czasem nie rozumieją się nawzajem.

Ostatnio poszerzyliśmy go o część fotograficzną. W zeszłym roku była osoba, która pisała reportaże z pobytu, Kurier Galicyjski to drukował. Wspólne rysowanie, fotografowanie, zwiedzanie jest mniej ważne. Ważny jest wspólny pobyt, wspólne wędrowanie o północy na zamek w Kamieńcu. Ważne są wspólne zakupy i wspólne przyrządzanie posiłków. Ważne są wspólne nocne uczniów rozmowy, śpiących w wieloosobowych salach Domu Pielgrzyma.

Bywa, że młodzi jadą na taki plener kilka razy. Ostatnio po dwutygodniowym pobycie na Ukrainie, wszystkich ukraińskich uczestników zapraszamy na tydzień do Warszawy. Tak powstają wspólne 3 tygodniowe wakacje. Potem komunikują się prze-



Kuty. Tu kiedyś kończyła się Polska

ważnie za pomocą maili, czasem piszą listy, bywa, że mają okazję ponownie się zobaczyć.

Przez wiele lat próbuję pokazać mieszkańcom swojej dzielnicy Kamieniec Podolski, Lwów przy okazji. Młodzi, ucząc się w szkole, trafiają na Ukrainę, potem, jak są już na studiach, jeżdżą w góry, na Krym, do innych miejsc. Nie boją się tego. Ich rodzice przestają się bać. Większość ludzi ma jednak obawę przed pierwszym samodzielnym wyjazdem na Ukrainę. Do końca 2007 roku ponad 2800 osób do nas przyjechało i wyjechało na Ukrainę. Wielokrotnie bywała zabawna sytuacja, kiedy przychodzi przedstawiciele Ambasady Ukrainy w RP, przepytując gości z Ukrainy, czy są na pewno Ukraińcami i starając się odkryć czy nie jest to kolejna zabawa polsko-polska. Z tych 2800 osób Polaków z Warszawy z Ochoty było więcej - z braku środków finansowych na Ukrainie. Wielokrotnie z różnym skutkiem starałem się namówić władze miast ukraińskich do finansowej pomocy swoim uczniom.

Spotkaliśmy wielu obywateli Ukrainy, którzy są Polakami. Teraz są na studiach czy już po studiach i, prawdopodobnie, w Polsce zostaną. Nie wszyscy to rozumieją, nie wszystkim się to podoba. To są ludzkie wybory. Polacy do dziś wyjeżdżają, np. do Irlandii. Z innego punktu widzenia, młody człowiek powinien ileś tam lat studiować w Polsce, a potem wrócić do swego kraju. Kłopot z tym, do czego się wraca.

- Rozumiem, że w tym wszystkim jest pewna idea. Każdy musi mieć jakąś ideę, żeby się chciał w coś zaangażować.

- Jak mówiłem na początku, idea jest prosta. Chodzi o to, żeby ci młodzi ludzie, których stan wiedzy i świadomości bywa zerowy, mieli jakąś jasność i wiedzę na temat tego, że niedaleko Warszawy jest granica z pewnym krajem, bardzo ważnym dla Polski. Chodzi o to, żeby to, co jest deklarowane na szczytach, czyli partnerstwo strategiczne, przyjaźń i inne, nałożyło się na żywą tkankę ludzką. Strategiczny sojusznik Polski, ale gdzie i z kim? Wszystko ma być proste, zwykle i można powiedzieć „przy okazji”.

Powiedziałbym tak. Jest grupa ludzi, w oczywisty sposób miłująca Kresy. To ludzie, którzy stamtąd pochodzą. Wyjechali albo siłą zostali wypędzeni - oni lub ich rodziny. Są jeszcze pewne rzeczy, które są dla nich tragiczne, które jest im niesłychanie trudno zaakceptować. Przed dziećmi się tego nie ukrywa. Jak jeździemy do Lwowa, na Cmentarz Orłąt Lwowskich, to się im opowiada. Ludzie starsi mają nieco specyficzny punkt widzenia na te sprawy. Jest to naturalne i zrozumiałe.

Jest grupa osób, która jest na studiach. Z powodu tego, czym się zajmują na tych studiach, siłą rzeczy Ukraina ich interesuje. Nie myślę, żeby to była jakaś wielka grupa ludzi, ale ona jest.

Jest też grupa ludzi młodych, która, jeśli próbuje gdzieś poza Polską coś poznać, to generalnie - inną zagranicę. Zagranica wschodnia, z przyczyn stereotypów, strachu, takiego dosyć niejasnego, różnych rzeczy, jest poznawana w jakiś ograniczony sposób. Czasem nie wiadomo, jak to zrobić, żeby tam się dostać. Trzeba jakoś spróbować pomóc im to poznać. Oni, jak tam jadą, spotykają także ludzi dorosłych, z którymi rozmawiają Ukraińców, Polaków, księży katolickich, nauczycieli ukraińskich. Takie doświadczenia są bardzo ważne, dla większości ludzi jest to doświadczenie dość daleko idące.

- Trzeba przelamywać stereotypy...
- W Polsce istnieje stereotyp Ukrainca, który się wytworzył w czasie wojny. Rzeczywiście, były to rzeczy straszne i tragiczne. Rozpoczynanie od tego powoduje, że do niczego się nie dochodzi. Tylko się rejestruje, że była taka sytuacja, można mnożyć szczegóły, opowiadać coraz więcej. Jasne, co z tego wszystkiego wynika. O tym trzeba mówić, ale kiedy to jest już o coś oparte, a nie tylko, powiedzmy, o proste opowieści wojenne.

- Co na młodzieży z Polski robi największe wrażenie?

- Wielkie wrażenie na polskiej młodzieży robi Cmentarz Orłąt. Oni w Polsce już coś słyszeli w większości nie bardzo wiedzą o co chodzi. Nie chodzi o to, żeby ktoś im tłumaczył, że była wojna, jakieś grupy, oddziały, ktoś strzelał do siebie z karabinów, walczył o coś - o Polskę czy Ukrainę. Młodzi trochę inaczej te sprawy widzą. Wtedy, im się pokazuje krzyże z tabliczkami, nazwiskami i wiekiem poległych, który jest wiekiem ich samych, próbuje się im nie opowiadać prostej historii o budowaniu, zniszczeniu i odbudowie Cmentarza Orłąt. Na tym cmentarzu można znaleźć jedną z wielu odpowiedzi na pytanie: dlaczego się jest Polakiem? To pytanie jest trudne. Bardzo trudno jest znaleźć na nie odpowiedź. Cmentarz Orłąt robi niesłychane wrażenie.

Inne wrażenie, też niesłychane, jest wtedy, kiedy podjeżdżamy do Chocimia. To była Polska, ale była też Turcja. Chodzi mi o nieustającą obecność polskiej historii i o to, że tam

▷ była granica polsko-turecka. Nie ma, co porównywać Cmentarza Orłąt z Chocimiem. Chocim jest zdziwieniem, a Orłęta są szokiem – tak bym powiedział. Takich zdziwień jest bardzo wiele. Czasem rozmawiamy o tym, że Lwów był 600 lat polski, ale Gdańsk czy Szczecin były przez wiele lat miastami niemieckimi, a nie polskimi. Są też rozmowy z ludźmi Kościoła. Spotykamy, na Ukrainie, ludzi różnych wyznań. W Warszawie jest to raczej trudne.

A tu przyjeżdża się do kraju, gdzie samych patriarchatów prawosławnych jest trzy lub cztery. Są Żydzi, Ormianie, katolicy rzymscy, grekokatolicy. Pamiętam spotkanie z dziewczyną, która teraz zdaje maturę, a mieszka w Odessie. Ta dziewczyna opowiadała, że jej klasa liczy 30 osób, w tym nie ma podziału na prawosławnych i katolickę, tylko jest dwudziestu ateistów i jedna wierząca... Twardość różnych prawd, o których mówią księża, dla nas jest lekko szokująca. Katolicyzm ma swoje prawdy, zasady, – jeżeli ich człowiek nie wyznaje, to chyba nie jest katolikiem. Sposób twardości, w jaki mówią o tym księża w Kamieńcu, wywołuje pewien szok, niezrozumienie, niejasność, nawet protest. Ksiądz wtedy mówi tak: u nas na 100 ślubów jest 120 rozwodów, na 100 urodzeń – 150 aborcji. W Polsce jest to rzecz niewyobrażalna, może gdzieś są jakieś drastyczne przypadki. Pewne rzeczy są do nie wytłumaczenia. Obserwuję szok, jaki maluje się na twarzach na widok supermarketu ze „ścianą darmowego (wg cen polskich – red.) alkoholu”, bo nawet uczniowie wiedzą, że wódka nie może kosztować 7 zł, a papierosy złotówkę. Przyjeżdżają na Ukrainę i początkowo myślą, że na Ukrainie nie ma co jeść. Wszystko jest, to kwestia pieniędzy. Nikt śmiercią głodową nie umrze. Te opowieści z wojaży wywierają i na mnie wrażenie.

- Skala odmienności jest tu większa. Na stereotypy nakłada się brak wiedzy.

- Brak wiedzy o partnerze jest katastrofalny. Tutaj nikt tak naprawdę nic nie wie. Czasem coś słyszał o jakiejś wojnie, o Kozakach. Generalnie są to nieprzyjemne rzeczy. *Jaki może być strategiczny sojusznik z kraju, którego się nie lubi, nie wiadomo, za co.*

Tymczasem to jest normalny kraj, z normalnym życiem, normalnymi szkołami, pracą. Oczywiście, inny, bo biedniejszy. Inaczej ten kraj postrzegają dorośli, inaczej – dzieci. Jeżdżąc po Związku Sowieckim, bałem się tamtejszych milicjantów, którzy próbowali mnie wylegitymować. Nigdy nie wiedziałem, czym to się skończy. Dziś milicjanta na Ukrainie się nie boję. Czegoś ode mnie chce, ale ja rozumiem, że to jest zaproszenie do rozmowy, do wyjaśnienia. Nie ma w tym elementu strachu.

Podczas pobytów we Lwowie i Kamieńcu opowiadam dzieciom o tym, że były kościoły, że władza sowiecka je zamykała. W lepszym stanie zachowały się te, które zostały zamienione na Muzea Ateizmu, po to, żeby pokazać ludności, w co to „za dawnych czasów” wierzone. Młodzi w ogóle nie rozumieją, co mówię. Jak gramy w Chocimiu w hali sportowej, gdzie dawniej był kościół, młodzi nie bardzo wiedzą, co się dzieje. W Polsce też życie Kościoła nie było łatwe, ale aż tak tragiczne nie było nigdy.

- W Polsce nie ma świadomości okresu sowieckiego. Świadomość polska kończy się najdalej na 1946 roku.

- Teraz u nas w Polsce jest głośna sprawa pomników UPA. A przecież ona nie zawsze, nie wszędzie i nie

wyłącznie zajmowała się zabijaniem Polaków. Generalnie rzecz biorąc, Polacy byli jednymi z wrogów UPA, nie wyłącznymi wrogami. Wrogami UPA byli bolszewicy, Związek So-



W starym odeskim pasażu

wiecki, Niemcy, a także Polacy. Mówi się o tej partyzantce ukraińskiej, także o wielu milionach ludzi, którzy zginęli z głodu.

W Stanisławowie z ust Ukraińców słyszę, jacy to Polacy byli okropni przed wojną. Słyszę o tym, jak Piłsudski kwaterował wojsko po wsiach, jak Polacy zamykali kościoły, o obozie w Berezie Kartuskiej. Przynajmniej się do wszystkiego, co mi tłumaczą, jakie to

szkoły. Nie ma jakiegoś niechętności Polaków, wręcz przeciwnie. Może czasem jest jakaś zazdrość, że nam się udało. Widzi się 70-80 letnich kombatantów na głównej ulicy we



Lwowie, śpiewających swoje pieśni. Proszę, żeby ich nie zaczepiali.

Inna rzecz – to sprawa Powstania Warszawskiego. Polakom przewodnicy Muzeum Powstania Warszawskiego opowiadają prawdę, ale nie do końca. Jeżeli taką samą prawdę opowiadać Ukraińcom, to nic dobrego z tego nie wyjdzie.

Sami przewodnicy mówią, że zmienili już sposób opowiadania o



Rynek w Stanisławowie

Polska najokropniejsza z możliwych rzeczy robiła. Mówię, że rozumiem, iż, jak minister źle działał, robił różne przykrości Ukraińcom, to oni w odwecie go zabili. A teraz mówię – dobrze, idźcie z tej Galicji za Zbruc. Tam Polacy nie rządzą. Byli w takiej samej pozycji jak Ukraińcy. Może i gorszej.

Ilu zginęło tam Ukraińców – stu, dwustu – jak rachując na wyrost, na terenach administrowanych przez Polskę? Pięć milionów zagłodzono na śmierć. Jaką jeszcze cyfrę dodać? Tam prawie cały naród pokiereszowali, – po co my rozmawiamy o tej Polsce? Współrozmówca trochę głupiej. Jest w szoku

Nigdy jeszcze nie widział Polaka, który przynajmniej się do swoich zbrodni. I co najważniejsze, mój rozmówca nigdy nie zrobił takiego zestawienia. Nie pomyślał, co władza sowiecka robiła w Galicji w latach czterdziestych, pięćdziesiątych XX wieku. Stereotyp sowiecki nadal działa.

- Stereotypy działają więc po obu stronach...

- Są też fakty. Nieprzyjemne. Trzeba sobie z nimi radzić by razem pójść do przodu. Polacy mordowali Ukraińców. Ukraińcy zabili 60 tys. Polaków i wypędzili ich za San. Nie mówmy, kto zaczął. Proporcja jest 60 tysięcy do 20. To jest już udokumentowane. Historycy dalej liczą, ale nie zmienia to sprawy.

W czasie tych wyjazdów ludzie przynoszą różne wiadomości z ulicy,

tym, jak to ukraińskie oddziały mordowały Polaków. Po pierwsze, nie było ukraińskich oddziałów w Powstaniu. Były ugrupowania, złożone z bandytów wschodniego pochodzenia. Były też oddziały rosyjskie, ale nie było jakichś „czystych” ukraińskich oddziałów, mordujących Warszawę. Gdyby opowiadać, że Powstanie nie było przeciw Niemcom, a przeciw bolszewikom, Ukraina by to zniosła. Ale to powstanie było przeciw Niemcom i bolszewikom, a do tego mówię, że mordowali nas Ukraińcy. To jest już po prostu nie do zniesienia dla przedstawiciela niepodległego państwa ukraińskiego, w jakim wieku by on nie był. A dla Polaka jest wiadomą sprawą, że Ukrainiec Polakowi we Lwowie robił źle. A przecież wszędzie była mieszanina narodowościowa. W Warszawie Niemcy wymordowali jedną czwartą mieszkańców, Żydów, mieszkających tam przed wojną do tego okupacyjnego terroru i Powstanie. We Lwowie – pewnie jedną trzecią zginęła. Młodzież nie jest do tego w ogóle przygotowana. 400 tysięcy zamordowanych już nie robi żadnego wrażenia... Żeby miasto zlikwidować? Polacy, mieszkający w różnych częściach Polski, generalnie pochodzą ze swych miast, wsi, miasteczek, z najbliższych okolic. Spora część warszawiaków pochodzi zupełnie skądinąd.

Lwów – to 800 tys. ludzi. Tu też właściwie całe miasto się wymieniło.

Żydzi zostali zamordowani, Polaków wywieziono, – ktoś przyszedł na ich miejsce, a Ukraińców przed wojną we Lwowie było niewielu.

Po tym wszystko się wymieszało. Dziś jako przykład niech posłuży jedna z dziewcząt ze Lwowa biorąca udział w naszym programie. Chodzi we Lwowie do szkoły polskiej, ma dziadka pod Batumi. Nie wiadomo, czy jest Polką, czy Ukrainką, czy Rosjanką. Ona sama nie wie.

Można mnożyć te elementy i sytuacje. Są niesłychane trudności z

W Stanisławowie Kochamy pana Petra Susaka, panią Władysławę Dobosiewicz i panią Wandę Ridosz, Ulanę Krilyk i jej rodziców, Mikołaja Wasylko, Irenę Wolyńską, Irenę Holyńską Martę i Iwanę. Kochamy także Julę Matuszewską, kilka lat temu uczestniczkę Pleneru, dziś studentkę Akademii Sztuk Pięknych. We Lwowie Kochamy panią Martę Markunię i panią Lucję Kowalską, Wierę i jej córkę Asię Szerszniową, Martę Andruszko, Bożenę Rafalską, redaktor naczelną „Lwowskich Spotkań”.

VIII Młodzieżowy Plener Plastyczny - Fotograficzny w Kamieńcu Podolskim 2 -16 lipca 2008 r.

Patronat- Ambasador Wiesław Osuchowski, Konsul Generalny RP we Lwowie
Maurycy Wojciech Komorowski Burmistrz Dzielnicy Ochota w Warszawie
Wiktor Anuszkiewicz Mer Miasta Iwano-Frankiwsk (Ukraina)

Autor i kierownik Pleneru Witold Dzieciolowski Przewodniczący Komisji Oświaty i Sportu Rady Dzielnicy Ochota w Warszawie
Koordynator prac plastycznych Marta Andruszko, Wicedyrektor Polskiej Szkoły Średniej nr 10 we Lwowie
Koordynator prac fotograficznych Łukasz Mrozek
Wystawa Marta Rutkowska, Ośrodek Kultury Ochoty, Centrum Radomska 13/21
Uczestnicy razem ok. 40 osób

Uczniowie

Gimnazja i Licea z Warszawy, 15 - 17 osób

Szkoła polska we Lwowie, 5 osób

Liceum nr 23 w Iwano-Frankiwsku, 5 osób

szkoła nr 13 z rozszerzonym językiem polskim w Kamieńcu Podolskim, 6 osób

Osoby dorosłe: Polska, 2 osoby, Ukraina 2 osoby

Organizacja

Polska Urząd m. st. Warszawy dla dzielnicy Ochota

Ośrodek Kultury Ochoty

Stowarzyszenie Wspólnota Polska

Ukraina Stowarzyszenie Miesięcznik „Lwowskie Spotkania”

Wystawy poplenerowe

Wrzesień 2008 Centrum Radomska 13/21

Potem wystawa przewieziona zostanie na Ukrainę i do końca października 2008 r. prezentowana będzie

w Kamieńcu Podolskim w szkole nr 13, a następnie

we Lwowie w Polskim Towarzystwie Rozwoju Sztuk Pięknych Polskiej Szkoły Średniej nr 10

Po powrocie do Polski wystawa prezentowana będzie w szkołach Ochoty

pojęciem tego wszystkiego. To co mówię to przecież historia ostatnich kilkudziesięciu lat, a jest jeszcze ta starsza. Nocne Polaków i Ukraińców rozmowy, a na koniec są Sokoły Do rośli siedzą za stołem i czasem piją, uczniowie nie mogą.

- Co dalej? Tyle kłopotów, problemów...

- Nic samo się nie robi. Kłopoty to, mówiąc zartem, moja specjalność. A dalej... w styczniu byli w Warszawie ludzie ze Lwowa, w lutym z Odessy, w marcu i kwietniu „Warszawa” jedzie na Ukrainę. Za kilka miesięcy następny plener w Kamieńcu, następna wyprawa. Kolejni młodzi ludzie obu krajów będą mogli się poznać. Czegoś dowiedzieć, kolejne 500 osób. I tak do skutku. Póki sił starczy...

- Dziękuję za rozmowę.

P.S.

Część oficjalna skończona. Dopijamy zimną już kawę.

- **Panie Witku nie wymienił Pan prawie żadnych nazwisk...**

- **To trudne. Zawsze się o kimś zapomni...**

W Odessie Kochamy księdza Andrzeja Baczyńskiego, Kochamy panią Lenę Grygoryszyn, nauczycielkę w Kamieńcu, pana Walerego Kiszkę, dyrektora szkoły nr 13 w Kamieńcu. Kochamy pana Stanisława Nagorniaka, szefa miejscowego Caritasu, wiceprzewodniczącego polskiej organizacji. Podobają się nam niektóre rodziny Sobczyńskich, Borkowskich, Razowskich. Kochamy księdza Biskupa Leona Dubrawskiego, księdza Tomana i Siostrę Teresę.

I Ryszarda Vimcenca. Kochamy pana Ryszarda Turczynowskiego, Emilie Chmielową i całą rodzinę Pacanów, a także pana Edwarda Sosulskiego, Igora Martynienkę i Taisę Kit. Mniej Konsulat Kochamy- ale też Kochamy panią Katarzynę Babkinę, jedną ze studentek „pomarańczowej” rewolucji, dziennikarkę. To też ciekawa historia. Kiedy była w 10. klasie, wygrała nasz konkurs literacki organizowany przez Klub Nauczyciela z Ochoty. Wtedy mieszkała w Stanisławowie, jej ojciec był kiedyś oficerem Armii Radzieckiej. Dziś Kasia z mamą mieszkają w Kijowie. W styczniu 2005 roku pojechałem tam. Ta dziewczyna pokazywała mi Kijów. Od tamtej pory się nie spotkaliśmy. Było też wiele, wiele innych osób. Czasem jest tak, że kogoś kochaliśmy na Ukrainie, ale teraz jest w Polsce czy na innym Zachodzie i już go nie możemy kochać. Widzi Pan co wyszło – taki trochę „ukraiński Alfabet Miłości Witka Dzieciolowskiego”- Ukraińcy i Polacy, starsi i młodzi. Jeszcze nie tak dawno nie znaliśmy nikogo i niczego, a wielki kraj był pewnym niejasnym wyobrażeniem...

Taki koniec jest tak naprawdę początkiem nowej rozmowy bo wygląda tak, że w Polsce Kochamy władzę, a na Ukrainie ludzi, a to nie tak, rozumiem, że o ludziach z Warszawy, o moich kolegach koleżankach, sąsiadach porozmawiamy innym razem. Daj pan już spokój... Wylącz dyktafon. Poobrażają się jeszcze.

Z Ambasadorem Polski na Ukrainie Jackiem Kluczkowskim rozmawia O. Zwarycz „Ukraina Młoda”

„Ukraina Młoda”, 08.02.08,
O. Zwarycz

Ambasador Polski na Ukrainie Jacek Kluczkowski o odmiennym podejściu naszych krajów do przygotowań do EURO 2012, o odblokowaniu granicy i o wizach, o ropie naftowej, która popłynie rurociągiem, i o ukraińskiej drodze do NATO.

- Panie Ambasadore, na samym początku chciałabym poruszyć kwestię „blokady” granicy przez polskich przewoźników oraz celników. W jakim czasie sprawa ta zostanie rozwiązana i czy istnieje jakaś gwarancja uniknięcia jej w przyszłości?

- Blokada była rezultatem działań polskich przewoźników, celników oraz osób ze strony ukraińskiej, które nie mogły otrzymać wizy. Niestety, żadnej gwarancji co do uniknięcia podobnych sytuacji nie ma. My możemy jedynie rozwiązywać zaistniałe problemy. Póki co porozumienia pomiędzy władzami, polskim ministerstwem finansów oraz związkami zawodowymi celników nie podpisano, chociaż, jak widać, pozycje obu stron z czasem stają się coraz bardziej zbliżone. Przejawia się to chociażby w tym, że celnicy w ubiegłym tygodniu wrócili do pracy i w ten sposób sytuacja na granicy polepszyła się. Należy jednocześnie powiedzieć, że w czasie blokady granicy ruch osób, nie zajmujących się przewozem towarów, odbywał się bez większych przeszkód.

- Ukraińskie firmy przewozowe i eksportowe, które straciły na skutek przedłużającego się postoju na granicy, chcą rekompensaty ze strony władz RP. W związku z tym, w zeszłym tygodniu premier Polski D. Tuska oświadczył, że Polska jest gotowa pokryć straty spowodowane blokadą. Czy Pan otrzymał już oficjalne podania od ukraińskich przewoźników?

- Ukraińscy przewoźnicy piszą podania za pośrednictwem prasy. Trudno jest im bezpośrednio udowodnić, że straty, jakich zaznali, są spowodowane właśnie blokadą granicy. Aby otrzymać rekompensatę za takie straty, należy przygotować odpowiednie dokumenty, a dopiero potem zwracać się do strony polskiej. Na przygotowanie takiej dokumentacji potrzebny jest czas. Możliwe, że z tego powodu żadne przedsiębiorstwo nie zwróciło się z oficjalnym podaniem o odszkodowanie ani do ambasady, ani do naszych konsulatów. Przewoźnicy na razie tylko telefonują i zasięgają informacji, ale oficjalnego pytania o odszkodowanie z uzasadnieniem sumy strat nikt jeszcze nie postawił. Wydaje mi się, że trzeba jeszcze wyjaśnić, czy przedsiębiorstwa, zwracające się z podaniami o odszkodowanie, są ubezpieczone od następstw sytuacji nadzwyczajnych, tzn. czy przedstawiciele tych przedsiębiorstw zawarły odpowiednie umowy z agencjami ubezpieczeniowymi co do nieoczekiwanych, nadzwyczajnych zdarzeń. Generalnie, przewoźnicy powinni udowodnić, że stracili tylko z powodu samego strajku.

- A jeśli przewoźnicy są ubezpieczeni, czy wtedy Polska nie będzie im wypłacała odszkodowań?

- Wtedy będzie trzeba dokładnie rozpatrzyć casus każdego przedsiębiorstwa.

- Nawet bez strajku ruch na granicy polsko - ukraińskiej jest spowolniony z powodu wejścia Polski do strefy z Schengen. Czy nie należałoby zbudować nowych przejść granicznych, ponieważ istniejące nie są w stanie obsługiwać tak znacznego ruchu?

- Oczywiście, że tak. Polska i Ukraina porozumiały się już co do budowy 8 nowych przejść granicznych. Ale na to potrzeba nie tylko znacznych nakładów finansowych. Nie wystarczy samo przejście graniczne, potrzebne są drogi do niego prowadzące oraz odpowiednia infrastruktura. Należy zwrócić uwagę na to, ile zbudowaliśmy przejść granicznych przez ostatnie 15 lat. Zaczynaliśmy przecież prawie od zera. W 1991 roku funkcjonowały tylko dwa międzynarodowe przejścia, w tym jedno duże (Szegini-Medyka). Zrozumiałe, że nasze państwa nie nadążają (wątpliwe czy w ogóle było to możliwe) za wzrostem dynamiki przepływu ludzi i towarów w ruchu granicznym.

-W dniu 05.02.br minister spraw zagranicznych Ukrainy W. Ohryzko zapewnił, że w następny wtorek - środę będzie parafowana umowa o małym ruchu granicznym. Warszawa jest również zgodna co do tego terminu. Dlaczego tak długo trwały dyskusje na temat podpisania tego, technicznego przebiegu, dokumentu?

- Umowa, oczywiście, może być podpisana bardzo szybko. Wydaje mi się, że osiągnęliśmy consensus. Teraz należy tylko uzgodnić ostateczne zapisy i tłumaczenia. Problem nie leży jednak w treści i w podpisaniu umowy. Polska nigdy nie odmawiała podpisania tej umowy, a szczególnie nowy rząd D. Tuska, który od listopada szybko wziął się do sfinalizowania powyższej kwestii. Główny problem polega jednak na tym, jak wprowadzić w życie tę umowę? Przeszkodą jest np. niegotowość naszego konsulatu we Lwowie. Aktualnie nie mamy możliwości wydawania niezbędnej ilości zezwoleń na wjazd do Polski w Konsulacie Generalnym we Lwowie. Tam codziennie w sprawie wiz przychodzi 1500 - 1800 osób. Nawet na ich obsłużenie nie ma technicznych możliwości. My 20 lat staraliśmy się, aby władze Lwowa przekazały nam odpowiednie pomieszczenia albo działkę pod budowę. Niestety, dopiero latem ubiegłego roku przyznano nam działkę i mogliśmy rozpocząć budowę nowego obiektu. Dla konsularnej obsługi małego ruchu przygranicznego konieczne jest jak najszybsze przystosowanie nowych pomieszczeń. Oprócz tego, aby uporać się z tak znacznym napływem osób, pragnących otrzymać wizy i zezwolenia, trzeba zatrudnić dziesiątki nowych pracowników.

- Czyli oznacza to, że nawet jeśli umowa byłaby podpisana „choćby zaraz”, to i tak nie będzie można jej szybko wykonać?

- Naturalnie. Podpisanie tego dokumentu to jedynie zakończenie pewnej procedury. Powiększenie powierzchni konsulatów - to także nie wszystko. Pozostaje jeszcze kwestia utworzenia odrębnych korytarzy (w obrębie już istniejących przejść granicznych) przeznaczonych tylko dla obywateli, do których będzie się stosowała umowa o małym ruchu przygranicznym. Istnienie tych problemów nie oznacza, że my nie pracujemy w kierunku rozwiązania powyższych przeszkód. Wymaga to jednak czasu.

- Jakiej wielkości będzie strefa objęta umową o małym ruchu przygranicznym? Czy ma to być 30 czy 50 km? Czy możliwe są wyjątki od wyznaczonej strefy np. dla miasta Lwowa, które jest położone 120 km od granicy z Polską?

- Wyjątków nie będzie. Jeśli chodzi o głębokość strefy to jesteśmy związani rozporządzeniami Komisji Europejskiej, która zezwala na 30 km obszar. Jed-

nak linia podziału będzie poprowadzona tak, aby nie rozdzielać rejonów administracyjnych. A więc niekiedy będzie to także 50 km. O rozszerzeniu tej strefy obecnie nie można, więc rozmawiać ze względu na rozporządzenia Komisji Europejskiej. Musimy jeszcze zorientować się, jak będzie funkcjonować umowa o małym ruchu granicznym, tzn. czy osoby, które otrzymały zezwolenia na przebywanie na polskim pograniczu (50 km), nie przemieszczają się w kierunku Polski centralnej czy też do innych krajów strefy Schengen. O rozszerzeniu strefy będzie można mówić dopiero wtedy, gdy nie zauważymy masowych naruszeń zasad umowy, ze strony samych Ukraińców.

- Ilu Ukraińców obejmie umowa?

- W przybliżeniu 600-700 tys., ale według naszych wyliczeń liczba zainteresowanych osób to tylko 80 tysięcy.

- Jeśli chodzi o przygotowania do EURO 2012, to kto jest bardziej spóźniony w przygotowaniach: Polska czy Ukraina? Kiedy rzeczywiście rozpocznie się dynamiczna praca, której celem jest poważne przygotowanie tej imprezy?

- Ja nie chcę mówić, kto jest bardziej spóźniony. Każdy z naszych krajów ma swój plan. Zarówno Polska, jak i Ukraina. Istotnie, istnieją pewne opóźnienia, ale jest to kwestia 1-2 miesięcy. Myślę, że musimy poważnie wziąć się do pracy. Nie ma jednak obaw co do niedotrzymania terminów. Byłem w Doniecku i rzeczywiście stadion jest tam gotowy. Tak samo jest i w Dniepropietrowsku. Jednak w Kijowie sytuacja jest inna. Stadiony mają być skończone do drugiej połowy 2010 roku i nie wierzę, że w Kijowie aktualna sytuacja do tego czasu nie polepszy się. Wiem, że we Lwowie sytuacja jest najbardziej skomplikowana. Jednak i tam już coś zaczęło się zmieniać. Stadiony są sprawą najważniejszą. Kolejna kwestia - to centra treningowe dla drużyn z 16 krajów. One częściowo już są. Należy je jednak przebudować i zmodernizować. Mamy na to ponad 4 lata. Tu również nie widzę zagrożenia.

- A gdzie są potencjalne zagrożenia?

- W przygotowaniu bazy hotelowej, transportu miejskiego, lotnisk, dróg. W Polsce głównym problemem są stadiony. Praktycznie nie mamy żadnego gotowego stadionu. W Ukrainie jest odwrotnie. Są stadiony, ale brak jest hoteli średniej klasy. Pojawiają się nowe lecz pięciogwiazdkowe.

- Ukraińcy zateśnili za blaskiem bogactwa! W Kijowie jeszcze do niedawna, bo 5 lat temu nie było żadnego hotelu pięciogwiazdkowego...

- Na EURO 2012 przyjdą przeważnie przeciętni ludzie z przeciętną ilością pieniędzy i będą chcieli przenoćować za 20-30 a nie za 200-300 dolarów. Trzeba skupić się na przeciętnym, masowym turysty z Zachodu. Wszystko powinno być dobrej jakości i niedrogie. Ukraina zaś jest zorientowana na inne hasło - „dobra jakość, ale bardzo wysoka cena”. Widzę, że ukraińscy inwestorzy są zainteresowani budową własnych hoteli i restauracji. Pięciogwiazdkowe hotele w Kijowie są droższe, niż te w Europie Zachodniej, a jakość świadczonych w nich usług jest o wiele niższa, niż na Zachodzie. Trzeba zmienić podejście do powyższej kwestii, szczególnie w Kijowie. Jak, więc, widać, niebezpieczeństwa są. Jednak mogą one wpłynąć tylko na jedno, a mianowicie - na sumę, jaką zarobimy na tych mistrzostwach. Jeśli będzie mniej turystów - zarobimy

mniej. Lecz zagrożenia dla przeprowadzenia samych zawodów nie ma. Rzeczywiście, aby zarobić, najpierw trzeba zainwestować. Na razie liczymy wydatki. W Polsce jest inna struktura finansowania, niż w Ukrainie. U was dużą część kosztów pozostawiono prywatnemu sektorowi. U nas finansowanie leży głównie w rękach skarbu państwa.

- Słyszałam, że liczba kategorii ukraińskich obywateli, jakim Polska wydaje narodowe wizy, zmniejszyła się z 11 do 3. Jeśli tak jest, to dlaczego podjęto taką decyzję?

- Tu nie chodzi o kategorie. W ten sposób próbujemy polepszyć sytuację w lwowskim okręgu konsularnym. Obecnie wydajemy dużo wiz narodowych. Wydawane przez państwa strefy Schengen wizy narodowe stanowią tylko kilka procent tzw. „schengenkich” wiz - 2 - 3, maksymalnie 5%. Obecnie we Lwowie wydajemy o wiele więcej wiz narodowych, nawet 20-30%. Tym sposobem otwieramy więcej możliwości dla otrzymania wiz przez Ukraińców. Ułatwiamy sytuację ludzi z pogranicza, którzy zajmują się nie zawsze legalną pracą; handlują; załatwiają sprawy w hurtowniach na terenie Polski; są zmuszeni często jeździć do naszego państwa.

- Czy Polska jest gotowa na konferencji NATO w Bukareszcie poprzeć dążenia Ukrainy przyłączenia się do MAP?

- Takie decyzje podejmowane są nie większością głosów państw członkowskich, ale jednogłośnie. I tu pojawia się pytanie, a ile Ukraina jest zdolna przekonać wszystkie kraje, że rzeczywiście dąży do członkostwa w NATO. Jeśli chodzi o Polskę, to ona zawsze bezsprzecznie podtrzymywała, podtrzymuje i będzie podtrzymywać dążenia Ukrainy do integracji europejskiej i euroatlantyckiej.

- Na ile jest realna, według Pana, owa Natowska perspektywa w najbliższym czasie?

- Ona mogła stać się realną już w 2002 roku, kiedy to rząd W. Janukowycza i prezydent L. Kuczma starali się uzyskać MAP. Niestety, wtedy jednak pojawiły się taśmy Melniczenki oraz skandal związany z systemem radarowym - Kolczuga. Ówczesna ukraińska władza i ówczesna demokratyczna opozycja podtrzymywały te plany, których wtedy, niestety, nie można było zrealizować. W latach 2005-2006, po „pomarańczowej rewolucji” dało się odczuć pozytywny stosunek do Ukrainy i wiarę w to, że w Ukrainie będzie umacniała się demokracja oraz polityka skierowana na integrację z zachodnimi strukturami. Ukraina była wtedy dostatecznie stabilna, a „pomarańczowa władza” miała spory kredyt zaufania. Jesienią 2006 roku usłyszeliśmy jednak od premiera W. Janukowycza, że MAP nie jest pierwszoplanowym zadaniem. Niestety, bardzo zmniejszyło się także poparcie społeczeństwa do idei członkostwa Ukrainy w NATO. Cały entuzjazm trzeba więc odbudować. W tej kwestii nie jestem jednak pesymistą. Myślę, że po konferencji w Bukareszcie współpraca między NATO i Ukrainą nabierze innych kształtów. Polska dokłada wszelkich wysiłków, żeby Ukraina mogła otrzymać w miarę możliwości pozytywne rezultaty.

- Panie ambasadorze. Czy Pan tak samo optymistycznie patrzy na budowę rurociągu „Odessa-Brody”?

- Co zostało zrobione w tej sprawie w Polsce?

- W tej kwestii w Polsce dzieje się dużo i trudno w tym miejscu oddzielić działania Polski od działań Ukrainy,

od działań krajów regionu Morza Czarnego. W czasie spotkania naszych prezydentów w Odessie, usłyszeliśmy o nowych propozycjach i nowych decyzjach. Przez Ukrainę może transportować rosyjską ropę naftową nad Morze Czarne, niekoniecznie rurociągiem „Odessa- Brody”. Aby przyspieszyć ten proces, najpierw trzeba zakończyć puste rozmowy i podjąć decyzje o awersie ropociągu. Po drugie, Azerbejdżan jest gotów dostarczać ropę naftową do Odessy. Nie jesteśmy przeciwni, żeby zacząć transportować ropę naftową z Odessy do Brodów, a stamtąd, powiedzmy, rurociągiem do Czech, gdzie istnieje wielka rafineria naftowa w Kralupach, która jest własnością polskiego narodowego koncernu naftowego. Jest także możliwość dostarczania ropy naftowej z Brodów na północ do Możejka, nad Morzem Bałtyckim. Tam także znajduje się również duża rafineria, która jest własnością tego koncernu. Pewną ilość ropy naftowej można przerobić i tam. Strona ukraińska proponuje także dostawy ropy naftowej do Polski koleją, w cysternach. Te wszystkie warianty możemy wziąć pod uwagę. Są to jednak pytania już czysto techniczne. W maju br. mają być gotowe nowe założenia techniczno-ekonomiczne projektu „Odessa- Brody”. Jeśli znajdzie się ropa dla transportu jej do Brodów, to wtedy sytuacja zmieni się radykalnie na korzyść.

- Jakie nowe inicjatywy są planowane w kulturze?

- Planów jest bardzo dużo. Obecnie czekamy na zezwolenie mera Kijowa na w sprawie postawienia przy ul. Kościelnej pomnika J. Slowackiego. Ta sprawa była uzgodniona już 5 lat temu. Ministerstwo kultury poinformowało, że jest pozwolenie Rady Miejskiej Kijowa na powyższe przedsięwzięcie. Samego dokumentu jeszcze nie otrzymaliśmy. Oprócz tego, myślimy o otwarciu muzeum J. Conrada. Jest on, co prawda, angielskim pisarzem, ale etnicznie Polakiem, który urodził się na Żytomierszczyźnie. Jednoczy on nasze trzy kultury. M.in. w Berdyczowie jest możliwość i środki finansowe dla stworzenia muzeum J. Conrada. W marcu odbędą się targi naukowe w Warszawie, na które chcemy zaprosić Ukrainę jako gościa honorowego. Rozmawiałem o tym z ministrem oświaty I. Wakarczukiem. Na wystawie będą przedstawione uczelnie wyższe, szkoły, inne instytucje oświaty i wydawnictwa. Na targach czekamy na prezentację Kijowskiego Politechnicznego Instytutu i jeszcze kilku innych szkół wyższych. Jeśli chodzi o szkolnictwo wyższe, ważną informacją jest to, że polski prezydent L. Kaczyński przesłał do parlamentu projekt ustawy o utworzeniu polsko-ukraińskiego akademii w Lublinie. Ma ona powstać na bazie istniejącego Polsko-Ukraińskiego Kolegium Europejskiego, powstałego w 2000 roku.

- To stara idea?

- Tak, idea jest stara. Rozmowy z Kijowem trwały 8 lat. Ale nie mogliśmy porozumieć się ze stroną ukraińską na temat mechanizmu współpracy. Problemem były nie środki finansowe a konieczność zawarcia odpowiedniej umowy międzyrządowej. Prezydent Kaczyński zdecydował więc, że przejmie inicjatywę w tej sprawie i zapewne akademia ta powstanie na podstawie prawa polskiego.

WOJCIECH KRYSIŃSKI

OKRES AUSTRIACKI (1775-1918)

Można go podzielić na trzy pod-okresy: - Bukowina pod bezpośrednim zarządem wojskowym: 1775-1786, Bukowina przyłączona administracyjnie do Galicji: 1786-1849, Bukowina będąca autonomiczną prowincją: 1850-1918.

Rządy wojskowe zaprowadzone przez Austrię trwały do 1787 roku. Początkowo sprawował je generał Gabor baron Splenyi (do 1778), a później generał Karol baron von Enzenberg (do 1787). W 1783 roku cesarz Józef II osobiście odwiedził Bukowinę. Po powrocie z Suczawy nakazał zwrot relikwii św. Jana Nowego, wywiezionych przez Jana III Sobieskiego do Żółki, który z powrotem stał się patronem Bukowiny. Trzy lata później wydał edykt znany jako „Status Quo”, którym na trzydziście lat zwolnił kraj od podatków. Spowodowało to silny napływ ludności głównie z Siedmiogrodu i Wołoszczyzny, mniej z Galicji (w 1774 roku Bukowina liczyła około 70 tys. mieszkańców, a w 1786 roku już około 135 tys.). Również w 1786 roku, 1 listopada, Cesarz Józef II wydał dekret, którym administracyjnie przyłączono Bukowinę do Galicji, rządy wojskowe zamieniając na cywilne od 1 lutego 1787 roku. Na czele administracji kraju nazywanego cyrkulem bukowski lub czerniowieckim, stanął starosta rezydujący w Czerniowcach, który podlegał gubernatorowi lwowskiemu. Za główny cel administracja austriacka postawiła sobie transformację ekonomiczną i kulturową Bukowiny poprzez stworzenie mozaiki narodowościowej osadników.

Revolucja Wiosny Ludów na Bukowinie przebiegała spokojniej niż w innych częściach monarchii. W maju 1848 roku 230 obywateli Bukowiny różnych narodowości i o różnej pozycji społecznej sporządziło petycję do cesarza Ferdynanda I, w której w 12 punktach określono między innymi następujące warunki: 1. oddzielenie Bukowiny od Galicji i ukonstytuowanie jej jako autonomicznej prowincji w ramach monarchii, 2. zorganizowanie administracji na bazie autonomii prowincji, 3. gwarancję swobody wyznania i określenia równości religij względem obowiązującego prawa.

Po wielu przepychankach politycznych w marcu 1849 roku cesarz Franciszek Józef I utworzył dekretem „prowincję korony austriackiej” o statusie Księstwa. W ten sposób Bukowina została odłączona administracyjnie od Galicji. Nowemu krajowi koronnemu, na którego terytorium zamieszkiwało wtedy już około 380 tys. osób, nadano również osobną administrację i autonomię. We wrześniu 1849 roku stworzono projekt konstytucji, który został ostatecznie przyjęty w 1851 roku. 6 marca 1853 roku została anulowana formalna zależność administracyjna od Galicji i pierwszym prezydentem Bukowiny został Franz Schmuck. 29 maja 1854 roku nastąpiło ostateczne oddzielenie administracyjne od Galicji. 22 kwietnia 1860 roku proklamowano oficjalnie terytorialne odłączenie się Bukowiny od Galicji. Autonomię potwierdził, zatwierdzając zmiany w konstytucji austriackiej, nowy rząd w Wiedniu 26 lutego 1861 roku.

Zgodnie z nową konstytucją C. K. Monarchii Bukowina posiadała sejm krajowy w Czerniowcach, pięć miejsc w 343 osobowym parlamencie wiedeńskim, oraz granatowo-czerwoną flagę i herb, przedstawiający głowę tura na granatowo-czerwonym tle pomiędzy trzema złotymi gwiazdami, symbolizującymi słońce, księżyc i kwiak szarotki.

Status prowincji autonomicznej Księstwa Bukowiny zatwierdzony został dekretem cesarskim z 9 grudnia 1862 roku.

W 1866 roku otwarto linię kolei żelaznej ze Lwowa do Czerniowic, a już trzy lata później (1869) do Suczawy.

Jednocześnie w 1856 roku na mocy traktatu paryskiego kończącego rosyjsko-turecką wojnę krymską (1853-1856) utworzono w ramach monarchii osmańskiej autonomiczne księstwa Moldawii i Wołoszczyzny. Zwycięzna Rosja oddała Rumunii niewielką część Besarabii (północno-wschodnią część Moldawii, zajęta w 1812 roku), Turcji zaś delcie Dunaju. Obradująca w Paryżu konferencja



państw-sygnatariuszy traktatu paryskiego podjęła decyzję o zjednoczeniu obu księstw nadunajskich.

W 1858 roku podpisano konwencję, która stanowiła o utworzeniu Zjednoczonego Księstwa Moldawii i Wołoszczyzny, wprowadziła unifikowane prawo w obydwu księstwach, powołała wspólną Komisję Centralną. W 1859 roku poprzez wybór Jana Cuzy na panującego w obu księstwach dokonano się faktyczne, a w 1861 roku formalne zjednoczenie Moldawii i Wołoszczyzny.

Cuza panujący jako Aleksander Jan I [Alexandru Ioan Cuza] proklamował połączenie obu księstw i powstanie nowego państwa - Księstwa Rumunii [ara Romane].

W 1914 roku wybuchła pierwsza wojna światowa. Już we wrześniu 1914 roku Rosjanie zajęli Czerniowce, ale na krótko, ponieważ sprowadzone tu pułki węgierskie zdołały je odbić. Rosjanie wycofali się z Bukowiny po zimowej ofensywie 1915 roku w Karpatach. Na początku 1916 roku, po przelamaniu frontu austriackiego Rosjanie ponownie przybyli na Bukowinę. Po objęciu władzy przez bolszewików w listopadzie 1917 roku tajny układ zawarty w lutym 1918 roku pomiędzy Rumunią a Rosją Radziecką (Ukraińska S.R.R.) przewidywał podział Bukowiny pomiędzy oba te państwa.

Okres międzywojenny (1918-1940)

Korzystając z rozpadu Monarchii Austro-Węgierskiej oraz wezwania ze strony bukowskińskich działaczy rumuńskich, w listopadzie 1918 roku Rumuni zajęli całą Bukowinę po Dniestrze i Czeremosz, ogłaszając jej połączenie z Rumunią. W traktatach z Austrią w Saint-Germain-en-Laye z 1919 roku oraz z Węgrami w Trianon z 1920 roku, Rumunia otrzymała cały Siedmiogród, Bukowinę i dużą część Banatu. Południową Dobrudżę zaanektowała wcześniej w wyniku udziału w II wojnie bałkańskiej (1913). W taki sposób powstała „Romania Mare” (Wielka Rumunia), a nowy organizm państwowy zawierał liczne grupy mniejszościowe, stanowiące około 25% ogółu ludności. W 1922 roku Ferdynand I zostaje uroczystie koronowany na króla zjednoczonej Rumunii.

Granica Polski i Rumunii na terenie Bukowiny została ustalona traktatem w Sevres w 1919 roku. Po oficjalnym uznaniu przez Rumunię niepodległości Polski w 1919 roku określone zostały stosunki dyplomatyczne obu państw. Misje dyplomatyczne powołane zostały w 1919 roku

(c.d. z numerów poprzednich)

na poziomie poselstwa, a w 1938 roku podniesione do rangi ambasady (w Czerniowcach od 1923 roku istniał polski konsulat). Porozumienie podpisane w 1921 roku pomiędzy Polską a Rumunią przewidywało wzajemną pomoc przeciwko Rosji Radzieckiej, celem utrzymania wschodnich granic obydwu państw na linii Dniestru i Zbrucza. Porozumienia Rumunii z Polską były podpisywane przez długi okres wspólnego sąsiedztwa: w 1926 i 1930 roku handlowe, w 1929 roku - o ruchu granicznym, w 1931 roku - ogólne, w 1939 roku - w sprawach kultury, obejmowały więc szeroki wachlarz wzajemnych stosunków. Polska i Rumunia, w której granicach znajdowała się Bukowina, w przeddzień II wojny światowej przeżywały dramatyczne momenty, będąc zagrożone przez wielkie siły totalitarne ze wschodu i zachodu Europy: Związek Radziecki i Niemcy. 18 września 1939 roku Czerniowce stały się jedyną stolicą Polski, bowiem w tym mieście zatrzymał się polski rząd podczas ewakuacji, po udzieleniu przez ZSRR 17 września 1939 roku Niemcom hitlerowskim zbrojnej pomocy przeciw Polsce.

Bukowina we władzy Rad (1940-1941)

Wkrótce Bukowina ponownie stała się przedmiotem transferu terytorialnego, bowiem 26 czerwca 1940 roku w godzinach wieczornych przewodniczący rady komisarzy ludowych Związku Radzieckiego Władimir Molotow wręczył ambasadorowi Rumunii w Moskwie notę nie do odrzucenia, zawierającą żądanie „zwrotu” Besarabii i północnej Bukowiny.

„W 1918 roku Rumunia, korzystając ze słabości wojskowej Rosji, siłą wyrwała od Związku Radzieckiego (Rosji) część jego terytorium - Besarabię i tym naruszyła wielowiekową jedność Besarabii zasiedlonej głównie przez Ukraińców, z Ukraińską Republiką Radziecką...”

Rząd Związku Radzieckiego uważa, że żądanie zwrotu Besarabii jest organicznie powiązane ze zwrotem tej części Bukowiny, której mieszkańcy są w większości silnie związani z Radziecką Ukrainą wspólnotą losów i historią jak również wspólnotą językową i składem narodowościowym. Taki akt byłby bardziej sprawiedliwy, gdyż mógłby stać się formą odszkodowania za olbrzymią szkodę jaka była wyrządzona Związkowi Rad i obywatelom Besarabii na skutek 22 letniego panowania Rumunii w Besarabii.

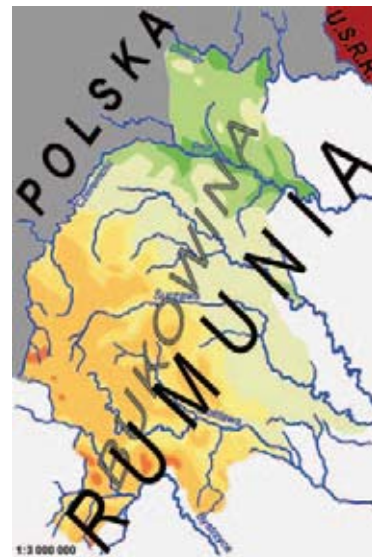
Rząd Związku Radzieckiego proponuje królewskiemu rządowi Rumunii: 1. Zwrócić Besarabię Związkowi Radzieckiemu. 2. Przekazać Związkowi Radzieckiemu Bukowinę w granicach zgodnych z załączoną mapą.

Rząd Związku Radzieckiego wyraża nadzieję, że królewski rząd Rumunii przyjmie propozycję Związku Radzieckiego i w ten sposób umożliwi pokojowe rozwiązanie nabrzmiałego konfliktu pomiędzy Związkiem Radzieckim a Rumunią. Rząd Związku Radzieckiego oczekuje odpowiedzi królewskiego rządu Rumunii do 28 czerwca br.”

Nota ta była wcześniej konsultowana z posłem Niemiec w Moskwie - Friedrichem Schulerburgiem (23 czerwca), a już 27 czerwca minister spraw zagranicznych III Rzeszy Joachim von Ribbentrop zalecił rządowi Rumunii spełnienie sowieckiego żądania: „Sowiecki rząd powiadomił nas, że zażądał od rządu rumuńskiego przekazania... Żeby uniknąć wojny pomiędzy Rumunią i Związkiem Radzieckim my nie możemy zrobić nic innego, jak zalecić rządowi rumuńskiemu wyrażenie zgody...”.

Aneksję ziem rozpoczęto 28 czerwca i trwała ona cztery dni. Z

rumuńskiego obszaru państwowego Bukowiny zagarnięto do ZSRR 4,97 tys. km², z około 377 tys. ludności. Granica sowiecko-rumuńska przebiegała od miasta Seret wzdłuż rzeki Suczawy, ok. 5 km bardziej na północ, obok Nowych Fratowic, Górnego Wikowa, Straży, Selatynu, Szepotu, stamtąd na północny zachód na Czarnohorę. Besarabię połączono z istniejącą od 1924 roku na lewym, wschodnim brzegu Dniestru, Autonomiczną Republiką Moldawską. W dniu 2 sierpnia 1940 roku Moskwa ogłosiła powołanie Moldawskiej S.R.R. jako Republiki Związkowej. Bukowina północna została zaś włączona w skład Ukraińskiej S.R.R. Odtąd nastąpił podział Bukowiny: na północną należąca do



U.S.R.R. ze stolicą w Czerniowcach i południową należąca do Rumunii ze stolicą w Suczawie. Nakazem Prezydium Rady Najwyższej ZSRR wszystkie osoby, które przebywały na terytorium północnej Bukowiny od 8 marca 1941 roku, zostały zakwalifikowane jako obywatele radzieccy. Z obydwu tych terytoriów pozwolono wyjechać osiadłym tam licznym Niemcom, których część Adolf Hitler użył do akcji germanizowania okupowanych ziem Polski.

Sowietyzacja postępowała bardzo szybko. W każdej wsi znajdował się delegat mający na celu rozprzestrzenianie komunistycznej propagandy. Bardziej świadomi ludzie zostali wywiezieni w głąb Rosji, nielicznym udało się uciec do Rumunii lub wyjechać do Niemiec. W efekcie ludność Północnej Bukowiny zmniejszyła się o około 15 tys. osób. Należy przypuszczać, że sowiecki terror na tym nie poprzestął. Trzeba też zaznaczyć, że rusyfikacja i sowietyzacja napotkały duży opór wśród miejscowej ludności.

Bukowina w czasie i po II wojnie światowej (1941-1991)

Atak Niemiec na Związek Radziecki (22 czerwca 1941) rozbudził nadzieje światłych Ukraińców na przyłączenie północnej Bukowiny do „Niezależnej i Wolnej Ukrainy”. Jeszcze przed wkroczeniem wojsk rumuńskich na północ Bukowiny wybuchło powstanie przeciwko Sowietaom zorganizowane i kierowane przez OUN. W tym samym czasie Rumunia pod rządami generała Iona Antonescu sprzymierza się z Niemcami i również 22 czerwca uderza na Związek Radziecki. Pozwala to, za zgodą Adolfa Hitlera, na ponowne przyłączenie północnej Bukowiny i Besarabii do państwa rumuńskiego. Drugi rumuński okres rządów na Bukowinie trwał od 1941 roku do 1944 roku.

Kłeska Rumunii w II wojnie światowej, jako państwa-satelity III Rzeszy i wkroczenie wojsk radzieckich oznaczało przywrócenie granicy rumuńsko-radzieckiej z 1940 roku, czyli ponowne włączenie północnej Bukowiny do Ukraińskiej S.R.R., a Besarabii - do Moldawskiej S.R.R.

W wyniku II wojny światowej teren Bukowiny, podzielonej, razem z innymi krajami południowo-wschodniej części Europy, znalazł się w strefie dominacji radzieckiej, co spowodowało jego komunizację. Miało to też znaczący negatywny wpływ na wszystkie narodowości zamieszkujące Bukowinę. Podczas trwania władzy komunistycznej w obu tych państwach, które decydowały o Bukowinie, odbywała się nieustanna dewastacja dorobku bukowskińskiego, zarówno kulturowego, jak też narodowościowego. Rodziny zostały na długie lata przedzielone granicami: radziecką i rumuńską. W północnej części Bukowiny trwała sowietyzacja, a potem ukrainizacja, w części południowej - rumunizacja.

W Rumunii

Naciski radzieckie spowodowały, że w 1945 roku misję sformowania rządu powierzono przywódcy partii chłopskiej, skłonnemu do współpracy z komunistami Petru Grozie. Po stłumieniu sił opozycji (1945-1947) niepodzielna władzę w kraju przejęła Rumuńska Partia Robotnicza. Zmuszony do ustąpienia król Michał I abdykował 30 grudnia 1947 roku; w tym samym dniu parlament ogłosił Rumunię Republiką Ludową. W lutym 1948 roku Rumunia podpisała układ o współpracy z ZSRR, w 1949 roku przystąpiła do Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, a w 1955 roku do Układu Warszawskiego.

Po śmierci Stalina przywódcą partii z Gheorghiu Gheorghiu-Dejem (1948-1965) i jego następcą Nicolae Ceausescu (1965-1989) wykorzystali nową sytuację geopolityczną dla wzmocnienia suwerenności kraju. Gheorghiu-Dejowi udało się doprowadzić do opuszczenia Rumunii przez siły radzieckie, co nastąpiło w 1958 roku. W polityce zagranicznej, prowadzonej samodzielnie od 1960 roku, nurt niezależny wobec ZSRR kontynuował Ceausescu. W 1968 roku odmówił uczestnictwa w agresji państw - członków Układu Warszawskiego na Czechosłowację, następnie faktycznie zawiesił udział Rumunii w strukturach wojskowych paktu. Demon-stracyjny dystans wobec ZSRR przysporzył Ceausescu zwolenników wśród państw zachodnich. Tymczasem Rumunia przekształciła się w totalitarne, policyjne państwo. Po śmierci Gheorghiu-Deja, pełniąc jednocześnie urząd sekretarza generalnego Rumuńskiej Partii Komunistycznej i przewodniczącego Rady Państwa (prezydenta), Ceausescu ogłosił się **conducatoarem** (wzdem narodu). Zmienił też nazwę kraju; od 1965 roku oficjalna nazwa brzmiała: Socjalistyczna Republika Rumunii.

W doborze współpracowników Nicolae Ceausescu kierował się zasadą nepotyzmu, obsadzając najwyższe stanowiska w państwie własnymi krewnymi. Olbrzymią rolę odgrywała rozbudowana do wielkich rozmiarów tajna policja - Securitate.

W grudniu 1989 w Timiszoarze doszło do kilkudniowych wystąpień ludności węgierskiej, protestującej przeciwko próbom jej wynarodowienia. Rozruchy krwawo spacyfikowano przy użyciu wojska. Sorganizowany w Bukareszcie 21 grudnia wiec poparcia dla dyktatora przerodził się w demonstrację antyrządową. 22 grudnia manifestanci zdobyli siedzibę Komitetu Centralnego, z której Ceausescu z żoną Eleną uciekli na pokładzie helikoptera. Dolecieli do willi Ceausescu w Snagowie. Stamtąd zamierzali udać się na lotnisko do Pitesti. Zostali jednak pojmieni w Targoviste, postawieni przed doraźnym trybunałem wojskowym i natychmiast po wydaniu wyroku rozstrzelani. Uragająca wszelkim procedurom prawnym forma procesu i natychmiastowy tryb wykonania wyroku wzbudziły wątpliwości w świecie. Uważa się, że pośpieszny proces miał na celu ochronę byłych członków partii. Gdyby Nicolae i Elena posiadali prawo obrony w publicznym procesie, wielu

z poważanych w późniejszych latach polityków nie miałyby szans na zdobycie poparcia w wyborach. Nie ma też wątpliwości, że przewrotowi przewodzili opozycjni wobec Ceausescu komuniści, którzy przejęli władzę w kraju. W maju 1990 roku w pierwszych wolnych wyborach prezydenckich zwyciężył były komunistą Ion Iliescu, na premiera desygnowano Petru Romana.

Zdominowanie nowych władz przez byłych komunistów spowodowało w czerwcu 1990 roku protest młodzieży akademickiej. Do jego stłumienia użyto ściągniętych z prowincji górników, którzy mieli



uosabiać opinię społeczną (*mineriada*). Niepokoje nie ustawały, w czerwcu 1991 roku miały miejsce gwałtowne starcia pomiędzy antykomunistycznymi demonstrantami, a siłami bezpieczeństwa.

Na Ukrainie

Po wojnie na Ukrainie przywrócono władzę radziecką, przez co do 1956 roku przedłużała się walka z oddziałami UPA, kierowanymi przez OUN. Powrócono do polityki rusyfikacji i rozpoczęto kampanię antyżydowską. Prowadzona przez Moskwę polityka rusyfikacji, złagodzona w 1953 roku po śmierci Stalina, zintensyfikowana ponownie w 1964 roku po upadku Nikity Chruszczowa, została zahamowana w latach 1963-1972, gdy stanowisko I sekretarza Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Ukrainy sprawował Piotr Szelest. Zdymisjonowany został jednak za sprzyjanie „burżuazyjnemu

nacjonalizmowi”. Ponowna ostra rusyfikacja nastąpiła w czasie rządów Leonida Breżniewa, kiedy między innymi zamknięto większość szkół ukraińskich. W czasach Michaila Gorbaczowa, który wprowadził program zmian demokratyzujących stosunki społeczne i politykę zagraniczną, pierestrojkę, na Ukrainie odżyły aspiracje niepodległościowe. Ruch nacjonalistyczny w skali masowej odrodził się zwłaszcza na zachodzie kraju. Wstrząsem dla Ukrainy była katastrofa w Czarnobylskiej Elektrowni Jądrowej (1986), którą próbowano zatuzować, co wywołało masowy protest społeczny. W 1989 roku powstał Ukraiński Ruch Narodowy na Rzecz Przebudowy, który przekształcił się w 1990 roku w Ukraińską Partię Republikańską.

W lipcu 1990 roku Ukraińska S.R.R. ogłosiła deklarację suwerenności, a po moskiewskim puczu sierpniowym w 1991 roku proklamowała niepodległość i zdelegalizowała partię komunistyczną. W referendum 1 grudnia 1991 roku większość bukowinczyków z północnej Bukowiny opowiedziała się za Niezależną Ukrainą. Pierwszym krajem, który uznał suwerenność Ukrainy, była Polska. W grudniu 1991 roku, w pierwszych wyborach prezydenckich zwyciężył Leonid Krawczuk, były komunistą, przewodniczący Rady Najwyższej, sekretarz KPU. Dnia 8 grudnia 1991 roku Ukraina wraz z Rosją i Białorusią powołała Wspólnotę Niepodległych Państw.

„Jesień ludów”, która przeszła przez Europę prawie 15 lat temu, napeliła wszystkich nadzieją na lepsze jutro. Takie same oczekiwania mieli i mają mieszkańcy Bukowiny. Nieważne, której północnej czy południowej; nieważne jak daleko rozgraniczeni jeszcze są starą sowiecką granicą. Ważne jest to, że wreszcie mogą być u siebie i powoli ujawniać narodowość, kulturę, tradycję. Powoli, bardzo powoli zmienia się Bukowina. Szybciej w miastach, wolniej po wsiach, ale z roku na rok widać postęp. Ludzie biorą swoje sprawy we własne ręce, nieśmiało zaczyna stawiać pierwsze kroki prawdziwa samorządność. Szybciej na południu, bo tu jednak mniej było sowietyzacji; na północy jeszcze ludzie do końca nie nabrali przekonania, że już nie są represjonowani, że mogą odważnie działać...

(cdn.)

Informacja Biura Prasowego Lwowskiej Rady Miejskiej

APEL DO PREZYDENTÓW UKRAINY I POLSKI

25 lutego na granicy Ukrainy i Polski, w Szeginiach, władze Przemysła i Lwowa podpisały apel do Prezydentów Ukrainy i Polski, a także do Ministerstw Spraw Zagranicznych obu państw, dotyczący wydawania wiz mieszkańcom przygranicznych miast ukraińskich.

W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele Lwowa, Drohobycza, Mościsk, Truskawca, Jarosławia, Przemysła, Radymna oraz Ustrzyk Dolnych. Poza tym, obecni byli przedstawiciele powiatu Przemyski, Stary Sambor oraz mieszkańcy Medyki. Lwów reprezentował Wasyl Kosiw, zastępca mera miasta do spraw humanitarnych.

W apelu do prezydentów Ukrainy i Polski obie strony proszą o ulepszenie warunków przekraczania granicy polsko-ukraińskiej

oraz o poprawę procedury wydawania wiz obywatelom Ukrainy. W apelu jest również mowa o modernizacji i rozbudowie istniejących przejść granicznych oraz o utworzeniu przejść granicznych Małkowie-Niżankowice oraz Mszaniec-Bystre celem ułatwienia ruchu turystów.

„W trakcie spotkania była mowa o skasowaniu lub zmniejszeniu opłaty za wizę. Mówiono też o powołaniu kilku punktów konsularnych Rzeczypospolitej Polskiej w kilku miastach przygranicznych Ukrainy dla wydawania w nich krótkoterminowych wiz turystycznych obywatelom Ukrainy. Rozmawiano też o utworzeniu w Przemysku punktu konsularnego Ukrainy”, - mówił Wasyl Kosiw.

Nabożeństwo ekumeniczne w byłym więzieniu we Lwowie

Konstanty Czawaga
tekst i zdjęcia

Ta piękna zewnątrz lwowska kamienica przy byłej ulicy Łąckiego odstrasza niejedno pokolenie mieszkańców miasta i okolic. Za czasów reżymów totalitarnych i aż do niedawna mieściło się tam więzienie, gdzie mordowano ludzi różnych narodowości. Przeważnie z powodów politycznych. Obecnie na mocy zarządzenia prezydenta Wiktora Juszczeni w całej Ukrainie organizowane są publiczne akcje, ukierunkowane na uszanowanie ofiar w miejscach represji.

21 lutego Departament Służby Bezpieczeństwa Ukrainy w obwodzie lwowskim zaprosił duchowieństwo wszystkich Kościołów chrześcijańskich do odprawienia nabożeństwa żałobnego w byłym więzieniu „na Łąckiego”. Wśród tych, którzy przyszli, aby złożyć kwiaty przed tablicą na ścianie zewnętrznej, również pomodlić się na miejscu masakry, można było spotkać starszych lwowian.



Zaglądnęliśmy przez nie. To, co zobaczyliśmy, było przerażające. Zrobiło mi się niedobrze. Pomordowani ludzie! Pomordowani! W krwi! Krew wszędzie - na ścianach, sufitach, podłodze. Zgroza! Nie, to nie do pojęcia.

Gdy ochłonęliśmy z pierwszego potwornego wrażenia, poszliśmy dalej ulicą Łąckiego. Przez szpary

Ukraińców do porządkowania więzień.

Do domu wróciliśmy roztrzęsieni. O potwornościach, które działy się na



Pamiętają oni, jak w czerwcu 1941 roku, po ucieczce z miasta Armii Czerwonej i wstąpieniu do Lwowa hitlerowców, lud zobaczył za murami tego więzienia góry trupów swoich bliskich i znajomych. Ktoś został zamknięty „na Łąckiego” za okupacji niemieckiej, wielu osób cierpiało tam w czasach sowieckich.

Udało nam się dotrzeć do wspomnień Almy Heczkowej, która w swoim pamiętniku napisała o tym więzieniu tak:

„Wtorek, 1 lipca 1941 roku. „U wylotu ulic Sapiehy, Kopernika, Tomickiego, a z drugiej strony Łąckiego, znajduje się potężny gmach z głównym wejściem od ulicy Leona Sapiehy. Przed wojną w gmachu tym mieściła się Wojewódzka Komenda Policji. Po wybuchu wojny, od czerwca 1941 urzędowało tu NKWD. Jest to więzienie „na Łąckiego”. To, czego byliśmy mimowolnymi świadkami, przechodziło wszelkie wyobrażenia. Sceny, jakie rozgrywały się przed naszymi oczami były makabryczne. Przed główną bramą wejściową na teren więzienia ustawili się Niemcy w podwójny szpaler. W tym „korytarzu”, wywlekani z domów biegle Żydzi, trzymając ręce nad głowami. Bito ich pałkami niemiłosiernie, gdzie popadło. Przed samą bramą kazano im czołgać się na kolanach, nie zaprzestając katowania. Pokrwawieni, zmasakrowani, już na stojąco wpadali do bramy.

Od strony ulicy Łąckiego, zakratowane okna więzienia były otwarte.

parkanu otaczającego więzienny dziedziniec, zobaczyliśmy na placu poukładane rzędy trupów i krążących między nimi ludzi, poszukujących swoich bliskich. Zdaliśmy sobie sprawę z tego, że został popełniony straszny, zbiorowy mord. Za co? Przez kogo? Dotarła do nas wiadomość, że taki sam los spotkał więźniów w „Brygidkach” przy ulicy Kazimierzowskiej i w więzieniu przy ulicy Zamarstynowskiej. Wtedy zrozumieliśmy



wszystko. NKWD przed swoją ucieczką, wymordowało więzionych tam przez siebie ludzi.

A Żydzi bici i katowani na ulicy, zostali zapędzeni przez Niemców i

terenach okupowanych przez Niemców, wiedzieliśmy z opowiadań ludzi przekraczających linię demarkacyjną oraz z prasy podziemnej i krążących między nimi ludzi, poszukujących swoich bliskich. Zdaliśmy sobie sprawę z tego, że został popełniony straszny, zbiorowy mord. Za co? Przez kogo? Dotarła do nas wiadomość, że taki sam los spotkał więźniów w „Brygidkach” przy ulicy Kazimierzowskiej i w więzieniu przy ulicy Zamarstynowskiej. Wtedy zrozumieliśmy

Teraz przekonaliśmy się, że to samo robią sowieci.”
Ta brama jeszcze nigdy nie była otwarta dla wszystkich gości. Wchodzimy na, o ile to jest możliwe, wyczyszczone podwórko, gdzie pod ścianą śmierci wzniesiono skromny drewniany krzyż i ustawiono podium dla kapłanów i prowadzących akcję żałobną. Wspólną modlitwę poprowadziło duchowieństwo Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego, Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego patriarchatu moskiewskiego, Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego patriarchatu kijowskiego i Ukraińskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Głos zabrali duchowni, przedstawiciele władz, organizacji społecznych.

„Dziś po raz pierwszy składamy hold tym, którzy w tych murach więziennych, wcześniej niedostępnych, zostali skatowani i zmarli bez spowiedzi”, - powiedział kierownik departamentu Służby Bezpieczeństwa Ukrainy, generał Anatolij Matios. Tylko w czerwcu 1941 roku NKWD rozstrzelało tu prawie cztery tysiące więźniów politycznych. W latach 1941-1944 gestapo niemieckie trzymało w tym więzieniu, w okropnych warunkach, Ukraińców, Polaków, Ormian, Żydów oraz przedstawicieli innych narodowości. Teraz przewiduje się, że te pomieszczenia zostaną zamienione na miejsce pamięci historycznej oraz zespół badawczy.”

W imieniu obecnego duchowieństwa władyka Igor Woźniak, lwowski arcybiskup greckokatolicki złożył podziękowanie przedstawicielom Służby Bezpieczeństwa Ukrainy za możliwość modlitwy za dusze osób, które tu zginęły. Potem duchowieństwo pokropiło wodą święconą otwarte cele, gdzie zapalono znicze.

CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.najlepsze.net

www.stanislawow.net

www.kresy.cc.pl/lwow

www.kresy.webpark.pl

www.kresy-krakow.com.pl

www.kresy-wschodnie.webpak.pl

www.kresy.co.uk/stanislawow.pl

www.kresy.cc.pl/lwow

www.kresy2000.pl

www.fotojonny.republika.pl

www.lwow.com.pl

www.poznajukraine.com

Historia świątyń rzymskokatolickich

JURIJ SMIRNOW

Kościół Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej

Skladał się z korpusu o trzech nawach typu bazyliakalnego i prezbiterium, nad którym zbudowano cylindryczną wieżę. Od lewej strony przy fasadzie głównej planowano zbudować monumentalną kwadratową wieżę. Do wybuchu II wojny światowej zdołano wyprowadzić mury i założyć sklepienie. W kompozycji korpusu, a zwłaszcza fasady, widoczny jest wpływ kształtów architektonicznych kościoła Matki Boskiej Ostrobramskiej. Po wojnie w kościele był magazyn chemikaliów i pomieszczenia fabryczne. Obecnie to cerkiew greckokatolicka pw. Matki Bożej Władczyni Ukrainy.

Kościół św. Wincentego a Paulo ojców misjonarzy

zaczęto wznosić w 1938 r. według projektu Tadeusza Teodorowicza-Todorowskiego. Budownictwo rozpo-

ul. Zielona 149 b). Projekt został wykonany przez architektów Stefana Porembowicza i Romana Chrystowskiego. W końcu 1937 r. rozpoczęto prace budowlane, które niemalże ukończono w 1939 r. Wkroczenie do Lwowa wojsk sowieckich uniemożliwiło kontynuację budownictwa i poświęcenie kościoła. W latach 1941-1942 podczas okupacji niemieckiej ojcowie kontynuowali ozdobienie wnętrza i w dniu 8.07.1942 r. abp B. Twardowski dokonał konsekracji kościoła i poświęcił go Chrystusowi Królowi. Kościół był orientowany, murowany z cegły, tynkowany, o długim jednonawowym korpusie z niewielkimi symetrycznymi kapliczkami. Prezbiterium było krótkie, wąskie, podwyższone w stosunku do nawy, zamknięte półkolistą absydą. W narożniku pomiędzy nawą a baptysterium zbudowano wysmukłą, prostokątną wieżę-dzwonnicę. Budynek kościoła był prawie pozbawiony ozdoby. Tylko skromny ornament geometryczny zdobił fasadę główną. W budownictwie szeroko wyko-

(dok. z numerów poprzednich)

trójkątnym zwieńczeniem. Od strony zachodniej do kościoła przybudowano budynek klasztoru. Fasadę kościoła zdobiły rzeźby Matki Boskiej, ustawiona w niszy, a także wielkie okno kolistie. Przed kościołem umieszczono figurę św. Józefa. Obydwie rzeźby wykonał Marian Spindler. Architektura kościoła reprezentowała nurt umiarkowanego modernizmu, z tradycyjnym rozmieszczeniem naw i kaplic, z odwołaniem do historycznych aluzji do

wyższą od dachu fasadą jest główną pionową dominantą świątyni. W dolnej części fasady zbudowano kruchte z wejściem głównym i balustradą nad nim. Nad tarasem - wielkie okno z monumentalną figurą Najświętszego Serca Pana Jezusa. Malowniczości kościołowi nadają zbudowane w czterech narożnikach niewysokie cylindryczne wieże, charakterystyczne dla twórczości W. Dajczaka. Po bokach kościoła przed fasadą do-

zwłaszcza w pierwszej połowie 1946 r. We Lwowie pozostały cztery czynne kościoły rzymskokatolickie, a mianowicie: katedra, kościół św. Antoniego, Matki Boskiej Śnieżnej i Marii Magdaleny. W dniu 12.04.1951 r. zamknięto kościół Matki Boskiej Śnieżnej, a w dniu 22.10.1962 r. - kościół Marii Magdaleny. W ateistycznym, sowieckim okresie przetrwało tylko dwa kościoły katolickie. W czasach niepodległej Ukrainy rozpoczął się nowy okres w rozwoju parafii rzymskokatolickich na obszarze Lwowa. W dniu 16.01.1991 r. arcybiskup Marian Jaworski został mianowany Metropolity Lwowskim i zamieszkał we Lwowie.

Obecnie we Lwowie jest siedem parafii rzymskokatolickich. Mianowicie: parafia katedralna, parafia św. Antoniego Padewskiego, parafia św. Marii Magdaleny, parafia Matki Boskiej Gromnicznej, parafia w Rzesnej Polskiej, na Sichowie i na Zboiskach.

Do kościołów rzymskokatolickich we Lwowie należą: bazylika metropolitalna (katedra), kościół św. Antoniego ojców franciszkanów i zbudowany w latach 2002-2006 w Rzesnej Polskiej (ul. Lwowska) kościół Miłosierdzia Bożego. Prawie ukończono budownictwo kościoła Matki Boskiej Nieustającej Pomocy na Zboiskach. Na



Kościół i klasztor karmelitów bosych na Persenkówce. Widok od pn. wsch. Stan z roku 1938

kształtów kościołów karmelitańskich XVII-XVIII w. Widoczny również wpływ rozwiązań architektonicznych kościoła Matki Boskiej Ostrobramskiej. W tymczasowym ołtarzu głównym umieszczono krucyfiks, wierną kopię dzieła Wita Stwosza, wykonaną przez rzeźbiarza lwowskiego Andrzeja Albrechta. Zaprojektowany alabastrowy wolnostojący ołtarz miała wykonać alabastrownia ks. Czartoryskich w Żurawnie. Istniał również projekt marmurowych ołtarzy, zamówionych w Krakowie, autorstwa F. Mączyńskiego. Po II wojnie światowej kościół i klasztor zajęły Lwowska Fabryka Autobusów i państwowe biuro konstrukcyjne projektowania autobusów.

Kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa na Batorówce

Ostatnim kościołem, zbudowanym przed II wojną światową, był kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa na Batorówce przy ul. Fabrycznej, niedaleko ul. Janowskiej (obecnie ul. T. Szewcenki). Autorem projektu był Wawrzyniec Dajczak, jeden z czołowych architektów lwowskich lat 30, twórczość którego była bardzo ceniona przez abpa B. Twardowskiego. Zaprojektowany w 1938 r. kościół był poświęcony 50-leciu święceń kapłańskich arcybiskupa. W dniu 25.09.1938 r. rozpoczęto budownictwo i już za rok kościół zbudowano. Uroczyste poświęcenie miało się odbyć w dniu 3.09.1939 r. w obecności abpa B. Twardowskiego. Początek II wojny światowej i bombardowanie Lwowa przez Luftwaffe były przyczyną odwołania uroczystości. W tym dniu kościół został poświęcony przez księdza parafialnego Jana Tomaszewskiego. Kościół, co do kształtów architektonicznych „był typowym przykładem twórczości W. Dajczaka, miał wyraźne cechy kształtów tradycyjnej architektury sakralnej, chociaż i przekomponowanej pod wpływem współczesności” (J. Bogdanowa). Kościół murowany z cegły z wykorzystaniem żelbetu, tynkowany. Po bokach nawy głównej zbudowano szereg niewielkich kaplic, które sprawiają wrażenie naw bocznych. Nawę główną zamyka niewielka, niska, półkolistą absyda. Po bokach przybudowano niskie, prostokątne zakrystie. Wydłużona,



Kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa na Batorówce. Widok perspektywiczny od wsch., 1937 lub 1938 r.

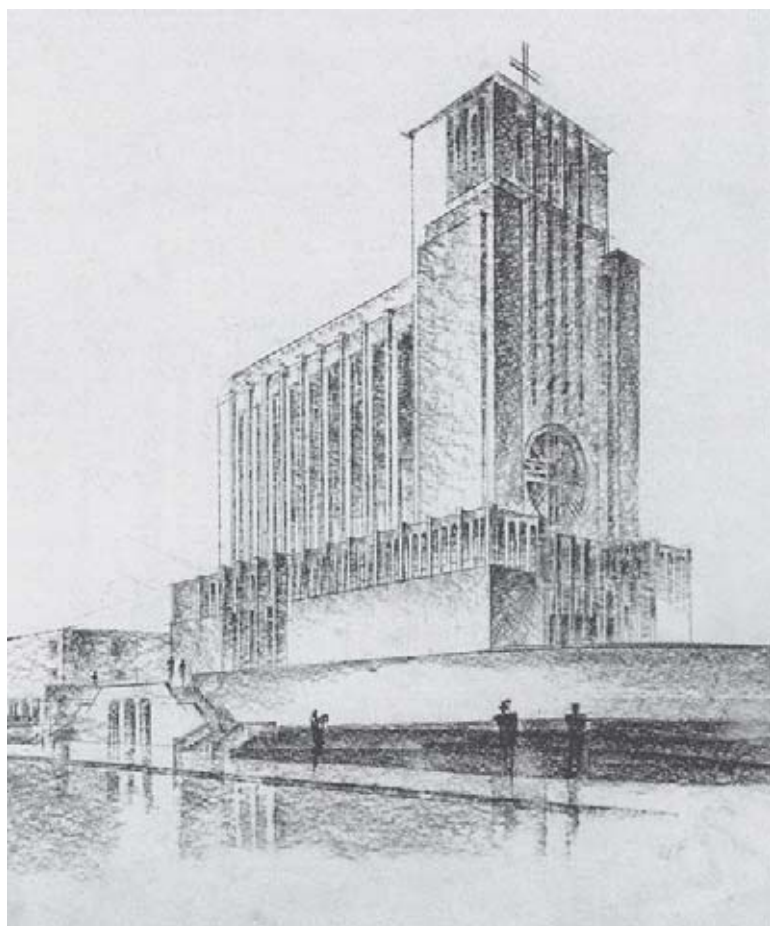
budowano prostopadle mury, przecięte parami szerokich arkad i zamknięte malowniczymi kapliczkami z figurami Matki Boskiej Bolesnej i Chrystusa Frasobliwego. Wszystkie rzeźby w 1939 r. wykonał rzeźbiarz Marian Spindler. Po wojnie kościół wykorzystywano jako magazyn. Obecnie tu jest czynna cerkiew greckokatolicka.

Dawniej i dziś

We wrześniu 1939 r. na obszarze Lwowa działało 17 parafii rzymskokatolickich, 4 kapelanie, 8 kościołów klasztornych i 9 innych (filialnych itp.). Ogólnie było 38 świątyń. Na najbliższych okolicach miasta, z których część obecnie włączono do obszaru Lwowa (np. Sichów, Brzuchowice, Winniki) było czynnych jeszcze 12 kościołów. Masowe zamykanie kościołów rozpoczęło się w 1945 r., a

Sichowie odbudowano kaplicę, poświęconą Michałowi Archaniołowi. Kościół św. Marii Magdaleny parafia rzymskokatolicka wykorzystuje wspólnie z budynkiem muzyki organowej i kameralnej, kościół Matki Boskiej Gromnicznej wspólnie z parafią greckokatolicką. Na obszarze administracyjnym miasta jest czynny również kościół w Winnikach i kaplica wyższego seminarium duchownego w Brzuchowicach.

Historii rzymskokatolickich kościołów poświęcona jest wielotomowa praca monograficzna badaczy polskich pod kierownictwem Jana Ostrowskiego „Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej”. Do roku 2007 opublikowano opisy monograficzne 26 kościołów przeważnie XIX-XX w.



Kościół św. Wincentego a Paulo, projekt konkursowy autorstwa W. Rembiszewskiego, Z. Solawy i M. Łabuźka. Widok perspektywiczny, 1937

częto na wzgórzu od prawej strony ul. Snopkowskiej (obecnie ul. W. Stusa) przy jej zbiegu z ul. Dwiernickiego (obecnie ul. I. Świącickiego). Projekt wybrano w wyniku konkursu, w którym wzięło udział 20 architektów. Zaakceptowany projekt zajął jedynie III miejsce, ale został poparty przez abpa B. Twardowskiego. Kościół mieścił 5 000 osób, miał długość - 55 metrów, monumentalną wieżę, przybudowaną do fasady zachodniej. Oficjalne budownictwo rozpoczęło w dniu 25.05.1938 r. Zostały szeroko wykorzystane konstrukcje żelbetowe. Do września 1939 r. zbudowano tzw. „kościół dolny”, który w dniu 20.07.1941 r. poświęcił abp B. Twardowski. W 1946 r. kościół zamknięto, a później jego fundament i mury wykorzystano przy budownictwie gmachu pływalni pałacu sportu „Trudowi rezerwy” (ul. W. Stusa).

Kościół oo. Franciszkanów w Kozielnikach

Skromny i bardzo współczesny był projekt kościoła ojców franciszkanów w Kozielnikach (obecnie

rzystywano żelbeton. Po wojnie kościół przebudowano na pomieszczenia administracyjne fabryki frezarek.

Kościół karmelitów bosych na Persenkówce

Jeszcze jednym kościołem klasztornym była świątynia ojców karmelitów bosych na Persenkówce. Projekt w 1932 r. wykonał architekt Ludomil Gyrkovich. Budownictwo rozpoczęło w 1933 i trwało ono do roku 1938. W dniu 16.07.1938 r. abp B. Twardowski dokonał konsekracji kościoła pw. Matki Boskiej Szkaplerznej. Kościół jest na rzucie wydłużonego prostokąta, bazylikowy. Korpus o trzech nawach od prezbiterium oddzielony był tylko nieznacznym podwyższeniem posadzki. Od strony wschodniej przybudowano prostokątną kruchte, od zachodniej w narożniku między korpusem a zakrystią miała być kwadratowa w planie wieża. Świątynia była murowana z cegły, tynkowana. Większość stropów i sklepień zbudowano z żelbetu. Elewacja nawy głównej jednokondygnacyjna z wysokim

Wspomnienie śp. Ryszarda Zielińskiego

SERCE MAM TYLKO JEDNO

TERESA KULIKOWICZ-DUTKIEWICZ
tekst, zdjęcie archiwum

Tak śpiewał Rysiek Zieliński podczas spektaklu „Królewna Śnieżka”, jak Królewicz w 1958 r., na scenie naszej szkoły. Serce romantyka, otwartego na przyjaźń, ludzką niedolę, na różne wyzwania Losu. Dziś to serce przestało bić.

Dziwne rzeczy zdarzają się w naszym życiu. Tej nocy, kiedy umierał, nie mogłem spać. Właśnie tej nocy uparcie szukałam zdjęcia Ryska, które mi było koniecznie potrzebne. Nie znalazłam go wśród zwalów notatek i zdjęć. A rano dowiedziałam się, że nie żyje.

Widocznie, umierał z myślą o Lwowie, o nas, kolegach z naszej klasy. Kiedyś w jednym z listów napisał do mnie: „Coraz częściej myślę o Was, coraz bardziej brak mi tego, czego przed trzydziestu laty tak lekko myślnie się wyżyłem. Wyruszyłem na podbój świata, chciałem udowodnić sobie, może i Wam, że tak wiele potrafię, że tak dużo mogę. W jakimś stopniu mi się udało. Chciałem być górnikiem, chciałem pracować pod ziemią. Całe swe dojrzałe życie oddałem górnictwu. Byłem dyrektorem kopalni. Pewnego dnia zostałem zasypany. Ciemność dookoła, brak powietrza, ograniczona możliwość poruszania się, głosy kolegów, ciche, aby nie było kolejnego zawalu, jęki rannych. Rozpacz, niemoc i beznadzieja. Uplywający czas, który ciągnie się w nieskończoność. Tam minuta wiekiem się wydaje. Nie wiem, jak długo się modliłem, nie wiem, kiedy straciłem świadomość. Ocknąłem się w szpitalu. Po dwóch dniach. Lekarz już nieco później opowiedział mi, że, gdy mnie wydobyto, miałem uśmiech na twarzy. Powiedziałem mu, że śniła mi się szkoła i moi koledzy. Poklepał mnie po ramieniu. „Będziesz żył, - powiedział”.

Żył. Zasłużony górnik ZSRR. Na rencie inwalidzkiej i emeryturze, z marskością wątroby i chorą śledzioną. Nie poddawał się. A że był osobowością aktywną, w pewnym stopniu - za moją namową, zajął się działalnością społeczną - odnajdywaniem śladów polskości na Donbasie i założeniem Towarzystwa Kultury Polskiej, co Mu się w krótkim czasie udało. Wkrótce potem dzięki Niemu założona została gazeta dwujęzyczna „Polacy Donbasu” (był redaktorem naczelnym), za Jego sprawą w lokalnym radiu i telewizji sporadycznie brzmiało słowo polskie. W roku ubiegłym, z okazji 175. rocznicy urodzin Konstantego Jelskiego, światowej sławy uczonego-przyrodnika, którego potomkowie mieszkają na Donbasie, dzięki osobistemu zaangażowaniu Ryszarda Zielińskiego przy wsparciu Senatu RP i Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” ukazała się książka „Jelscy wczoraj i dziś” (500-lecie rodziny Jelskich herbu Pielesz) w wersji polsko-ukraińskiej.

Sentencja Fucksy Marierose'a: „W młodości szukamy wierchołków, na starość - korzeni” może służyć za motto życia Ryszarda.

W szkole był raczej nieśmiały, małowymny, niezbyt widoczny. Głęboko wierzący i, chociaż czasy były bardzo trudne, nie bał się chodzić do naszego kościoła parafialnego p.w. św. Marii Magdaleny, był ministrantem.

Dla nas, dzieci wojny, dom rodziny, kościół i szkoła polska stanowiły nierozdzielalną jedność, dzięki której jesteśmy tacy, a nie inni. W młodszych klasach, dzięki pedagogom, którzy pozostali we Lwowie, poznawaliśmy arkaną sztuki pisania, czytania, liczenia. Kochaliśmy świat bajek, w życiu codziennym brakowało nam tego piękna. Chociaż... jak wspominał Rysiek wiele lat później, wraz z Jurkiem



Nasza klasa: Pierwszy rząd od lewej: Teresa Kulikowicz-Dutkiewicz, Teresa Skólska-Bowszyk, Stanisława Nowosad, Bożena-Zofia Sokolowska, Helena Łuczowska-Kondelek, Alina Górna. Drugi rząd od lewej: Ryszard Zieliński, Zdzisława Krasiczyńska-Świstuń, Karol Chudziej, Jerzy Guga, Marian Kłok.

Gugą, najbliższym kolegą, gdy ich mamy rozmawiały sobie w skwerku przed Ossolineum, oni biegli na Cyta- delę i, święcie wierząc książce „O krasnoludkach i sierotce Marysi” Marii Konopnickiej w zaroślach pod krzakami szukali krasnoludków. „Szkoda, że dzisiaj dzieci ich nie szukają...”, - mówił z westchnieniem. Później były wieczorki w domach, spotkania kameralne, teatr szkolny, czytanie „zakazanych” książek, pierwsze sympatie, miłości.

Byliśmy klasą nadzwyczaj solidarną. Potrafilimy wypowiadać swoje zdanie, bronić go. Po balu maturalnym w 1958 roku, po wspólnym powitaniu pierwszych promieni słonecznych na Wysokim Zamku, nasze drogi rozeszły się. Zaczęło się zdobywanie wierchołków... Każdy z nas obrał swoją drogę. Jednak, co pewien czas spotykaliśmy się, zasadniczo mając kontakt między sobą. Dorosleliśmy, zakładaliśmy rodziny, stawaliśmy się rodzicami, dziadkami. Przyjaźń pozostała. I solidarność też.

Naturalnie, rzeczywistość w różny sposób nas kształtowała. Ryszard pojechał na Donbas. Tam zapuścił korzenie. Zrobił karierę zawodową, miał wysokie układy, był bardzo komunikatywny. Miał autorytet, stał się zauważalny w swoim środowisku. Nauczył się przebojowości. Widocznie, musiał się tego nauczyć. Sam torował swoją drogę życiową.

Prawie pół wieku, przeżyte na Donbasie, miało wpływ na Jego poglądy. Jednak, gdy przyjeżdżał do Lwowa, zawsze się spotykaliśmy, rozmawialiśmy i, chociaż wynikały różnice zdań, pozostawaliśmy przyjaciółmi. Prawdą jest, że zawsze też tęsknił za Lwowem i każde spotkanie z nim dodawało Mu sił i otuchy. Uważał za szczęście, iż miał możliwość powrotów do swych korzeni. Ogromną jego zasługą była aktywna postawa w kierunku odzyskiwania świątyń rzymskokatolickich na Donbasie. Wykazywał tu odwagę, stanowczość w działaniu i, co najważniejsze - działania te w wielu wypadkach okazały się skuteczne.

W jednym ze swych artykułów (a pisać lubił i potrafił, był wielokrotnym laureatem konkursów literackich) ze wzruszeniem wspominał o niezwykłej relikwii - metalowej figurze Jezusa bez rąk, którą znaleźli wraz z ojcem przy zdewastowanym kościele św. Elżbiety. Miał ją wciąż w domu na Donbasie. Jaki los ją spotka po Jego śmierci?...

Widzieliśmy się z Nim na początku grudnia ubiegłego roku w Kijowie, na spotkaniu dziennikarzy, organizowanym przez Konsulat Generalny RP. W Domu Polskim mieliśmy okazję do serdecznej i długiej rozmowy. Wyglądał na bardzo chorego, ale snuł plany na przyszłość. Przywiózł płytę z nagraniem ostatniej „Polskiej jesieni

na Donbasie”. Oglądaliśmy razem, wymieniając się wrażeniami. W koncercie galowym uczestniczyli zawodowi muzycy, podnosiło to walory koncertu. Obiecałam Mu, że w następnym roku przyjadę...

Przed tygodniem zadzwoniłam do Niego. Wiedziałam, że ostatni miesiąc spędził w szpitalu. Miał bardzo słaby głos. Mówił, że pomału dochodzi do siebie, że w kwietniu ma przyjechać do Polski na leczenie. Starłam się dodać Mu otuchy. Przypomniłam, że jesienią świętować będziemy 50-lecie naszego ukończenia szkoły i że koniecznie musi zaśpiewać „Serce mam tylko jedno”.

Nie zaśpiewa. Będzie nam Go bardzo brakowało. Pamięć o Nim pozostanie w naszych koleżeńskich sercach. Spotkamy się, porozmawiamy, powspominamy. Powróci nasz dawny ciepły klimat biednych, ale jakże bogatych w młodość lat. Nasze losy, mimo wszystko, świadczą, że nie zawiedliśmy nadziei, położonych przez naszych rodziców i nauczycieli. Rzeczywistość przypomina, że zbliżamy się do generacji, która powoli odchodzi w smugę cienia, dlatego staramy się żyć pełnią życia. Sentymentalni, staromodni, konserwatywni na swój sposób, z wiarą, że kiedyś TAM się spotkamy i będziemy stanowili zgraną „Naszą Klasę”.

W imieniu naszej klasy z roczników 1948-1958 szkoły nr 10 we Lwowie.

Krzyż

Alicja Romaniuk

Bądź pozdrowiony Krzyżu Chrystusa bądź uwielbione drzewo życia bolesna prawdo zwycięstwa i miłości chrześcijaństwa odkupienia wiary siły i jedności Bądź pozdrowiony Krzyżu złamany przy drodze z wieży kościołów spilotowany wyrzucony na śmietnik zdjęty ze ściany na strychu schowany Bądź że błogosławiony Krzyżu który zwyciężył śmierć zglądził grzech pokonał piekło otworzył niebios bramy Jezusa do Krzyża Świętego pragnę się przytulić sens męki Twojej zrozumieć pozwól iść z Tobą Drogą Krzyżową jak Cyrenejczyk pomóc nieść jak Weronika otrzeć chustą Twarz, być uczniem jak Jan i jak Matka Twoja



KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WE LWOWIE

zlokalizowany jest w dwóch miejscach

Konsul Generalny, sprawy prawne,
opieki konsularnej
Sprawy obywatelskie i repatriacji
Každy czwartek od godz. 10.00 do 14.00
(po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu terminu)

Sprawy paszportowe
Každy poniedziałek i piątek od godz. 10.00 do 14.00
ul. Kociubińskiego 11a / 3, 79011 Lwów
sprawy kultury, nauki oraz wypłaty rent

Sprawy paszportowe, obywatelstwa i repatriacji
ul. Kociubińskiego 11a / 1, 79011 Lwów
tel.: (+380 322) 2601000
tel.: (+380 32) 2600855
fax: (+380 32) 2602938
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua
serwis internetowy: www.konsulat.lviv.ua

Sprawy wizowe
ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów
tel. (+380 32) 2970861, 2970862, 2970863, 2970864,
fax (+380 322) 760974
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua
serwis internetowy: www.konsulat.lviv.ua

W interwencyjnych przypadkach
(np. zagubienie paszportu przez obywatela polskiego)
należy się zgłaszać:
ul. Kociubińskiego 11a / 1
(w dni robocze od godz. 8.30 do godz. 16.30)
lub do konsula dyżurnego
ul. Iwana Franki 110 (soboty, niedziele, święta)

Ogłoszenie

Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie informuje że w dniu 14 marca 2008 r. (piątek) odbędzie się narada Prezesów wszystkich Organizacji Polskich we Lwowskim Okręgu Konsularnym oraz osób odpowiedzialnych za naukę języka polskiego. Na naradzie zostanie omówiona problematyka działalności organizacji polskich i nauczania języka polskiego w 2008 r. oraz w związku ze zbliżającym się terminem wejścia w życie Ustawy „Karta Polaka”, również zostanie poruszone to zagadnienie.

R E K L A M A K O M E R C Y J N A

Polska rodzina z Poznania i zatrudni do pracy

w górach dwie osoby. Rodzina ta prowadzi gospodarstwo agroturystyczne koło Szklarskiej Poręby. Zatrudni kobietę do gotowania, sprzątania i prac domowych, zapewnia jej mieszkanie, wyżywienie oraz wynagrodzenie 1000 zł miesięcznie. Zatrudni również mężczyznę do prac remontowo-budowlanych. Zapewnia mieszkanie, wyżywienie oraz wynagrodzenie do 2000 zł.

Miejsce pracy można obejrzeć na stronie internetowej pod adresem: www.huskyfarm.pl.
Nasz adres: 59-820 Leśna, Wolimierz 51, tel. +48600882620
lub +48600331140



SZYMON KAZIMIERSKI

Państwo zapewne nie boicie się chodzić nocą po cmentarzu? Do niedawna i ja byłem przekonany, że się tego nie boję. Było tak, bo zawsze słyszałem, że cmentarz jest najspokojniejszym miejscem na ziemi, że na cmentarzu nigdy nic się nie dzieje, nic nikogo nie straszy, a wszelkie opowieści o duchach, to głupie gadanie starych, przewrażliwionych bab. Chciałem być dzielny. Chciałem być nowoczesny. Nie bałem się, więc i głośno drwiłem z tych nielicznych biedaków na tyle szczerych, że przyznających się do strachu przed cmentarzem.

Bardzo łatwo nie okazywać strachu w sytuacji, kiedy nie jesteście wystawieni na zagrożenie. Gdy jednak taka chwila nastąpi, lub choćby tylko, gdy uświadomimy sobie realność zagrożenia, całe to napuszone poczucie odwagi opuszcza nas nie wiadomo, kiedy. Rozpoczynając się opowieść dedykuję tym, którzy mają głębokie przekonanie, że żadnych duchów nie ma, że na cmentarzu, a szczególnie wewnątrz mogił, nic się nie może poruszać, że jest tam bezruch, cisza i wieczne odpoczywanie... Ano, zobaczymy.

Grobowiec pod znakiem zapytania

Jeszcze tylko wyjaśnienie. Opowieść jest prawdziwa! Nie ma mowy o zmyśleniu. Są dokumenty, szkielety sytuacyjne, które dla Państwa zdobyłem, początkowo dziesiątki, a później poprzez setki, nawet tysiące naocznych świadków. Rzecz działa się dość dawno i daleko od Polski. Wyspa Barbados, gdzie wszystko się wydarzyło, to piękna, słoneczna, urocza wyspa na Morzu Karaibskim. Początek opowieści przenosi nas w rok 1807. Wyspa Barbados była wtedy kolonią brytyjską.

Na wyspie Barbados, nad zatoką Oistins położony jest stary cmentarz zwany Christ Church Graveyard. Do dzisiaj znajduje się tu otwarty dla zwiedzających i od wielu dziesiątków lat pusty, masywnie zbudowany z kamienia grobowiec rodziny Chase. Na suficie grobowca, prawie dwa wieki temu, kamieniarze wykuli zagadkowy znak zapytania.

Pierwszy pochówek w owym grobowcu nastąpił 31 lipca 1807 roku. Pochowano w nim żwółki pani Thomasiny Goddard, teściowej właściciela grobowca, pana Chase. Marmurowa płyta, ważąca ponad tonę, zdawało się na wieki zamknęła w grobowcu trumnę starszej damy.

Przestawione trumny - odsłona pierwsza

22 lutego 1808 r. w grobowcu umieszczono drugą trumnę. Była to trumna wnuczki pani Thomasiny, małej Mary Anny-Marii Chase. Pogrzeb, jak to pogrzeb. Nic nadzwyczajnego nie stało się podczas tego pogrzebu. Tego akurat, bo gdy nadszedł dzień 6 lipca 1812 roku, a z nim pogrzeb starszej siostry Mary, którą była Dorcas Chase, i w celu umieszczenia w nim trumny otwarto grobowiec rodzinny...wszyscy krzyknęli porażeni widokiem, jaki dało się zobaczyć we wnętrzu grobowca. Żadna z trumien, pozostawionych w grobowcu, nie stała na swoim miejscu. Trumna Mary została ciśnięta w kąt, a trumna pani Goddard stała oparta o ścianę w pozycji nogami do góry. Obie trumny były bardzo solidne. Dębowe i obite grubą ołowianą blachą. Były niesłychanie ciężkie. Grób zamykała dodatkowo kamienna płyta, którą z ledwością poruszyło kilku silnych murzyńskich niewolników. Kto, u Boga Ojca, mógł niepostrzeżenie dostać się do grobu i w dodatku - po co? Tylko po to, by przestawiać trumny?!

GRÓB RODZINY CHASE



Grób rodziny Chase na cmentarzu w Christ Church. Pochodzenie zdjęcia: Caribbean Travel Forums. The Chase crypt of Barbados.

Czym prędzej uporządkowano grobowiec, dostawiono trumnę Dorcas i jakby z zażenowaniem opuszczono cmentarz.

Pomimo wysiłków rodziny, tajemnicy nie dało się utrzymać i wkrótce po pogrzebie całe Barbados zaczęło plotkować o niesamowitym wyda-



Wejście do grobowca Chase

zaniem na cmentarzu. Generalnie wszyscy byli skłonni podejrzewać murzyńskich niewolników, zapominając jakby o tym, że nigdy dotąd Murzyni nie bezczeszili cmentarzy. Poza tym, Murzyni tak bardzo bali się zmarłych, że chyba woleliby raczej dać się żywcem posiekać, niż pójść nocą na cmentarz.

O Murzynach mówiło się jeszcze dlatego, że właściciel grobowca Thomas Chase był okrutnikiem i potworem. Dręczył rodzinę i pastwił się nad swoimi murzyńskimi niewolnikami. Co trzeźwiejsze głosy dowodziły, że gdyby nawet niewolnicy zdobyli się na protest, zapewne polegały on na czymś zupełnie innym, niż przedstawianie trumien w grobowcu właściciela.

Jeśli więc nie Murzyni, to co poruszało trumny? Kto, lub co przestawiało ciężkie trumny w zamkniętym grobowcu? Duchy pochowanych tam ludzi? Jakież nieznanne ludziom siły przyrody?

Gdy 9 sierpnia 1812 roku zmarł Thomas Chase, na cmentarz w Christ Church z całego Barbados zaczęły ścigać tłumy ciekawych. Za chwilę grobowiec rodziny Chase miał zostać otwarty!

Grobowiec został otwarty. Niczego nadzwyczajnego nie można było zaobserwować ani w grobowcu, ani wokół grobowca. Trumny stały tak, jak je kiedyś ustawiono. Żałobnicy, chyba trochę zawiedzeni, złożyli ciało okrutnika wewnątrz grobowca i nadal niczym nie niepokojeni udali się do swoich domów.

Poprzewracane i porozbijane trumny - odsłona druga i trzecia

Może, powoli sensacja z grobowcem rodziny Chase uległaby zapomnieniu, gdyby nie dzień 25 września 1816 roku, kiedy w grobowcu rodziny Chase miano pochować małego chłopca, członka rodziny Chase, Samuela Amesa. Jeżeli ktoś przybywający na pogrzeb spodziewał się niesamowitych wrażeń, nie zawiódł się. Po otwarciu grobowca oczom zgroma-

dzonych ukazał się potworny chaos wewnątrz grobowej komory. Trumny leżały beładnie to tu, to ówdzie. Na bokach, spodem do góry, potrzaskane i połamane. Co było robić? Dokończono pogrzebu chłopca, uporządkowano trumnę i wystawiono koło grobu wartę. Wartownicy mieli pilnować grobu. - Przed czym?

17 listopada 1816 przenoszono ciało Samuela Brewstera z grobu, położonego na cmentarzu św. Filipa do grobowca rodziny Chase. Wiązać się to oczywiście miało z otwarciem grobowca, sławnego już na całą wyspę. Tego dnia na Barbados ludzie przerwali pracę. Od rana tłumy walały na cmentarz Christ Church. Wśród tłumu biegały małe bosciki, baby handlowały słodyczkami, a Murzyni tańczyli marimbę. W atmosferze festiwalu ludzie zakładali się o to, czy w grobie będzie porządek, czy chaos.

Wszyscy czekali na otwarcie grobu. Murzyni odciągnęli kamienną płytę...

Wewnątrz grobu skłębione ze sobą, leżały poprzewracane i porozbijane trumny. Trumna pani Goddard, najdłużej leżąca w grobie i najbardziej poobijana, teraz była połamana na kawałki. Resztki ciała pani Goddard walały się po różnych zakamarkach grobowca. Tłum cisnął się przed otworem wejściowym do grobu. Każdy chciał chociaż trochę popatrzeć.

Warta, pilnująca wejścia do grobowca, zapewniała, że nikt nawet nie próbował zbliżyć się do pilnowanego przez nią grobu. W związku z okropnym stanem trumien pilnowanego przecież bez przerwy grobowca, zachodziło podejrzenie istnienia jakiegoś ukrytego wejścia do grobu, czy to przez jego ściany, czy może nawet przez jego podłogę. Sprawdzeni murarze weszli do grobu i cał po calu sprawdzali całość jego ścian, sufitu i podłogi. Nigdzie nie znaleziono jakiegokolwiek tajnego wejścia.

Rodzina w rozpaczy, jeszcze raz uporządkowała trumny, zaś resztki pani Goddard i kawałki jej połamanej trumny zebrano na kupkę i ułożono za trumnami. Grobowiec zamknęła kamienna płyta.

Od tej pory grobowiec rodziny Chase stał się znany nie tylko na Barbados, ale na całym świecie.

Katastrofa w grobowcu, znanym na całym świecie

Więc, gdy 17 lipca 1819 w grobowcu tym miała zostać pochowana pani Thomasina Clarke, na cmentarzu zgromadził się tłum stojących prawie zupełnie nieruchomo, głowa przy głowie, gapiów i ciekawskich. Oficjalnie zjawił się też gubernator wyspy, lord Combermere i kilku jego wysokich urzędników. Murzyni, jak zwykle, wzięli się za odsuwanie płyty...

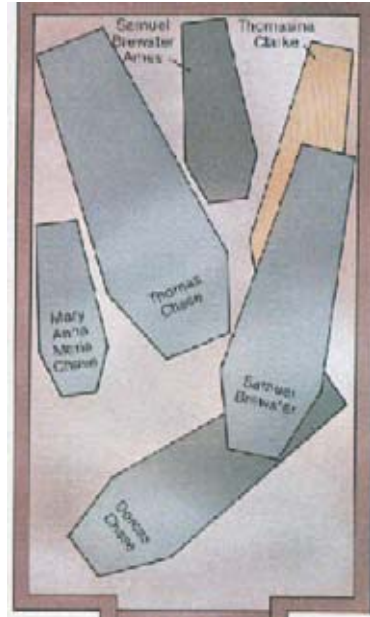
To, co się pokazało, przypominało kompletną katastrofę. Coś znowu porozwalalo i poprzestawiało wszyst-

kie trumny. Lord mógł się przekonać, że opisując mu wypadki na cmentarzu, nikt nie przesadzał ani trochę. Tłum widzów stał, milcząc. Każdy z zebranych tu ludzi próbował sobie odpowiedzieć na te same pytania. Cóż takiego dzieje się w grobie? Kto robi to wszystko?

Jeszcze raz ekipa murarzy ostukała od wewnątrz grobowiec. Oczywiście, niczego nie znaleźli. Robotnicy uporządkowali trumnę. Dno grobowca wysypano grubą warstwą piasku. Ktokolwiek, lub cokolwiek, gdyby znalazło się wewnątrz grobowca, musiałoby odcisnąć na tym piasku swoje ślady. Urzędnicy sporządzili rysunek wnętrza grobowca i jeszcze osobny szkic, przedstawiający rozmieszczenie trumien wewnątrz grobu. Dokumentacja miała być pomocna w razie następnego przesunięcia trumien. Na zasuniętą płytę nagrobną lord gubernator osobiście nałożył pieczęcie. Warta dwóch żołnierzy zajęła miejsce przed wejściem do grobowca. Czy można było zrobić coś jeszcze?

Ostatnie otwarcie zagadkowego grobowca

18 kwietnia 1820 roku postanowiono otworzyć grób. Nikogo nie trzeba było w nim chować, ale dłuższego czekania nie dało się już wytrzymać. Na cmentarz udał się lord



Ostatnie otwarcie grobowca. Na szkicu, sporządzonym przez tych samych urzędników widać w jaki sposób trumny zostały rozrzucone i pomieszane ze sobą. Pochodzenie zdjęcia: The moving coffins of Barbados

gubernator wraz ze swym sekretarzem majorem Finchem. Towarzyszyli im urzędnicy Natan Lucas, R. Bowcher Clarke i Rowland Cotton. Na cmentarzu czekał na nich pastor Orderson. Pieczęcie zamykające grób znaleziono nienaruszone.

Przeżarci Murzyni zaczęli odsuwać płytę. Wtedy rozległ się straszliwy zgrzyt i pisk metalu. Murzyni rzucili płytę i zaczęli uciekać, krzycząc coś wniebogłosy. Okazało się, że jedna z metalowych trumien stoi pionowo i ociera się o kamienną płytę. Uspokojono Murzynów i zaczęło się mozolne otwieranie grobowca. Na grubej warstwie piasku nie odcisnął się żaden ślad. Wszystkie trumny leżały porozrzucone bez ładu i składu. Mała trumna dziewczynki została rzucona na ścianę grobu z tak ogromną siłą, że odłamała solidny kawał muru.

Gubernator rozkazał przenieść wszystkie trumny do innego grobowca. Fatalny grobowiec pozostawiono otwarty. Robotnicy wycieli w kamieniu na jego suficie, znak zapytania.

„Zachowanie” trumien, przeniesionych w inne miejsce

Co było dalej z trumnami? - Nic nie było. Po przeniesieniu trumien wszystko od razu się uspokoiło i

trumny spoczywają w spokoju aż do dnia dzisiejszego. Do starego grobowca rodziny Chase, jeśli to komuś się spodoba, można dzisiaj nawet wejść. Z myślą o naszych Czytelnikach postarałem się również o fotografię wnętrza grobu.

Co miało trumny? Trudno powiedzieć, żeby to były jakieś siły naturalne. Wszystko, bowiem, co nie było trumną z leżącym w niej nieboszczykiem, nigdy nie wykazywało chęci przesuwania się wewnątrz grobu. Można było przypuszczać, że niesamowite ruchy trumien mogą się brać z jakiegoś czynnika, związanego z pochowanymi tam osobami. Czemu więc trumny przestały się przesuwać, będąc na innym miejscu? Te same przecież trumny?

Możemy sobie tak mnożyć i mnożyć pytania, nigdy nie dochodząc do jakiegokolwiek konkluzji. Po prostu nie wiemy nie tylko, w jaki sposób poruszały się trumny ale i tego, dlaczego się poruszały. Niczego o tym nie wiemy. Nie wstydzmy się przyznać.

Inne makabryczne przypadki

Przypadek grobu rodziny Chase nie jest bynajmniej odosobniony. Relacja z roku 1815, a więc z tego samego czasu, co zdarzenia na Barbadosie tyle, że pochodząca z Anglii, opowiada o wędrujących trumnach z grobowca w miejscowości Stanton. Trumny najwyraźniej chciały dokądś pójść. Zeskoczyły ze swoich podstaw i zaczęły posuwać się do wyjścia z krypty. Największa z trumien, tak ciężka, że musiało ją przenosić aż ośmiu silnych mężczyzn, zaczęła wychodzić z krypty po schodach, dudniąc przy tym i hałasując. Proszę sobie wyobrazić, jakie przeżarcie wywoływały te pełzające trumny u ludzi, obserwujących tę okropność!

Makabra miała też miejsce w roku 1844 w niewielkim mieście Arensburg w Estonii. Zaczęło się od koni. Konie zaprzęgnięte do powozów, gdy zbliżyły się do kaplicy grobowej rodziny Buxhoevden, dostawały szału, stawały dęba, a bywało, że padały trupem, jakby rażone piorunem. Pewnego razu odprawianą w kaplicy mszę żałobną zakłóciły straszne huki i walenie dochodzące z grobowca. Znaleziono w nim trumnę, leżącą w wielkim nieładzie i częściowo porozbijaną o kamienne ściany.

I znowu, tak jak na Barbados, doszukiwano się ukrytego wejścia do grobowca, posypywano podłogę krypty warstwą popiołu, który to zabieg nie zachował żadnych śladów jak tylko te, spowodowane przez przesuwające się trumny. I znowu, jak na Barbados, wszystko ucięło z chwilą przeniesienia trumien w inne miejsce.

Trumna, stojąca pionowo i ...pusta

Na koniec trzymam dla Państwa wiadomość specjalną. Wiadomość też pochodzi z Barbadosu. Proszę sobie wyobrazić, że 24 sierpnia 1943 roku na jednym z cmentarzy wyspy Barbados delegacja wolnomularzy uczestniczyła w otwarciu grobowca, należącego do pochowanego w roku 1841 sir Evana McGregora. W grobie tym pochowano również założyciela loży masonskiej na Barbados, Aleksandra Irvine. Wejścia do komory grobowej broniły opieczetowane stalowe drzwi i kamienna płyta, położona tuż za drzwiami. Po otwarciu drzwi i odsunięciu płyty, natrafiono na ścianę z cegieł. Za cegłami znaleziono metalową trumnę szefa masonów, stojącą pionowo i w dodatku do góry nogami. Wiedziano, że obie trumny podczas uroczystości pogrzebowej zostały ustawione w głębi krypty na specjalnie dla nich przygotowanym podwyższeniu w oddzielnych wnękach w ścianie. Teraz trumna założyciela masonerii stała pionowo przy samym wejściu do grobu i miała jak gdyby wywiercone, trzy małe otwory w swojej pokrywie, których przedtem absolutnie nie było. Trumna wewnątrz... była pusta! Śródtytuły pochodzą od redakcji

KREW I KORUPCJA

Tadeusz Kurlus

W Pekinie trwają ostatnie przygotowania do XXIX Letnich Igrzysk Olimpijskich. Na chińskich stadionach znowu staną do szlachetnego współzawodnictwa sportowcy z całego świata, aby wyłonić spośród siebie najlepszych. Jak zwykle, będą ze sobą rywalizować po rycersku, owiani olimpijskim duchem, zapożyczonym z aren starożytnej Olimpii, gdzie - jak się przyjmuje - wszystko działo się w zgodzie z etyką, z zasadami uczciwej gry. Nic podobnego - za kulisami dawnych olimpiad szachrowano na potęgę, kupowanie i sprzedawanie zwycięstw było na porządku dziennym, a na arenach lała się krew i triumfator zawodów nieraz odstępował od swego pokonanego rywala dopiero wówczas, gdy ten już leżał martwy...

Ojciec olimpiad

Te rozmaite machlojki, związane z igrzyskami, traktowano jako rzecz naturalną, w tych kombinacjach



uczestniczyli nie tylko zawodnicy i sędziowie, lecz także greckie mini-państwa, kierujące się często aspektami politycznymi.

Być może, że w tych manipulacjach nie widzano nic złego, bo także w mitach, w których doszukuje się prapoczątków olimpiad, bez nich się nie obywało i trup ściełł się często gęsto.

Między innymi, za organizatora pierwszych igrzysk uchodził sam Zeus, który, pokonawszy w okrutnym pojedynku swego ojca, Kronosa, zawiązał ostatecznie niemiem i dla uczczenia zwycięstwa urządził zawody sportowe.

Inna legenda przyznaje tytuł ojca olimpiad Heraklesowi. Będąc w służbie króla Myken, Eurysteusza, syn Zeusa wykonał 12 ciężkich prac, w tym oczyścił także nie sprzątane od 30 lat stajnie Augiasza, za co król Elidy miał mu oddać część swego wielkiego stada bydła i koni. Ale nie dotrzymał obietnicy, wobec czego Herakles pozbawił go życia. Potem zwołał sportowców, aby uczlił jego zwycięstwo pokazami sprawności fizycznej.

Najpopularniejszy był jednak mit o pierwszej w ogóle konkurencji sportowej, rozegranej w scenerii tej właśnie peloponeskiej krainy, w której leży Olimpia. Jej władca, król Ojnomaos, miał piękną córkę, Hippodamie, z czego powinien się cieszyć. Ale było wręcz przeciwnie, gdyż przepowiedziano mu, że zginie z ręki zięcia. W tej sytuacji za żadną cenę nie chciał dopuścić do małżeństwa córki. Jednak jej uroda wciąż przyciągała zalotników. W związku z tym, Ojnomaos ustalił, że odda jej rękę temu młodzieńcowi, który pokona go w wyścigach rydwanów. Ubiegający się o nią nieszczęśliwie nie wiedzieli jednak, że ich konie nigdy nie dorównają tym ze stajni króla, pochodzącym ze stadniny boga wojny, Aresa, nie mającym równych w śmigłości. Ojnomaos wprawdzie wypuszczał kandydata na zięcia trochę do przodu, potem doganiał go i przebiegał oszczepem. W ten sposób wyeliminował trzynastu adoratorów Hippodamii, swych potencjalnych zabójców.

Ale pojawił się czternasty, Pelops, syn Tantala. Wiedział, co się święci, i nie chcąc skończyć, jak wcześniejsi wielbiciel córki króla, namówił jego woźnicę, Myrtylosa, aby uczynił rydwan Ojnomaoisa niesprawny. Zrobił to zastąpił metalowe zatyczki w osiach woskowymi. Kiedy król już doganiał Pelopsa, kola jego rydwanu

odpadły, a on sam leżał w kurzu drogi, zaplątany w szczątki pojazdu. Pelops dobił go włócznią, wziął narzeczoną i na cześć swego triumfu otworzył igrzyska pierwszej olimpiady.

Na garnuszku wojen

Jak było, tak było, ale nie ulega kwestii, że w Olimpii i jej okolicach zawody sportowe odbywały się grubo wcześniej od tych, które, począwszy od 776 r. przed Chrystusem są zaliczane do chronologii igrzysk. Archeolodzy wydobywający z otchłani wieków rozmaite świadectwa



przeszłości naszej cywilizacji są przekonani, iż kiedyś dostarczą na to dowodów. Na razie wciąż pomnażają to, co oglądane w świetle dziennym poszerza naszą wiedzę o przeszłości Olimpii. A jest ona niezmiernie bogata. Wystarczy sobie uświadomić, że przecież igrzyska odbywały się w niej począwszy od 776 r. przed Chrystusem aż do 394 r. po Chrystusie, kiedy to cesarz Teodozjusz położył im kres. Aż



do 261 r., a więc przez ponad tysiąc lat, organizowano je regularnie co cztery lata, nie odwołując ich ani razu! Potem już bywało różnie.

Archeolodzy urzędują w Olimpii już od 1829 r., ale nie mogą się pochwalić zbyt wieloma wspaniałymi trofeami, bo, kiedy sportowcy już przestali do niej przybywać, nawiedziły ją trzęsienia ziemi, pożary, powodzie, które z czasem przykryły wszystko kilkumetrową warstwą mułu i piasku. Wcześniej jednakże obiekty Olimpii zamieniono w kamieniołomy i rozszabrowano.

Niemniej, ziemia zdażyła to i owo ukryć. Zadziwia, że w wykopaliskach znajduje się znaczne ilości rozmaitej broni. Nic w tym niezwykłego, bo, choć wszyscy przybywający na igrzyska musieli swe uzbrojenie pozostawić w domu, zwożono tu lupy wojenne, które żeby tak powiedzieć - ówczesny komitet olimpijski spieniężał, aby w ten sposób pokryć wydatki, związane z przygotowaniem zawodów. Wedle uкладów, wszystkie greckie miasta-państwa były zobowiązane do przekazywania Olimpii jednej dziesiątej tego dobytku, jaki zgarniały w czasie wypraw wojennych. A zatem, igrzyska były na garnuszku wojen! Im więcej ich toczono, tym łatwiej było organizatorom przygotować wszystko, jak trzeba.

Do Olimpii zwożono więc zewsząd broń, trójnogi, kosztowności i szlachetne metale, najbardziej pożądane, bo najprościej było je obrócić w brzęcząca monetę.

W ten sposób przez wieki nie było żadnych kłopotów ze sfinansowaniem igrzysk. Pojawily się dopiero wówczas, kiedy cesarz Oktawian August proklamował Pax Romana i w granicach państwa rzymskiego /a więc także w Grecji/ ustał szcęk broni. Odtąd skarbnice Olimpii zaczęły świecić pustkami, organizatorzy

zawodów byli zdani wyłącznie na dary. W 12 r. przed Chrystusem w kasach było tak mało pieniędzy, że już chciano kolejne igrzyska odwołać. Na szczęście w ostatniej chwili na



scenę wkroczył Herod Wielki, król Judei, wielki przyjaciel wszystkiego, co miało związek z Helladą. Jego dar w gotówce był tak znaczący, że starczył nie tylko na przeprowadzenie 192 olimpiady, lecz jeszcze wielu następnych.

Olimpijski pokój

Termin igrzysk ustalano zawsze tak, by na ich trzeci dzień przypadała pełnia Księżycy. Kilka miesięcy wcześniej, wiosną, wyruszał w drogę heroldowie, aby oznajmić całemu światu greckiemu, że zbliża się kolejne spotkanie sportowców i zaprosić wszystkich chętnych do



wzięcia w nim udziału. Jednocześnie ogłaszali olimpijski pokój, mający obowiązywać trzy miesiące. Nic nie znaczyło to wcale, jak się zazwyczaj utrzymuje, że wszędzie musiano zakopać topór wojenny. Przeciwnie - wojny trwały nadal, tyle tylko, że każdy, kto udawał się do Olimpii, miał prawo do bezpiecznej, wolnej drogi.

Z początku w igrzyskach mogli uczestniczyć wyłącznie Grecy. Potem dopuszczono do nich także Macedończyków, a po kilku dalszych stuleciach również Rzymian. Wspomniany już Herod, który tak hojnie wsparł fundusz olimpijski, brał w nich udział jako przewodniczący kolegium sędziowskiego. Ba na Peloponez wybrali się także niektórzy cesarze, szczególnie chętni stający do wyścigu rydwanów. Najbardziej aktywny okazał się cesarz Neron, który startował zresztą nie tylko w Olimpii, lecz również w trzech innych głównych igrzyskach ogólnogreckich: pytyjskich, istmijskich i nemejskich (nie licząc pomniejszych imprez). Specjalnie dla niego wprowadzono też zawody muzyczne. Ogółem cesarz zebrał... 1.808 nagród! Był w oczach sędziów - najlepszy we wszystkich konkurencjach, czy to w wyścigach pieszych, czy też rzucaniu dyskiem, skakaniu, rzucaniu pociskiem, mocowaniu się łącznie z walką na pięści, biegu z bronią czy wreszcie w wyścigach konnych - wszyscy rywalizujący z nim sportowcy mieli zawsze gorszą kondycję. Jedynie w wyścigu rydwanów z zaprzęgiem dziesięciokonnym, powożący stracił równowagę i wypadł z wozu. Ale zwyciężył, bo sędziowie wypatryli, że jego rywale w bezwstydnym sposób obesłzy przepisy...

Laury za pieniądze

Można by powiedzieć, że taką taryfę ulgową stosowano tylko wobec Nerona, bądź co bądź cesarza. Nic podobnego! Przekupstwo było w Olimpii na porządku dziennym, olimpijskie laury mógł kupić każdy, kto miał dość pieniędzy. W 338 r. przed Chrystusem pewien Tesalijczyk o imieniu Eupolos skorumpował wszystkich zawodników, z którymi miał walczyć na pięści. Zdobył laurowy wieniec. Ale sędziowie dowiedzieli się o jego nieczystej grze. Powinni mu więc odebrać niehonorowo zdobyty tytuł. Skądże - zażądali tylko od



Eupolosa, aby im także wypłacił odpowiednią część...

W 332 r. przed Chrystusem podobna afera zatoczyła szersze kregi. Ateńczyk Kallippos pragnął wówczas zwyciężyć w pięcioboju i wręczył swym rywalom stosowne sumy.



Sprawa wyszła jednak na jaw. Nie pomogły zapewnienia Kallipposa, że to nieprawda, że uknuto przeciwko niemu spisek. Nic też nie wskórał przysłany mu na pomoc z Aten słynny mówca Hyperoides - sędziowie byli nieustraszeni, mimo że lepiej byłoby pójść wobec potężnych Aten na ustępstwa. No i w rezultacie Ateny zobjakowały następne olimpiady!

Czy warto jednak było łożyć sporo pieniędzy, aby w Olimpii wziąć w nagrodę tylko palmę i laurowy wieniec? Nie, nie o to chodziło, w gruncie rzeczy walczone tam o późniejsze splendory, bo każdy zwycięzca mógł



liczyć w swej ojczyźnie na liczne honory, na stanowiska, na wartościowe nagrody, stałe pensje, zwolnienia z podatków, a nawet pomniki, słowem jak byśmy dziś powiedzieli - na karierę.

Przykładem niechaj będzie słynny Milon z Krotonu, zapaśnik, który w szóstym stuleciu przed Chrystusem w ciągu 30 lat zdobył 6 wieńców olimpijskich, 7 w igrzyskach w Delfach, 10 - w Koryncie i 9 - w Nemei. Te sukcesy przesyłały go z nizin społecznych ku sferom arystokratycznym. Jego córka wyszła za mąż za znanego lekarza, który na dodatek sownie teścia obdarował, także inni byli gotowi wiele zapłacić, byle tylko wejść w krag jego rodziny. Sam Kroton zaś, jak stwierdzali współcześni, nie grzeszył rozumem i, gdyby nie zwycięstwa na ringu, byłby niczym.

W 412 r. przed Chrystusem po zwycięstwie w podwójnym biegu wrócił z laurem do Akragas na Sycylii atleta Exaenetus. „Przywieziono go do miasta na wozie, któremu towarzyszyło w orszaku 300 innych zaprzężonych w pary białych koni”, zapisał świadek tego wydarzenia. „Być może atleci dlatego tak wysoko trzymają nosy, bo zbierają więcej pieniędzy, niż

ktokolwiek inny”, stwierdził kiedyś pochodzący z Pergamonu lekarz Galen /129-199 po Chrystusie/, medyk prawie tak sławny jak Hipokrates. Inni krytycy nadmiernego honorowania zwycięzców igrzysk i ich wygórowanego o sobie mniemania podkreślali z przekąsem, że nie przystoi, aby tak wysoko cywilizowane greckie społeczeństwo stawiało na piedestale bohaterów ludzi, którzy może i wykazali się na arenie większą siłą, sprawniejszymi mięśniami, ale poza tym przeważnie nawet nie potrafili czytać ani pisać...

Nie wszyscy startujący w igrzyskach wracali do domów cali i zdrowi, gdyż niektórym konkurencjom stale towarzyszył trzask łamanych kości. Na przykład - zapaśm połączone z walką na pięści. W pankrationie walczone tak długo, aż któryś z zawodników się poddał, co wyrażał podniesieniem ręki (jeśli mu na to jeszcze starczyło siły). Dozwolone były wszystkie chwyt (poza drapaniem i gryzieniem), tak że zawodnicy bez przerwy okładali się pięściami, kopali, dusili, wylamywali stawy, próbowali wylupać oczy, złamać kończyny, palce. W tej sytuacji nierzadko ktoś pozostawał na placu boju martwy.

•ródło idei?

Nie były więc, igrzyska starożytności spotkaniami wyłącznie prawych ludzi, młodzieńców, zbierających się tylko po to, aby w szlachetnej walce

wykazać, komu przysługuje palma pierwszeństwa w uprawianych wówczas dyscyplinach sportowych. Nie były także synonimem pokoju, bo w gruncie rzeczy istniały tylko dzięki wojnom. Nie jest, zatem słuszne ciągle odwoływanie się do nich jako źródła olimpijskich idei, które zawsze powinny przyswiecać uczestnikom współczesnym nam igrzysk.

Podobnie przesadne jest twierdzenie, że nowoczesny ruch olimpijski odżył z myślą o tym, że utrwali pokój między narodami. Jego odnowiciel, baron Pierre de Coubertin, miał całkiem co innego na myśli: prze-

nany, że klęska Francji z Prusami w wojnie 1870/1871 r. była następstwem słabej tężyzny fizycznej francuskich wojaków, chciał po prostu zmobilizować młodzież swego kraju do uprawiania sportu, aby, kiedy znowu wybijie godzina walki, była do niej lepiej przygotowana. I, kierowany tymi właśnie intencjami, zabiegał o odrodzenie olimpiad, co mu się udało: w 1894 r. w Atenach odbyły się pierwsze igrzyska ery nowożytnej. Mniejsza zresztą z tym, czym się powołował, grunt że jego idea nie została pogrzebana i co cztery lata - z wyłączeniem czasu wojen - możemy oglądać, czas dzięki telewizji lepiej, niż kiedykolwiek, wspaniale mityngi najwspanialszych sportowców świata. Zwycięzają na nich najlepsi - na pewno bez żadnych przekupstw!

Artykuł zilustrowaliśmy znanymi olimpijskimi o treści, nawiązującej do starożytnych igrzysk. Są to emisje poczt: węgierskiej (1960 i 2004 r.), USA (1932 i 2004), szwajcarskiej (propaguje Muzeum Olimpijskie w Lozannie), francuskiej (1924 i 2004) oraz gibraltarskiej (1996, wydany w 100. rocznicę wznowienia igrzysk).

PAMIĘTNIK LWOWIANKI

Lata I wojny światowej we Lwowie i Galicji Wschodniej. Następny fragment fascynującego Pamiętnika



Przygotował do druku
MACIEJ DĘBORÓG-BYLZYŃSKI

Dom
W dalszej niepewności o los naszego domu, dłużyły nam się dni w nieskończoność. Krasne już w ręku austriackim! Kilku Żydów stamtąd przyjechało. Pytamy, czy który nie widział, choć z daleka, naszego domu? Nie uważali. Nie pamiętają. Jeden widział. Dawajcie go tu. Widział pół domu. Jak to pół, a cóż z dachem? W dachu była dziura. No a drugie pół domu? Zdaje się, że szrapnel rozwalil, bo tam także dziura. Bodajże cię z tymi dziurami!

Pierwszych dni września, szarym zmrokiem, zajeżdża fura z S. na naszą

pozostawiając wszystko losowi, nie tylko, że pozostał nietknięty, ale nie brakło w nim nawet takich drobiazgów, jak lampy, wazony na kwiaty, albumy z fotografiami. Państwo Schnellowie w Firliejówce pozostali w domu i z anielską cierpliwością znosili coraz to nowe najazdy wojskowych, którzy wprawdzie zadawali się gościnnymi pokojami i nie wyrzucali ich z domu, ale zachowywali się lekceważąco i byli jakby umyślnie nieprzyjemni. W końcu wystąpili z propozycją, że własnymi końmi (bo konie właścicieli dawno już stały się ich własnością) odwieżą państwa do Kontów, do siostry pani, gdyż tu będą się prawdopodobnie toczyć walki. Wprawdzie walk nie było, ale oni mieli rozkaz palić, a przedtem chcieli jeszcze wybrać niejedno z bardzo ładnie urządzonego domu. Zwłaszcza piękne tam były stare angielskie litografie, a na tych umieli się zawsze poznać

panna służąca, siedziała obok pani Schnell głowę o jej fotel oparłszy, zrywała się jednak co chwila, ażeby podsłuchiwać w sieniach, co mówią przy telefonie. Dowiedziała się, że stanowczo cofać się będą. Gdy nad ranem telefon się odezwał, panie zaczęły ją zatrzymywać, by nie szła podsłuchiwać, bo to niebezpieczne. Mogli ją na tym złapać. Nie usłuchała. Zaledwie wyszła, nastąpił straszny huk, światła pogasły. Wszystkie szkła na ziemię pospadały. Pani G. widziała kulę ognistą w miejscu, gdzie siedzi pani Schnell. Wola i krzyczy, nadaremnie. W końcu, przekonana jest,



Żołnierze austriaccy rekwirują, dach miedziany na kościele Bernardynów we Lwowie, 1915-1917 r.

że siostra jej żyje. Wbiegają na odgłos detonacji panowie S. i G. ze światłem. Chwilowo ogłuszona pani S. przychodzi do siebie. Ma naskórek policzka lekko odarty i miałem z muru cała obsypana. Ktoś ręczny pocisk rzucił przez okno, upadł właśnie w miejscu, gdzie spoczywała głowa Gabrieli. Ciekawość uratowała jej życie. W godzinę później padł jeszcze jeden pocisk przez okno, nikomu nie przynosząc szkody. Był to ostatni. Pożegnałny. Potem zapanowała cisza. Dnia już, gdy usłyszeli głośnie dobijanie się do drzwi wejściowych. Był to oficer austriacki, który, spatrołowawszy ogród i podwórze, przekonał



Drobny handlarz żydowski

się, że nigdzie nie ma Moskali, przyszedł donieść o tym właścicielom i zasiedli wspólnie do pierwszego wspólnego śniadania.

Podobne rzeczy przechodzili ci, którzy na wsi oczekiwali rozwoju wypadków. Inna moja znajoma pani I. Cieńska - przybyła takie same chwile w głębi ogromnego, staroświeckiego kominka. Dwie siostry, starsze już osoby - panie Wierchlejska i Krajewska opowiadały, że byłyby pieszo uciekały do Lwowa. Dużo też wycierpieli i panowie. Ci często musieli staczać walki, by ich przymusowo nie wywożono. Pana Adama Thulliego z Rzepniowa, człowieka sześćdziesięcioletniego, gnał kozak związany sznurem, przytrzymawszy go do siodła. Dopiero w Brodach udało mu się okupić i zbiec z powrotem. Kogo z mężczyzn pochwyli, to zawsze tak prowadzili. Zdarzyło się to naszemu ekonomowi, panu Kosickiemu, ale miał dużo rubli przy sobie, więc prędko się uwolnił. A jakie zniszczenie! Czego nie zmiełli z pola Rosjanie, temu poradzili honwedzi, w których duch przemysłowego psucia i rozbijania pokutuje widocznie od czasów Attyli. Żadnego ogrodzenia, drzwi, słupów nie oszczędzili. W

Królestwie tłumaczyli się, i wierzyli w to święcie, że są w „Freiendestlandzie”. Na Galicję mówili, że to jest „ein Land der Verräter”. Trwa to jeszcze do dzisiaj i strach pomyśleć, ile tu ludzkiej pracy i zapobiegliwości przepada. Jak wyglądają nasze lasy po ich rabunkowej gospodarce! Najgorzej, że naszym skarg i zażaleń nie chcą władze uwzględnić. Pieniaki, skarbiec tradycji i pamiątek, przybytek każdemu Polakowi drogi, zostały z przeslicznych starych mebli kompletnie ogołocone. Właściciele znali pułki i imienne oficerów austriackich, którzy rabunku dokonali. Wnieśli zażalenie do Komendy II armii. Otrzymali odpowiedź, że to nieprawda! Czy po tej niekończącej się wojnie, będzie możliwość dochodzenia i procesów?

- Mieli prawo porozbierać naszą broń i strzelby złożone za pokwitowaniem w magistracie?

- Kriegsrecht.
Więc, jedni zabierają, bo mają „slawischen Blut”, a drudzy postarają się o prawo! Dwie nazwy dla tego samego uczynku.

Co po zmianie rządów uderzyło nas, to szalona preponderancja Żydów. Pełno ich we wszystkich biurach, etapach, dostawach. Robią wrażenie wybranego ludu. Na zachodzie, a zwłaszcza w Wiedniu, szalone porobili majątki, i czekają na pokój, by we wschodniej Galicji ziemię zakupić. Dowcipnie utrzymują, że trzy litery na czapkach żołnierskich, które mają znaczyć: „Franz Joseph der erste” znaczą właściwie: „Für jüdische Interesse”.



Rok 1915. Rosjanie wkroczyli do Lwowa. Z ich przybyciem zjawily się także rosyjskie banki

Czy będą takie pretensje uwzględnione? Ale dość o tym. Zapisywałem wszystko, co się pod pióro ciśnię jest fizycznym niepodobieństwem, a to, o czym słyszemy, jest zaledwie częścią tego, co się w Polsce i na Litwie dzieje. Może teraz, kiedy nam lepsza przyszłość świta, będziemy mniej pamiątkami przeszłości żyli. Musiałaby ona jednak być bardzo świetlaną, by nasz żal ukoić. A jakoś dotychczas tak się nie zapowiada.

Jako „pendant” do rozmowy z księciem W., który mówiąc o rabunkach Moskali i Rusinów wyraził się, że „es liegt schon in slawischem Blute” przytoczę świeżo z pamięci powstałą pogadankę o pewnym austriackim Fliegerem. Skarżył Siemianowice, że go nie powołano do Rumunii. Tam prędko można dorobić się majątku. Teraz tam tylko Prusacy, „diese Boschen”, mówili z zaciętością, zabierają wszystko, a co im niepotrzebne, to nieszczę.

- Jakżeż to - zapytałam. - Zabierałby pan ze sklepów? Rabował pałace?

- Bezwarunkowo!
- Ależ panie, po co porządnemu człowiekowi zabierać cudze rzeczy? Tyle na nich cięży leż, złorzeczeń za krzywdę. Każdy kocha swoją własność, choćby bezwartościową. Wiem, jak mię bolała utrata drobiazgów nieraz. To też memu synowi pokazałabym drzwi, gdyby mi jaki cudzy grat przyniósł. Ale nie ma o to obawy. Był obecny rabunkom w Poczajowie, patrzył jak Niemcy wycinali obrazy, zabierali bajeczne wprost ornaty, ale mu ani przez myśl nie przyszło wziąć coś dla siebie.

- To szkoda, bo miał do tego wszelkie prawo.

- Więc, Moskale mieli prawo zabrać i wywieźć nasze meble? - Auberdingt.

Drugi dowcip jest zabawniejszy: Skarżyli się ludzie Bogu, że na ziemi krew się leje, że się ludzie mordują wzajemnie, błagali i prosili, by zarządził tylu nieszczęśliwym.

- Jakże wam radzić - mówi Bóg. - Posłałbym wam mego Syna, cóż, kiedy ma lat 33 i w wojsku nie służył, to zaraz go w szpangi weźmiecie i gotowości drugi raz umęczyć. Poszedłbym sam, ale jak tylko mój tron opuścisz, to się gotów Wilhelm na nim usadowić. Może Mojżesza wam posłać. Sprytny jest, na każdą biedę umiał sposób znaleźć.

Poszedł Mojżesz, ale po niedługiej chwili powrócił mocno zadowolony.

- Panie Boże - mówi. - Ja tam niepotrzebny! Wszyscy moi są na etapach, albo przy aprowizacji, a tam krwi nie widać, tylko dużo złota u dostawców.

I martwił się Bóg, a ludzie bili się dalej.

Inna anegdotka też podobnej treści: Do bram nieba puka cesarz Franciszek Józef. Puka długo, nadaremnie. W końcu, u szczytu niebieskich podwoi, ukazują się głowa aniółka.

- Nie trzeba daremnie się dobijać - mówi. Święty Piotr bardzo zajęty. Dużo dziś mamy petentów. Musisz czekać kole!

- A może jest tam mój patron - Święty Józef?

- Od dawna na Froncie.
- To Święty Franciszek?
- W szpitalu garnizonowym w...
- Matka Boska?

- W Polsce! Korony swojej pilnuje, żeby jej Prusacy nie zarekwirowali.
- Ale Pan Bóg jest?

- A cóż to nie wiesz, że teraz ofensywa? Pan Bóg nie ma czasu.

- To nie pozostał w niebie nikt z takich szanowniejszych?

- Owszem! Abraham, Mojżesz, Izaak...

- Ah! Genau, so wie in meinem Statte.

cdn.



Wkroczenie wojsk austriackich do Lwowa, 22.06.1915 r.

ulicę. Konie i wóz tamtejszego gospodarza. Na wozie nasz kucharz i baba, która nam zawsze wiktualii przywoziła. Nie ma już Moskali!

- Bili się u nas?
- Nie! Spokojnie uciekali. Kilku zapalo i w nocy bez butów fury dopadli o pojechali, ale ich nasi tuż za Brodami złapali.

- A dom?
- Dom stoi! Tylko drzwi powalane, posadzka zerwana i szyby wybite...

- Meble?
- Wszystkie wywiezione. Nie zostało nic...

- Młyn?
- Spalony do cna, benzynę lali, bo ani śrubki całej nie znajdzie.

- Folwark?
- Spalony, że i drzwi nie widać, jedna tam pustynia.

- Gorzelnia?
- Tylko na środkowej części dach się trzyma, maszyny i kotły zabrali, resztę spalili.

- A inne domy?
- Albo spalone, albo rozebrane. Wszystko drzewo ciągnęli do okopów, więc się powalili.

- Krowy? Konie?
- Nie ma nic. Zabrali!

- Ha! Wola Boża! O szczęściu jeszcze mówić możemy, bo został dach nad głową i parę bud rozwalonych. Gdziekolwiek i tym pochwalili się nie mogą! Tylko, mimo woli zadajemy sobie w myśli pytanie: „po co nas odbijali?”

Różnie bywa na tym świecie

Podobny, mniej więcej taki sam, los spotkał wszystkie dwory okoliczne. I to bez względu na to, czy właściciele byli obecni, lub nie, przeciwnie, jakby na ironię, dom pana Ujejskiego w Pawlowie, który zaraz w chwili wydania wojny wyjechał z córką,

Moskale. Nikt nie mógł dokładnie opowiedzieć, jak to się tam odbyło. Służba państwa Schnellów widząc, że dom podpalają, rzuciła się meble wynosić, w pośpiechu każdy chwycił co lżejsze przedmioty. W rezultacie właściciele za powrotem znaleźli tylko jeden domek ss. Służebniczek nie spalony, a z mebli dorachowali się jednego łóżka i szafy, za to sześćdziesięciu krzesel i foteli. Proponować opłatę, ażeby nie podpalili, było nieroztropnie. Zwłaszcza, jeśli dom stał blisko głównego traktu, trzeba by chyba było składać tę samą daninę każdej następnej dywizji.

Panu Gniewoszowi w Kontakach kapitan oświadczył z miną znaczącą, że mają rozkaz palić. „Palcie”, odpowiedział, „jeśli macie taki rozkaz”, i nie spalili. Im bliżej Brodów, tym mniej palił. W Kontakach walki trwały około dwóch tygodni. Państwo G. i Schnellowie byli przez cały ten czas, jak w zamkniętej twierdzy. Nawet do ogrodu, pełnego żołdatów i artylerii wyjść nie mogli. Wśród licznych rosyjskich oficerów, był jeden Polak pan Grabowski. Człowiek gładki, dobrze wychowany. Jak mógł osładzał im przykre położenie. Przynosił cukierki, pocieszał, że to już długo nie potrwa, możliwym nawet, że za jego przyczyną mniej było szkód, niż w innych miejscowościach. Mimo to, nieustanny huk armat przyprawiał ich omal o utratę zmysłów. Pani Schnellowa chciała koniecznie uciekać gdzieś w świat. Ledwie ją powstrzymali, bo i tak byłoby wojsko nigdzie nie puściło. Zrozpaczone zdawało się, że ten huk nigdy nie ustanie. Nadeszła noc ostatnia! Iście piekielna noc! Strzały wpadały do pokoi. Wybrali więc jeden, wstępny, który z trzech stron miał ściany podwójne i tam drzemiał na fotelach obok spędzali tę noc. Gabriela, wierna

POCHODZENIE POLSKIEJ LUDNOŚCI KRESOWEJ

DR DARIUSZ PIOTR KUCHARSKI

W celu opisanie tej części narodu polskiego, która żyła i żyje po dzień dzisiejszy na terenach na wschód od polskich terenów etnicznych, należy wyjaśnić pojęcia, jakie z tymi obszarami się kojarzą: kresy, ziemie zabrane. Rozważania te dotyczą obszarów które w przeszłości należały do Rzeczypospolitej, stanowiły jej część składową. Zdarzenia dziejowe spowodowały iż dostały się pod władztwo terytorialne państw zaborczych Rosji i Austrii. Dzisiaj stanowią ogromną część nowoutworzonych państw: Litwy, Łotwy, a przede wszystkim Ukrainy i Białorusi.

Co to są Kresy?

Utrata niezależności państwowej nie zniszczyła polskości, ale jedynie ją wyhamowała (często ukrywano ją przed ewentualnymi represjami). Szczególnie trudna sytuacja panowała na obszarach wschodnich, Kresach, którym to mianem określało się najpierw peryferyjne rejony państwa polskiego, położone przy granicy i stosowano głównie w odniesieniu do ziem wschodnich I Rzeczypospolitej. Początkowo nazwa ta była używana w stosunku do rubieży wschodnich władztwa Jagiellonów, u kresu, końca ich ziem. W czasie rozbiorów, jak i po nich, terminem tym powszechnie określano wszystkie obszary, leżące na wschód od Królestwa Polskiego Kongresówki. Także w odniesieniu do tych ziem, będących pod zarządem rosyjskim, stosowano nazwę Ziemi Zabranionych, administracyjnie wchodziły one w skład dziewięciu guberni carskich: grodzieńskiej, wileńskiej, kowieńskiej, mińskiej, witebskiej, mohylewskiej, wołyńskiej, podolskiej, kijowskiej. Również mianem Kresów zaczęto określać tereny, leżące w zaborze austriackim na wschód od Sanu. Wytworzył się tam specyficzny typ poczucia polskości i związku z Polską. Rzecz znamienna, wojna polsko-bolszewicka 1920 r., zakończona w odczuciach miejscowych zwycięstwem Polski, pomimo, iż nie objęła w większości miejsc zamieszkania kresowiaków, nie osłabiła w nich poczucia więzi z Ojczyzną, z którą się utożsamiali. Wielu Polaków z Kresów służyło w polskich formacjach wojskowych tego czasu, także we wspomnianej wojnie 1920 r. Na obszarach Wileń-

szczyzny, Grodzieńszczyzny, Nowogródzkiej miejscowi często i własnymi środkami wspomagali, działali i organizowali oddziały samoobrony ludności przed bolszewikami.

Postępowanie zaborców, wieloletnia silna rusyfikacja i germanizacja skutkowałe brakiem zaufania do ich rządów. Należy powiedzieć, że germanizacja, w wykonaniu urzędników austriackich bardzo silna, ustąpiła polityce bardziej liberalnego traktowania polskości w drugiej połowie XIX wieku. Lecz cały czas stosowano tam metodę wygrywania Niemców a przede wszystkim antagonizowania miejscowych Rusinów z Polakami, co przyniosło negatywne efekty już w wolnej Polsce. Dla porównania, rusyfikacja obejmowała niewspółmiernie większe obszary i prowadzona była wszędzie, a szczególnie silnie na Ziemiach Zabranionych - Kresach z olbrzymim natężeniem i z tego tytułu poświęć jej znacznie więcej uwagi.

Kresy... Bogate, stare, piękne słowo. (...) Ziemię najmilszą mimo przesładowań, Ziemię rodzoną pomimo traktatów, Ziemię polską i ojczyzną mimo planów partii, Ziemię naszą pomimo sądów cudzoziemskich... [Zofia Kossak-Szczucka, **Pożoga**].

Kresowiaczy

Celem określenia i rozróżnienia, tamtejszej społeczności polskiej nazywa się ich Polakami kresowymi, bądź Kresowiakami. Jako grupa byli pod każdym względem silnie zróżnicowani tak społecznie, jak i ekonomicznie, stanowiąc cały przekrój społeczny. Wywodzili się z miejscowych, którzy ulegali stopniowej i dobrowolnej polonizacji oraz katolicyzacji. Zamieszkiwali wschodnie obszary I Rzeczypospolitej, obecnie Białoruś, Ukrainę oraz Wileńszczyznę na dzisiejszej Litwie. Stanowili tam całe skupiska, tworząc okolice, zaścianki, które przetrwały mimo złych i tragicznych okoliczności do dnia dzisiejszego. Oprócz szlacheckich okolic, żyła w podobnych skupiskach ludność chłopska, której procentowo było więcej na Ukrainie. W miastach i miasteczkach kresowych stanowili już znaczne zbiorowości, zależnie od ich wielkości i znaczenia administracyjno-gospodarczego. W czasach Rzeczypospolitej do 1772 r. przesiadali się tam i stapiali z nimi Polacy z Korony, dużo przybyło z Mazowsza i Podlasia. Była to szlachta posesjo-

nacka, zagrodowa, chłopci, mieszczenie. W okresie zaborów w zmienionych na gorsze realiach społeczno-polityczno-gospodarczych. Polacy na Kresach często pauperyzowali się, popadali w biedę, ulegali rusyfikacji włącznie z przymusowym przechodzeniem na prawosławie. Jednakże należy zaznaczyć, że gros z nich nie zrywało swoich więzi z polskością, nawet w okresie lat 20-30. XX w., najsilniejszego zwalczania ich, wielu powracało do katolicyzmu. Kulturowali tam swoją odrębność narodowo-kulturową. W rzeczywistości sowieckiej również stanowili bardzo duże i liczące się skupisko polskie.

Polacy w zaborze rosyjskim

Na Ziemiach Zabranionych, Kresach od początku zaborów wprowadzano różne, drażniące obostrzenia w stosunku do Polaków tam żyjących, jak na przykład zakaz kupowania majątków ziemskich przez Polaków w tamtejszych guberniach. Na obszarze tym Polacy byli ludnością miejscową, dość silną i liczną. Głównie pochodzenia litewskiego, ruskiego, a także wywodzili się z zasiedziałej ludności napływowej, jak: tatarska, żydowska, ormiańska, niemiecka, grecka i czeska. Stopniowo przechodzili na katolicyzm i w większości przypadków całkowicie polonizowali się. Dotyczyło to wszystkich stanów społecznych. Tę część społeczności polskiej zaczęto nazywać Kresowiakami. Wielokrotnie cięższe warunki życia, szczególnie w czasie zaborów, w okresie 1921-1939 w ZSRR i od 1939 roku pod okupacją niemiecką i nową sowiecką aż do upadku komunizmu, wzmagaly w nich patriotyzm, przywiązanie do tradycji, odrębności religijnej, które powiększały przeświadczenie o swojej wytrwałości, wyjątkowości i sile. Pokażne wpływy i znaczenie utrzymywało tam ziemiaństwo polskie, mimo prowadzonej szczególnie ostrej polityki antypolskiej caratu. Powołując się na słowa Zofii Kossak-Szczuckiej: (...) *Każde z wielkich latyfundiów kresowych, skupiając koło siebie pracowników wyłącznie polskich, stawalo się automatycznie ogniskiem polskości, promieniującym w obszernym rejonie. (...) Ogromne ordynacje i dobra były najsukcesywniejszą formą przechowania moce polskości na Kresach, i w tym kierunku zasługa ich jest nieoceniona...*

W tych guberniach z kulturą i tradycjami polskimi, utożsamiała się spora część szlachty średniej i drobnej oraz liczny tam tzw. „zaścianek”, który był naturalnym łącznikiem z ludnością chłopską, na którą znacząco oddziaływał. Do polskości przyznawała się, lub ciążyła ku niej część miejscowego chłopstwa i mieszczaństwa. Rozmieszczenie ludności polskiej na tych olbrzymich terenach było bardzo zróżnicowane, poczynając od dużych skupisk w częściach zachodnich, po małe, wręcz pojedyncze osady we wschodnich zakątkach guberni „ziem zabranych”.

W celu osłabienia żywiołu polskiego, carat uderzył w szlachtę. Dobrym pretekstem ku temu było nieudane Powstanie Listopadowe. Pod przykrywką porządku legislacyjnego, nakazano wylegitymować się każdej rodzinie z prawa posiadania przez nią nobilitacji. Było to o tyle trudne, gdyż rodziny te w wyniku wojennych zniszczeń, częstokroć potraciły wszelkie dokumenty i akty prawne. Nie rzadko też, bardzo stare akta nadań szlacheckich były w sposób niegodziwy nie honorowane przez urzędników. Nie wylegitymowani otrzymywali status jednodworców, co wiązało się z zabraniami im wszystkich praw i przywilejów (np. kształcenia, wolności). W samej tylko guberni kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej degradacja społeczna według Daniela Beauvoisa, objęła aż 340 000 osób, z tej liczby 15 000 najbardziej zaliczono do kategorii chłopów skarbowych i wielu z nich przesiedlono do tych dóbr. Swoje szlachectwo zachowało w w/g guberniach około 70 000 osób, głównie właściciele ziemskich. Świadczy to o skali akcji carskiej. Dla wielu osób, w ten sposób zdeklasowanych, była to wielka tragedia osobista, kończąca się nawet samobójstwami. Ta zdeklasowana ludność, ulegała szybkiej rusyfikacji, bądź rutenizacji. Dotychczasowi wyznawcy Kościoła unickiego, przeważnie nie rozumiejący różnic, pod presją władzy carskiej, przechodzili na prawosławie. Nie ominęło to również pokaźnej liczby katolików, którzy w trakcie swojej pauperyzacji, także byli przymuszani do przyjęcia prawosławia. Tak prowadzona polityka poważnie osłabiła żywioł Polski kresowej. W wyniku tych działań szlachta (wylegitymowana) została oddzielona od reszty społeczeństwa,

niszcząc tym samym dotychczasową harmonię.

Polacy na Kresach - to część Narodu Polskiego

Należy pamiętać, że naród polski istniał i istnieje nie tylko w jednej ścisłej zbiorowości. Niestety, starannie to wpajano nam w ostatnich komunistycznych dziesięcioleciach, utrzymując, że społeczność polskich na Wchodzie nie ma. Duże jej skupiska żyły, funkcjonowały i funkcjonują po dziś dzień poza obszarami etnicznymi. Trzeba pamiętać, że oni są również taką samą częścią narodu, która jednak żyjąc w oddaleniu od Macierzy potrafiła wytworzyć swój nieco odrębny klimat rodzinny, językowy i kulturowy, jednocześnie zachowując psychiczną i kulturową więź z Narodem i Ojczyzną. To świadczy dobitnie o tym, że duże znaczenie dla utrzymania świadomości i łączności ma religia, tradycje polskie, kulturowane i przekazywane przez pokolenia w oparciu o rodzinę, której rola jest niepowtarzalna w polskiej tradycji. Natomiast słabiej zmaganiem tym sprostał język, który uległ wpływom miejscowym.

Dzięki tym wzorcom, ich właściwemu zrozumieniu i prawidłowemu stosowaniu w życiu społecznym, politycznym, naukowym, kulturalnym, mającym odniesienie do istnienia jednej historycznej wspólnoty, Rzeczypospolitej, stało się możliwe budowanie i powiększanie jej o społeczność etnicznie obce, asymilujące się i utożsamiające z jego wartościami. W konsekwencji dziejowej wpłynęło to na zwiększenie, wzbogacenie i wzmocnienie w każdej sferze naszego życia narodowo-kulturowo-społecznego. Zaświadcza o tym cały zastęp Polaków, którzy na trwałe weszli do panteonu polskiej nauki, kultury, a wywodzili się z ziem kresowych.

Na zakończenie przytoczę wspomnienie kresowe Z. Kossak-Szczuckiej, (...) *My tu gospodarzami, my tu jesteśmy u siebie. Jeśli jest tu co, to, co my stworzyliśmy. (...) Stamtąd przychodzi do Macierzy nowy żywioł ludzki, pełen energii i zdrowia. Tam się rodzą typy zuchwałe, uparte, umiające chcieć i działać. Stamtąd przychodzą surowce i szeroki, młody oddech...*

Kresy, jako pojęcie w polskiej tradycji ma głębokie odniesienie nostalgiczne, symboliczne i zarazem patriotyczne.

ROZCZNICE W MARCU

1 III 1815 Po ucieczce z Elby cesarz Napoleon wylądował na wybrzeżu francuskim. Eskortę cesarza stanowił szwadron polski dowodzony przez Pawła Jerzmanowskiego
2 III Międzynarodowy Dzień Obrony Cywilnej
3 III Międzynarodowy Dzień Pisarzy
3 III 1918 Rosja sowiecka, Austro-Węgry i Niemcy zawarły pokój w Brześciu. Rosja zrezygnowała na rzecz państw centralnych z Finlandii,

Litwy, Łotwy, Estonii, Białorusi, Ukrainy i Zakaukazia
4 III św. Kazimierza, królewicza
4 III 1998 Zmarł Adam Bień, ostatni z przywódców Polski Podziemnej.
6 III 1785 Urodził się Karol Kurpiński, kompozytor, dyrygent i pedagog. Opery „Pałac Lucycypera”, „Zabobon czyli Krakowiacy i Górale”.
7 III 1835 Urodził się Adolf Tomasz Dygasiński, powieściopisarz i publicysta.
8 III Światowy Dzień Kobiet
10 III 1948 Na spotkaniu przedstawicieli Polskiej Partii Robotniczej

i Polskiej Partii Socjalistycznej zapadła decyzja o połączeniu obu partii.
11 III 1863 Dyktatorem Powstania Styczniowego został, popierany przez Hotel Lambert, Marian Langiewicz.
15 III 1978 Zmarł Aleksander Kamiński, działacz harcerski, twórca zachowawczej metody wychowania.

źródło: www.wspolnota-polska.org.pl

ZAPROSZENIE

Parafia rzymskokatolicka
św. Mikołaja
Archidiecezja lwowska
obrzędka łacińskiego
ul. Jasna, 2 81220 Bóbrka,
rejon przemysłański,
obwód lwowski, Ukraina
Tel./fax.+380(3263) 41895
e-mail: emackiewicz@mail.ru,
marian_kuc@o2.pl

Księża salezianie, pracujący w parafii rzymskokatolickiej św. Mikołaja w Bóbrce koło Lwowa, chcieliby pomóc w odnowieniu więzi Rodaków, pochodzących z Kresów Wschodnich

i zapraszają wszystkich do odwiedzenia ich Macierzy.

W domu parafialnym, znajdującym się w odległości 23 km od Lwowa, stworzono godne warunki do przyjęcia grupy, liczącej do 50 osób. Jesteśmy w stanie pomóc w skontaktowaniu się grupy z fachowymi przewodnikami po Lwowie i okolicach. Ze swej strony zapewniamy opiekę duchową i czekamy na przyjazd Miłych Gości.

Z pamięcią modlitewną!
Ks. Marian Kuc SDB,
proboszcz parafii

NOWA WYSTAWA WE LWOWSKIM MUZEUM HISTORYCZNYM

Jurij Smirnow tekst i zdjęcia

W naszym mieście otwarto kolejną, bardzo ciekawą, wystawę - „Obraz kultury Lwowa w ciągu stu lat”, na której zostało przedstawione życie kulturalne i obyczajowe od końca wieku XVIII i do początku XX wieku. Wystawa jest otwarta w siedemnastowiecznej Kamienicy Bandinellich na Rynku, w Muzeum Historycznym Miasta Lwowa. Jest to kolejne przedsięwzięcie kustosa tegoż muzeum, pana Sergija Bogdanowa, który stara się, aby jego placówka działała na poziomie europejskim.

Wystawa była eksponowana od kilku miesięcy i jest prezentowana w pięciu salach drugiego piętra. Sergij Bogdanow myśli o tym, żeby to była ekspozycja stała. Organizatorom chodziło też o to, żeby zaprezentować różne aspekty życia Lwowa XIX wieku. Są tu portrety wybitnych działaczy kulturalnych, politycznych, pokazano dzieła znanych artystów-malarzy, obok nich - periodyki z tamtego czasu, np. „Gazeta Lwowska” z 1829 roku, książki dziewiętnastowieczne, np. „Historia Lwowa” z 1829 roku, autorstwa księdza Ignacego Chodynickiego. Jest to gruby tom, w którym po raz kolejny możemy odnaleźć informację o tym, że nasze miasto było kiedyś grodem stołecznym królestwa Galicji i Lodomerii i miało nie tylko pięknego lwa w herbie, lecz i królewską koronę nad nim. Są tu też fotografie, zwykłe przedmioty użytku codziennego, np. meble, kubki, butelki. Wszystko jest starannie odnowione, żadna rzecz nie trafiła na tę wystawę, zanim nie znalazła się w ręku muzealnych konserwatorów dzieł sztuki.

Wiele z tych rzeczy przez lata przebywało w magazynach muzealnych, teraz zostały wystawione faktycznie po raz pierwszy. Bogate zbiory naszych muzeów świadczą o tym, że można by było zorganizować niejedno podobne muzeum, niejedną podobną wystawę, a jednak stale brakuje miejsca. Poza tym, każda rzecz, zanim trafi przed oczy zwiedzających, musi być odpowiednio odnowiona. Wymaga to czasu, kunsztu i pieniędzy.

Wiek XIX był wiekiem, kiedy we Lwowie powstawały nowe muzea, biblioteki, odrodził się Uniwersytet, kiedy powstała Politechnika, Akademia Medyczna, różne towarzystwa naukowe - polskie, ukraińskie, żydowskie, odgrywające znaczną rolę w kształtowaniu kultury Lwowa tamtego czasu. Dlatego na wystawie można zobaczyć portrety znanych osobistości, naukowców, profesorów, działaczy tychże towarzystw.

W XIX wieku historyczna kamienica Bandinellich należała do znanej rodziny Wildów - księgarzy i wydawców lwowskich. Założyli oni we Lwowie wydawnictwo i handlowali książkami polskimi. Odegrało to ważną rolę w rozwoju kultury i świadomości narodowej w mieście, w którym władze austriackie prowadziły politykę germanizacji. Ludność miejscowa walczyła przeciwko tej polityce. Na wystawie możemy zobaczyć piękne prace znanych polskich artystów-malarzy: Rejchanów, Kazimierza Pochwańskiego, Jana Maszkowskiego, Pelichowskiego, Kajetana Kosińskiego - malarza pochodzenia ormiańskiego, ukraińskich artystów-malarzy - Iwana Trusza, Monastyrskiego.



Fragment wystawy

Wszystko to pozwala na bardzo ciekawe wyobrażenie sobie Lwowa tamtych czasów. Przejdźmy się przez te sale, żeby zobaczyć najciekawsze rzeczy, które nie pozostawiają obojętnym każdego zwiedzającego - z prowincji, z Galicji, ze Lwowa, z Polski czy odległych krajów europejskich.

z góry Wronowskich Antoniego Laniego, z pierwszej połowy XIX wieku. Widzimy jarmarki na placu św. Jura, również w połowie tegoż stulecia. Jarmarki były popularne także na placu Bernardyńskim, o czym świadczy dzieło artysty-malarza Tadeusza Rybkowskiego.



Panorama Lwowa z góry Wronowskich, mal. A. Lange, pocz. XIX w.

Na pierwszej sali od razu rzucają się w oczy portrety przedstawicieli arystokracji, tej, która odgrywała znaczącą rolę w życiu politycznym kraju, np. księcia Adama Sapiehy, którego zwano „Czerwonym Księciem”. Urodził się w 1828 roku, zmarł w 1903. Obok niego hrabia Borkowski (portret jest dziełem Józefa Rejchana), są portrety Dzieduszyckich, wśród nich - portret znanego spiskowca, Waleriana Dzieduszyckiego, człowieka, który bardzo wiele zrobił dla

któż nie czytał o znanych balach, redutach i kontraktach galicyjskich z połowy XIX wieku, odbywających się w salach rezydencyjnych. Balety odbywały się też w Teatrze Miejskim, który w tamtych czasach mieścił się w dawnym kościele pofranciszkańskim, zamienionym na salę teatralną. Na takich balach zbierała się szlachta miejscowa oraz handlarze, którzy chcieli nabyć od nich towary w ilościach hurtowych. Widać twarze ludzi różnych narodowości, różnych



Bal za rogatką Łyczakowską, mal. J. Pstrak

odrodzenia ducha narodowego w Galicji pod zaborem austriackim. Tuż obok - piękny portret księcia Kazimierza Sapiehy, dzieło Józefa Pitschmana. Wystawiono kilka znanych litografii Lwowa m.in. widok Lwowa

zawodów, na przykład Żyda, który chce wytargować od szlachcica płody rolne, także urzędników austriackich, którzy nadzorują całe to przedsięwzięcie.

Na innej sali przedstawiono portret mieszczki lwowskiej autorstwa

Kajetana Kosińskiego. Sam artysta-malarz był Ormianinem z pochodzenia i namalował typową lwowską dziewiętnastowieczną Ormiankę. Obok dwa okazałe krzesła z obiciem gobelinowym. Wszystko jest wspaniale odnowione i w dobrym stanie. Są też niewielkie, ale ciekawe obrazy-portrety, dzieła znanych artystów.



Ormianka Lwowska XIX w., mal. K. Kosiński

Jeden z nich malowała Angelika Kaufman, autorka z początku wieku XIX, drugi - lwowianin Jan Maszkowski, założyciel całej dynastii artystów-malarzy i witrażystów z XIX i XX wieku. J. Maszkowski prezentuje nam obra, na którym możemy zobaczyć, jak bawili się lwowianie w tamtych czasach. Obok dzieł sztuki malarskiej dobre bedermayerowskie meble, które staraniem kustosa S. Bogdanowa zostały odnowione tak, że nie wstyd je zaprezentować na każdej

się niejednym przedstawiciel władz. Tylko nie Aleksander Fredro, który nie był żadnym urzędnikiem, tylko literatem. Odbił Skarbkowi piękna



Hr. Stanisław Skarbek, mal. A. Raczyński

żonę, Zofię z Jabłonowskich. Na domiar złego, hrabia Skarbek był po prostu zmuszony do wystawiania na deskach teatru sztuk Aleksandra Fredry. Jak nie wspomnieć tu o tym, że na deskach Teatru Skarbka wystawiano właśnie, premiery i najlepsze sztuki Aleksandra Fredry.

W gablotce przedstawiono stare afisze Teatru Polskiego i Teatru Niemieckiego we Lwowie, także afisz Fredrowskiej „Zemsty”, wystawionej w dniu 8 października 1852 roku. Jest też afisz opery romantycznej „Wolny strzelec”, która została wystawiona w roku 1829 w Teatrze Narodowym. Czasopisma lwowskie, jak np. „Tygodnik Naukowy i Literacki”, stale umieszczały na swoich łamach recenzje na spektakle teatralne, wystawy sztuk pięknych etc. Do dziś to wyda-



Teatr Skarbka, mal. T. Rybkowski 1900 r.

wielkiej wystawie europejskiej. Tuż obok jest może najbardziej charakterystyczny portret, „rodzynek” całej wystawy - portret słynnego hrabiego Stanisława Skarbka, autorstwa artysty-malarza Aleksandra Raczyńskiego.

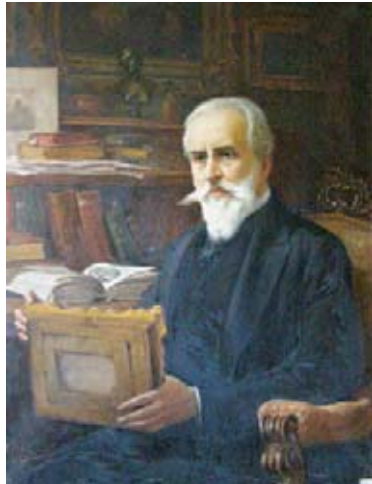
Stanisław Skarbek był znanym mecenasem, zbudował słynny Teatr Skarbkowski, założył Fundację Skarbkowską dla biednych chłopców-sierot, która opierała się o jego majątki i dobra i działała do roku 1939. Obok tego portretu skromnie wyglądają podobizny Kornela Ujejskiego, znanego poety, czy Bolesława Orzechowicza, a przecież namalował je słynny malarz polski Kazimierz Pochwański. Obraz Pochwańskiego na sąsiedniej sali przedstawia namiestnika Galicji Agenora Gołuchowskiego.

Surowy charakter hrabiego Stanisława Skarbka był znany w całej Galicji. Mieć z nim do czynienia był

nie jest skarbcem wiedzy dla badaczy kultury i historii Lwowa tamtego okresu. Obok na ścianach - piękne kolorowe litografie Tadeusza Rybkowskiego, na których przedstawiono także Teatr Skarbka. Piękny, nowy, wszystko wokół błyszczący, ulice są brukowane. Nic podobnego do tej ruiny, która stoi dziś, czeka na remont.

Jest też wcześniejszy widok - 1844 rok, centralna aleja Lwowa, Wały Hetmańskie, ulica Karola Ludwika. Gmachów, które zostały tu przedstawione, dawno już nie ma. W końcu XIX i na początku XX wieku faktycznie przebudowano wszystko raz jeszcze i obecne Wały Hetmańskie zostały zbudowane całkiem inaczej. W 1844 roku jeszcze płynęła Pełtwa, nie było, oczywiście, pomnika Adama Mickiewicza ani gmachu Opery Lwowskiej. W pół stulecia później te same Wały Hetmańskie zostały przedstawione już na tle Opery

Lwowskiej. Obraz namalował artysta Stanisław Reichan. Widać na nim panie, ubrane wedle mody z Wiednia i Paryża, oficerów austriackich, wszystko błyszczący. Widzimy również powitanie Franciszka Józefa na Powszechnej Wystawie Krajowej w Parku Stryjskim - w 1894 roku. Portrety obok przedstawiają prawdziwych entuzjastów, ludzi, którzy poświęcili całe swoje życie, a nieraz i cały kapitał na to, żeby to wszystko, co dziś widzimy, zgromadzić w muzeach lwowskich. To wiceprezydent miasta Lwowa Tadeusz Rutowski, którego portret



Portret wiceprezydenta Lwowa Tadeusza Rutowskiego, mal. M. Harasimowicz

namalował Marceli Harasimowicz, znany artysta-malarz oraz wieloletni kustosz Lwowskiej Galerii Obrazów, a także Bolesław Orzechowicz, który zgromadził potężne zbiory sztuki polskiej i podarował je lwowskiemu muzeum.

Całkiem innych lwowian przedstawił na nastrojowym obrazie secesyjnym Jarosław Pstrak. Są to beztroscy mieszczanie na zabawie tanecznej w knajpie za rogatką Łyczakowska.

A jak tu nie zwrócić uwagę na butelki słynnego „Baczewskiego”? Stoją obok w szafie i przypominają nam, że firma ta została założona w 1870 roku w Polsce, choć pod zaborem. Na każdej butelce jest napis, który świadczy o patriotyzmie tegoż Baczewskiego, a nie tylko o robieniu przez niego interesów.

Jeśli chodzi o przedstawicieli kultury ukraińskiej, to widzimy portrety Olgi Kobylańskiej, znanej pisarki, a także profesora Mykoły Antonowycza. Jego portret namalował znany artysta-malarz ukraiński Antoni Pelichowski. Są też prace Kopystyńskiego - portret Teofila Pawlakowa - rok 1883, portret Petruszewicza z 1885 roku, Bohdana Didyckiego - z 1889 roku, portret Peszkowskiego z roku 1851, obok portret Izydora Szaraniewicza, dzieło artysty-malarza Teodora Demkiwa. Szaraniewicz był znanym archeologiem, profesorem, działaczem Bractwa Stauropigialnego, człowiekiem, który bardzo dużo zrobił dla rozwoju badań naukowych z zakresu historii miasta Lwowa.

Kustosz Sergij Bogdanow powiedział, że ta wystawa zostanie tutaj na stałe. Dzięki temu będzie kontynuowana ekspozycja muzealna, która powstała w 2005 roku w salach tejsze kamienicy Bandinellich, lecz piętro niżej i jest poświęcona Lwowowi z okresu XVII-XVIII wieku. Ekspozycja zostanie uzupełniona, zamienione będą niektóre portrety.

To wszystko są wspaniałe dzieła sztuki, które nasze muzeum podarowało lwowianom, gościom, turystom. Niestety, przychodzi tu bardzo mało ludzi. W trakcie robienia reportażu zobaczyłem jedynie dwie osoby zwiedzające. Mam nadzieję, że nasze publikacje zachęcą ludzi do zwiedzania muzeów lwowskich.

ZACHARIASIEWICZ – ABGARO FRANCISZEK KSAWERY

Jurij Smirnow

Zachariasiewicz-Abgaro Franciszek Ksawery (1.12.1770-12.06.1845) - ksiądz ormiański, biskup rzymskokatolicki. Urodził się w Stanisławowie (obecnie m. Iwano-Frankiwnsk) w szlacheckiej rodzinie ormiańskiej, która od czasów średniowiecznych osiadła w Galicji. Przedstawiciele tej rodziny byli bogatymi kupcami, członkami sądów ormiańskich we Lwowie, księżmi (ormiańskimi i rzymskokatolickimi w XVIII w.). Zachariasiewicz był absolwentem gimnazjum jezuickiego w Stanisławowie i seminarium duchownego we Lwowie. Jednocześnie skończył wydział teologiczny na Uniwersytecie Lwowskim. Obronił doktorat z teologii i filozofii. W 1795 r. ormiański arcybiskup Jakub Tumanowicz wyświęcił Zachariasiewicza na księdza w obrządku ormiańskokatolickim i mianował go wikariuszem lwowskiej katedry ormiańskiej. W 1801 r. rząd austriacki mianował go profesorem historii Kościoła na wydziale teologicznym Uniwersytetu Lwowskiego. W 1811 r. arcybiskup Jan Jakub Szymonowicz mianował Zachariasiewicza kanonikiem gremialnym.

F. Zachariasiewicz zebrał wielką bibliotekę, władał więcej niż 10 językami obcymi. W 1812 r. otrzymał oficjalną nobilitację (szlachectwo) od cesarza Franciszka I. Jednak dalsza kariera w archidiecezji ormiańskokatolickiej była dość problematyczna. Władze austriackie ograniczyły liczbę księży ormiańskich i przeznaczyły dla nich dość niskie opłaty państwowe. W takich warunkach niektórzy młodzi księża zaczęli przechodzić na obrządek rzymskokatolicki, w którym dla nich otwierały się większe możliwości i perspektywy. W 1812 r. F. Zachariasiewicz otrzymał przyzwolenie Stolicy Apostolskiej i również przeszedł na obrządek rzymskokatolicki, a w 1816 r. został kanonikiem kapituły łacińskiej we Lwowie. W tych też latach wykładał w gimnazjum akademickim, obejmował stanowisko dyrektora gimnazjum. W 1817 r. na podstawie dekretu cesarza Franciszka I gimnazjum przekształcono na Uni-



Biskup przemyski Franciszek Zachariasiewicz. Portret pędzla Jana Maszkowskiego

wersytet, w czym była również duża zasługa F. Zachariasiewicza, którego w roku akademickim 1826-1827 wybrano rektorem.

W kapitule lwowskiej F. Zachariasiewicz wykonywał funkcję kustosa. W 1833 r. dekretem cesarskim Metropolita lwowski Andrzej Alojzy Ankiewicz był przeniesiony do czeskiej Pragi. Przez intrygi polityczne i dążenia do germanizacji arcybiskupstwa lwowskiego, mianowanie nowego metropolity zaciągnęło się prawie na dwa lata, z tego więc powodu w latach 1833-1834 F. Zachariasiewicz wykonywał obowiązki wikariusza kapitulnego i administratora archidiecezji, faktycznie kierując jej działalnością. Nominacja nowego metropolity, Franciszka Ksawerego Luschina (18.03.1834 -

06.04.1835), mało co zmieniła w tej sytuacji. F. K. Luschin był Austriakiem, nie znał języka polskiego, nie miał poparcia kleru, nieswojo się czuł we Lwowie, z tego więc powodu po roku zrzekł się metropolii lwowskiej. Wyjeżdżając ze Lwowa arcybiskup Luschin skierował do gubernatora listę, na której umieszczono nazwiska siedmiu możliwych kandydatów do objęcia biskupstwa. Otwierał ją F. Zachariasiewicz, o którym pisał: „jestem przekonany, że nie tylko jest on pełen sił i energii (miał wtedy 63 lata), ale będzie również bardzo godny jako biskup by rządzić diecezją i w wypadku nominacji może okazać się bardzo pożyteczny dla archidiecezji lwowskiej». Ale w gubernatorstwie zadecydowano inaczej (nie mieli

zauwania do urodzonych w Galicji) i w wyniku tego nowym arcybiskupem Wiedeń mianował Franciszka Pischtkę, który pochodził z Czech. W tej sytuacji w dniu 2.09.1835 r. F. Zachariasiewicza mianowano biskupem tarnowskim. W Tarnowie prowadził on aktywną działalność, zorganizował diecezjalne seminarium duchowne, w którym również wykładał. Zbudował nowy gmach seminarium. W 1840 r. F. Zachariasiewicza mianowano biskupem przemyskim, a w 1843 r. otrzymał wysoki tytuł rzeczywistego tajnego radcy cesarskiego.

Przez całe swoje życie F. Zachariasiewicz prowadził działalność naukową. Swoje artykuły drukował w języku łacińskim i polskim. Najbardziej interesował się tematyką historyczną, historią Kościoła i teologią. Najbardziej znaną pracą historyczną F. Zachariasiewicza była „Wiadomość o Ormianach w Polsce”, wydana w 1842 r. we Lwowie. Owa praca była pierwszą w całym szeregu XIX-XX wiekowych badań naukowych na ten temat w (np. S. Barączka, T. Gromnickiego, M. Dzieduszyckiego, Cz. Lechickiego), a również służyła wzorcem podczas ich napisania. W przedmowie F. Zachariasiewicz pisał, że jeszcze podczas wykładów z historii Kościoła na Uniwersytecie Lwowskim, starał się zapoznać studentów z historią świątyń lwowskich i różnych obrządków w Galicji. F. Zachariasiewicz również zawsze pamiętał o swoim pochodzeniu ormiańskim i swoim obrządku.

W wyżej wspomnianej pracy F. Zachariasiewicz opisał pochodzenie Ormian, historię ich przesiedlenia się do Polski, ormiańskie zabytki Lwowa i Galicji. Również dokładnie przedstawił wydarzenia związane z przyjęciem przez Ormian lwowskich Unii z Rzymem i liturgiczne cechy szczególne obrządku ormiańskokatolickiego.

Współczesny badacz historii Kościoła Ormiańskiego w Polsce T. Zaleski-Isakowicz nazwał F. Zachariasiewicza „jedną z najwybitniejszych postaci w episkopacie galicyjskim w XIX w.”

Biskup F. Zachariasiewicz zmarł w Przemysku i został pochowany w krypcie miejscowej katedry łacińskiej.

Jedziesz do Polski lub innego kraju Unii Europejskiej? Dokonując tam zakupów możesz zaoszczędzić! CZY WIECIE PAŃSTWO O ZWROCIE VAT?

Program działa tylko dla turystów - osób fizycznych, którzy nie mają stałego miejsca zamieszkania na terytorium Unii Europejskiej. Istnieje możliwość zwrotu podatku za pomocą programu Tax Free Shopping.

Firma Global Refund - realizator tego programu, ma ponad dwudziestoletnie doświadczenie w branży usług tax-free. A Polsce działa od 1998 roku. Stawka VAT wynosi w Polsce: 0%, 7% i 22% w zależności od towaru.



Trzy kroki do zwrotu VAT

1. Zakupy:

Turysta musi dokonać zakupu jednorazowo na minimum 200 złotych jednego dnia i w jednym sklepie. Musi także wyeksportować zakupiony towar nie później niż w ostatnim dniu trzeciego miesiąca następującego po miesiącu, w którym dokonał zakupu. Dokument tax-free jest ważny przez cztery miesiące następujące po miesiącu, w którym został dokonany zakup.

Dokumenty tax-free Global Refund drukowane są na specjalnym papierze samokopiującym ze znakami wodnymi, oznaczeniami fluorescencyjnymi oraz indywidualnym kodem kreskowym

przypisanym do danego sklepu. Dokumenty tax-free należy zamawiać z wyprzedzeniem, a także pamiętać, że nie wszystkie sklepy należą do tego systemu. Dokumenty tax-free muszą być wypełnione bez błędów.

2. W Urzędzie Celnym:

Dokument Global Refund musi zostać ostemplowany przez celnika, turysta musi okazać podczas odprawy celnej na granicy swoje zakupy, czek Global Refund i paszport. Pamiętajcie o tym, bowiem inaczej zwrot podatku przepada.



3. Zwrot:

W Polsce istnieje tylko jeden sposób na odebranie refundacji - gotówka. Turysta może odebrać pieniądze tylko w gotówce i tylko w punkcie wypłaty gotówki Global Refund. Praktycznie na każdym większym przejściu granicznym działają agenci Global Refund Polska, u których można odebrać zwrot podatku.

Jeśli chcesz wiedzieć więcej zajrzyj na stronę www.globalrefund.com



Opracowała Natalia Kostyk

OGŁOSZENIA - PRACA W POLSCE

R E K L A M A K O M E R C Y J N A

Poszukujemy opiekunki

Rodzina lekarska z Warszawy poszukuje sprawnej i silnej osoby do opieki nad 15-letnim chłopcem z porażeniem mózgowym oraz do częściowej pomocy w domu bez gotowania. Zapewnia się miesz-

kanie i wyżywienie oraz wynagrodzenie 1000 zł miesięcznie. Chłopiec uczęszcza w godz. 8-15 do szkoły specjalnej, z której się go odwozi i przywozi z powrotem. Kwalifikacje pielęgniarские niekonieczne.

Możliwość załatwienia legalnego pobytu i pracy oraz podjęcia przez osobę opiekującą np. studiów zaocznych w Polsce. Oferty prosimy nadsyłać do redakcji „Kuriera Galicyjskiego”.



G4S Cash Centres Sp. z o.o.
ul. Okopowa 58/72
01-042 Warszawa
tel. +48 22 53 14 505
fax + 48 22 53 14 555
www.g4s.pl

Group 4 Securicor

Międzynarodowa firma szuka do swojego oddziału, zlokalizowanego w Warszawie (Dzielnica Ursynów-Pyry) kandydatów zainteresowanych pracą na stanowisku:

KASJER – LICZARZ

(chętnie zatrudnimy obywateli Ukrainy, mówiących po polsku)

Do zadań na tym stanowisku należy przeliczanie pieniędzy – ręczne (sprawdzenie autentyczności banknotów) – przeliczenie za pośrednictwem maszyny zgodnie z procedurami pracodawcy
Praca na dwie zmiany (dzienna i nocna)

WYMAGANIA

1. Wykształcenie minimum zawodowe
2. Doświadczenie zawodowe – (mile widziane doświadczenie na stanowisku kasjera/ kasjerki)
3. Podstawowa obsługa komputera - Excel
4. **Znajomość języka polskiego – warunek konieczny**
5. Zaświadczenie o niekaralności wydane przez ukraiński urząd oraz urząd polski (w przypadku zaświadczenia polskiego – pomagamy w jego uzyskaniu)

OFERUJEMY

- Pracę w stabilnej firmie
- Świadczenia z Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych
- Kurs złotowo – walutowy dla kandydatów bez doświadczenia
- Elastyczny czas pracy
- **Pracodawca zapewnia zakwaterowanie w Warszawie na własny koszt (mieszkania służbowe) wraz z zameldowaniem**

Dla kandydatów którzy po pierwszym miesiącu pracy uzyskają pozytywną ocenę pracodawca będzie pośredniczył w uzyskaniu stałego pozwolenia na pracę w Polsce na w/w stanowisko

Osoby zainteresowane proszone są o przesyłanie swoich zgłoszeń (życiorys) na adres: rekrutacja_cs@pl.g4s.com z dopiskiem „Ukraina” lub w formie pisemnej na adres G4S 01 – 042 Warszawa, ul. Okopowa 58/72 piętro 15, Polska
Dodatkowe informacje telefoniczne w języku polskim: (od poniedziałku do piątku w godzinach 9.00 – 17.00) 0048 22 531 45 05

Spotkanie rekrutacyjne odbędzie się we Lwowie – zainteresowane osoby zostaną poinformowane telefonicznie lub pisemnie.

Redakcja

PODZIĘKOWANIE

Szanowny Pan Senator RP
Stanisław Gogacz
Lublin

Organizacja Polskich Kombatantów wojny 1939-1945 i Osób Represjonowanych we Lwowie serdecznie dziękuje za przekazanie paczek żywnościowych w ramach akcji

„Polacy-rodakom”. Akcję tę zainicjował i prowadzi Wielce Szanowny Pan Senator. Serdecznie Bóg zapłać za pomoc, szczerą i serdeczność wobec nas. Dziękujemy także Konsulowi RP we Lwowie panu Janowi Romejko-Hurko.

W imieniu członków OPKIOR
prezes Stanisława Kalenowa

Zapraszamy kombatantów

Jeżeli wśród Czytelników „Kuriera Galicyjskiego”, mieszkających na Ukrainie, we Lwowie i na Ziemi Lwowskiej są osoby, które walczyły na frontach II wojny światowej lub też takie, które doświadczyły przesładowań i represji, chcielibyśmy je poznać. Prosimy o kontakt:

Stanisława Kalenowa
prezes Stowarzyszenia Polskich Kombatantów i Osób Represjonowanych we Lwowie
tel.: (032) 275-93-94

Szanowni Czytelnicy, prenumerujący „Kuriera Galicyjskiego”!

Docierają do nas sygnały o tym, że nie wszyscy Państwo otrzymują nasze pismo, które zaprenumerowali na pocztę. Bardzo prosimy o zgłaszanie takich przypadków do redakcji pod nr tel. we Lwowie: (0322) 61-00-54, w Stanisławowie: (0342) 71-38-66. Bardzo prosimy o podawanie adresu poczty na której dokonaliście zamówienia, swojego imienia, nazwiska, adresu oraz numeru kartki dostawy (ukr.), którą Państwo otrzymali, dokonując prenumeraty. Ułatwi nam to interweniowanie w odpowiednich instytucjach, odpowiedzialnych za dostawę naszej gazety.

✠
Zarząd Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie składa wyrazy współczucia rodzinie i bliskim
śp. Ryszarda Zielińskiego,
prezesa Towarzystwa Kultury Polskiej Donbasu, absolwenta szkoły nr 10 we Lwowie
Cześć Jego pamięci!

Z aniołem wraz biegnę przed majestat Boski a potem powracam na ziemię lecz tęskniejszym niż przedtem
Adrian Waclaw Brzózka
✠
Bliskim i Rodzinie
Śp. RYSZARDA ZIELIŃSKIEGO
wyraży żalu i współczucia z powodu Jego przedwczesnego odejścia składają
Koleżanki i Koledzy wraz z Kierowniczką klasy Marią Iwanową ze szkoły nr 10 we Lwowie
(rocznik 1948-1958)

✠
Redakcja „Kuriera Galicyjskiego” łączy się w żalu i smutku z Rodziną i Najbliższymi
śp. Ryszarda Zielińskiego,
wieloletniego redaktora naczelnego pisma „Polacy Donbasu”
Cześć jego pamięci!

Reklama komercyjna

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

ПЕРША СТОПІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm²..... 8,5 грн.
1 cm²..... 8,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОПІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 6 грн.
1 cm²..... 6 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОПІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 4,5 грн.
1 cm²..... 4,5 грн.

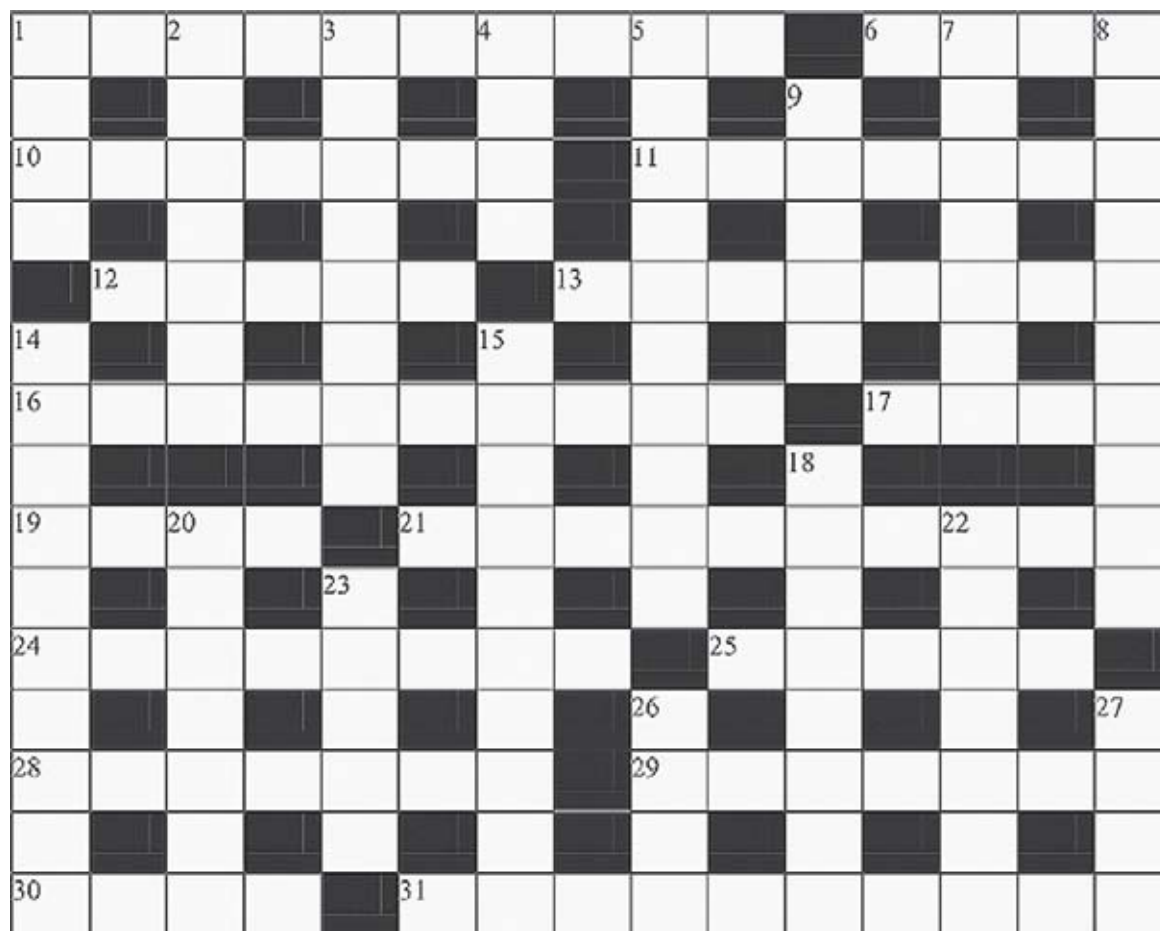
чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОПІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm²..... 7,5 грн.
1 cm²..... 7,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1 - wyekwipowanie i uzbrojenie żołnierza, 6 - Jan Sebastian, 10 - zbiórka pieniężna, 11 - samogwałt, 12 - organizacja ongiś dążąca do niepodległości Namibii, dziś rządząca w tym kraju, 13 - brytyjski policjant, 16 - uczucie suchości w ustach, 17 - sędzia muzułmański, 19 - strategiczny dziś surowiec, 21 - uznaje Biblię jako jedyne źródła objawienia, 24 - miał

bardzo wrażliwą piętę, 25 - ciągnący się młeczny cukierek, 28 - Rosja nalażyła je na polskie mięso, 29 - samochód zabierający wielu płacących pasażerów, 30 - bardzo miękki minerał, 31 - sztuka rzeźbienia w drewnie. **PIONOWO:** 1 - kolce na butach ułatwiające wspinanie się, 2 - spirytus zalany suszonymi lub świeżymi owocami, 3 - zimowa stolica Polski, 4 - przedwo-

jenny żołnierz lekkiej kawalerii, 5 - znawca różnych dziedzin gospodarki, 7 - syntetyczne włókno, 8 - zdobywa najwyższe góry świata, 9 - odmiana komedii, 14 - luksusowe mieszkanie, 15 - stolica Gujany, 18 - okręt przystosowany do ochrony konwojów, 20 - tak również zwano dawniej szubienicę, 22 - od A do Z, 23 - ogół roślin, 26 - taniec w takcie, 27 - stolica Norwegii.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 3 (55)

POZIOMO: afrodyzjak, zsymp, basiora, tornado, Atrek, kropidło, choreograf, ulem, tama, kokoryczka, odkrywca, Stogi, albinos, litaury, Real, harcerstwo.

PIONOWO: arba, risotto, Diogenes, zraz, alternator, skandal, plodozmian, drops, ichtiozaur, egzorcysta, dyktator, makabra, Zygmunt, Dymna, plac, żyto.

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Od 28 października 2007 do 30 marca 2008

Czas warszawski

07.00 - 07.59 SAT

09.00 - 09.59 SAT

12.30 - 12.59 mkHz 31.769445

41.187285 SAT

17.30 - 18.29 mkHz 48.856140 SAT

23.00 - 23.59 mkHz 49.586050

31.059660 SAT

00.00 - 00.59 SAT

SAT - program Polskiego Radia dla Zagranicy rozpowszechniany jest w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, pozycja orbitalna 13°E,

częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz, polaryzacja pozioma (H) FEC, SR 27500, Audio PID 119.

Audycje Polskiego Radia dla Zagranicy emitowane są przez platformę cyfrową Cyfra+ **Ukraina - Lwów Radio Niezależnist** UKF 106,7 MHz - Winnica - Radio TAK 103,7 FM - Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM - Równe - Radio Kraj 68,2 FM - Żytomierz Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM - Dibrowica - Radio Melodia 105,3 FM

Audycje o Polakach na Ukrainie w Radiu Opole

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/> Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony www.winamp.com. Klikając na <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/> można posłuchać o osobach, związanych ze Stanisławem

Humor Żydów galicyjskich

WG HORACEGO SAFRINA

Dnia pewnego zjawił się u rabina biedak. Musiał jednak przez dwie bite godziny czekać w przedpokoju gdyż w komnacie uczonego męża prze-bywał znany bogacz. Wreszcie rabin przyjął go i nie wdając się w dłuższą pogawędkę wręczył mu zasilek pieniężny i pożegnał!

- Rabbi dziwi się biedak - z boga-czem rozmawialiście przez dwie godziny, a biedaka odprawiacie po minucie.

Rabin uśmiechnął się.
- Zamieniłem z tobą parę słów i od razu wiem, że jesteś żebrakiem. A z tamtym musiałem rozmawiać pełne dwie godziny, aby w końcu przekonać się o tym samym!

Żyd przychodzi do rabina ze skargą:

- Aj, pomóżcie mi, rabbi! Mam ciężkie kłopoty z zięciem! On nie umie pić ani grać w karty.

- No, to przecież dobrze.

- Jak to - dobrze?... On nie

umie pić, i pije. On nie umie grać, i gra!

Do bogacza małomiasteczkowego przybiega sąsiad z nowiną:

- Beb Chaim, radujcie się! Nasz wielbny rabbi zapowiedział, że Mesjasz zjawi się lada dzień!

- Uchowaj nas Boże od takiego nieszczęścia! - przeraził się bogacz.

Pomyślcie tylko: wszyscy moi umarli krewni wstaną z grobów i zwałą mi się na głowę...

Jak słuchać polskich audycji na Ukrainie

Lwowska Fala na antenie Radia Katowice

Co tydzień, w każdą niedzielę o godzinie 10:10 (czasu polskiego) na antenie Polskiego Radia w Katowicach gości Lwowska Fala, prowadzona przez panią Danutę Skalską. Poniżej lista nadajników i częstotliwości Polskiego Radia w Kato-wicach: Bielsko-Biała 103 FM; Częstochowa 98.4 FM; Katowice 102.2 FM; Rybnik 97 FM

Poza tym, możliwy jest odbiór audycji poprzez Internet, bezpo-średnio ze strony internetowej PR w Katowicach. Adres strony: <http://www.prk.pl>

Do odsłuchu audycji w Systemach MS Windows będzie potrzebny dodatkowy program, który potrafi obsłużyć format ogg. Takim programem jest np. Winamp, darmowy program do odsłuchu plików muzycznych. Audycje zostały zsamplewane w systemie Linux Fedora 5 przy użyciu oprogramowania typu Open Source opartego na licencjach GNU/GPL.

Każda audycja jest skatalogowana i opisana. Posługując się oknem „Szukaj” (u góry po lewej stronie) można odnaleźć frazy, występujące w opisach audycji.

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słychać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

Polskie Radio Warszawa I - na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15

na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>.

W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 19.15 czasu miejscowego)

- Lwów Radio Niezależnist UKF 106,7 MH

- Winnica Radio TAK 103,7 FM

- Chmielnicki Radio Podilla Center 104,6 FM

- Równe - Radio Kraj 68,2 FM

- Żytomierz Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM

Radio Maryja: Chelm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5

Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ»

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80 Ivano-Frankivsk 76000,

абонентська скринька №80

Adres redakcji:

Ivano-Frankivsk 76002

Івано-Франківськ

ul. Ivasiuka 60, вул. Івасюка 60

tel.: +38 (0342) 71-38-66

tel./faks we Lwowie: +38 (032) 261-00-54

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe: WAT „Raiffeisen Bank

AWAL” IF OD APPB MFO 336462 r/r

260086283

BAT «Райффайзен Банк Аваль» ІФОД

АПІВ МФО 336462 р/р 260086283

Świadectwo rejestracji Seria KW

nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстрацію

Серія КВ № 12639-1523 Р

від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:

Mirosław Rowicki

Засновник і видавець М. М. Ровіцкі

Pismo wspierane przez Senat RP

za pośrednictwem Fundacji

Pomoc Polakom na Wschodzie

Skład redakcji:

redaktor naczelny: Marcin Romer

zgroduvery@wp.pl

dział literacki, korekta i tłumaczenia:

Irena Masalska miriamg@wp.pl

dział fotoreportażu oraz dział

techniczny: Maria Basza

maribasza@wp.pl

dział kulturalno - historyczny:

Jurij Smirnow

dział reportażu i informacji

regionalnej: Konstanty Czawaga

Stale współpracują:

Szymon Kazimierski, Piotr Janczarek,

Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus,

Jacek Borzęcki, Halina Pługator,

Renata Kłęczkańska, Helena Gołąb,

Maciej Dębóróg-Bylczyński,

Władysław Dobosiewicz, Julia

Tomczak, Natalia Kostyk, Olga

Ciwicka, i inni

Drukujemy również teksty autorów,

z którymi się nie zgadzamy!

Za treść reklam, ogłoszeń i oświadczeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów. Druk: Wydawniczy Dom „Młoda

Nałęczyna” Sp.zo.o.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода

Галичина»

Indeks na prenumeratę 98780

Індекс передплати 98780

Передплатити можна протягом року

в усіх відділеннях зв'язку України

Газета виходить 2 рази на місяць

Halina Plugator
tekst i zdjęcie

PIĘKNO ...ŚMIECI

Artystka Halina Minder, urodzona we wsi Jarewyszcz w powiecie starowżyrowskim, zmienia śmiecie z życia codziennego w dzieła sztuki. Zużyte słoiczki po kosmetykach, puste butelki, rozzerwany stary naszyjnik, nici, kawałki suszonych owoców, suche listki, przypadkowo odnaleziony w lesie pień, pokręcona winorośl, którą gospodarze wyrzucili podczas wiosennego sprzątania w ogrodzie - wszystko to może się stać elementami oryginalnego ozdobienia pomieszczenia, których nie znajdziemy w znanych galeriach naszego kraju. Wcale nie ma potrzeby dalekiej podróży, by odnaleźć wybitne dzieła, będące wcieleniem fantazji ludzkiej oraz wprawnych rąk. Warto jedynie zawitać do Kiwerzec, do plastyczki Haliny Minder, która opowie o tajemnicach swej pracy.

W niewielkim domku jest zaimprovizowana pracownia. Na ścianach - obrazy, które zostały wyhaftowane lub wydzierane, kawałki brzoźowego pnia, zegar, co ma ramę z precyków, na podłodze - ładnie poskładane drewniane podstawy do przyszłego ikonostasu. Nie zaprzestając wykonywania naszyjnika z kostek moreli, pani Halina opowiada, że jej zamiłowanie do prac w drewnie ma swe korzenie w dzieciństwie, kiedy zachęcał ją do tego ojciec, który jest stolarzem. Dar postrzegania piękna artystka otrzymała od matki.

„Zawód też wybrałam niekobięcy, - uśmiecha się artystka. Kiedy dziewczyny poznawały tajniki zawodu szwaczki, opiekunki w przedszkolu, pielęgniarki, poszłam do specjalnej zawodówki w Dubnie, gdzie otrzymałam dyplom rzeźbiarza w drewnie. Nie żałuję, ponieważ lepiej poznałam duszę lasu. Idąc w tym morzu zieleni, można w zwyczajnych gałązkach czy pieńkach ujrzyć ptaszki, zwierzątka, istoty baśniowe. Przyroda niemalże otwiera się przed



nami, przyniesie się to do domu, ustawi się w odpowiedni sposób, trochę opyli się farbą - i oto powstaje wazon lub kompozycja na ścianie”.

Choć pani Minder wykorzystuje tworzywo nie tylko naturalne, w jej pracowni są wyroby z czegoś takiego, czego mało, kto się domyśli używać do wykonania dzieł sztuki. „Miałam sporo flakoników i słoiczków po kosmetykach, chciałam wyrzucić, ale wcześniej poukładałam to wszystko

na stole. Ujrzałam taką kompozycję - mówi plastyczka, zdejmując ze ściany obraz, opylony złotem, na którym starannie przyklejano słoiczki i flakoniki.

Kobieta, która nigdy nie studiowała i nie zna podstaw zdobienia, wykonuje z nitek, tasemek, kawałków drewna i różnych kostek owocowych oryginalne naszyjniki, bransoletki i paski, które mogą być wspaniałym uzupełnieniem dowolnej kolekcji

znanych projektantów mody. Choć, być może, sama Halina niedługo zacznie projektować ubrania, które by pasowały do jej biżuterii autorskiej. Jest bardzo prawdopodobne, że przy szyciu zostanie wykorzystanych dużo materiałów naturalnych

alkoholowej, niósł piękno, przecież łatwo jest wykonać taką kompozycję, - tłumaczy pani Halina. - Trzeba wziąć trochę farby, kilka gałązek, drewniane lub szklane koraliki. Ozdabiam butelki również kwiatami, wykonanymi z drucików i nylonu, używając do tego starych rajstop.”

Pani Halina nie sprzedaje swych wyrobów, wręcza je osobom bliskim oraz prezentuje na wielu festiwalach sztuki. Niedawno została otwarta pierwsza wystawa indywidualna pani Minder.



Artystka opowiada, że niegdyś przekazywała swą wiedzę i umiejętności dzieciom. Prowadziła kółko w Domu Ucznia. Obecnie cały jej czas pochłania twórczość. Zarabiając na życie rzeźbieniem ikonostasów, ekspe-

riamentuje, wykorzystując materiały, które większość ludzi uznaje za śmieci.

„W ten sposób na ziemi będzie mniej śmieci, a więcej piękna”, - uśmiecha się Halina Minder.

rymentuje, wykorzystując materiały, które większość ludzi uznaje za śmieci. „W ten sposób na ziemi będzie mniej śmieci, a więcej piękna”, - uśmiecha się Halina Minder.

Firma konsaltingowa

mająca oddział w Polsce,

realizująca obsługę inwestorów na Ukrainie, poszukuje managerów i pracowników w różnych zawodach na Ukrainie. Poszukuje także kandydatów do legalnej pracy w Polsce. Zgłoszenia telefoniczne: +48713422824, 80509139062, 80967815123 lub poczta elektroniczna: info@bcj-konsalting.eu oraz inwestycje@bcj-konsalting.eu Więcej informacji o miejscach pracy i warunkach na stronie: www.bcj-konsalting.eu

BCJ-Konsalting

BCJ-Konsalting ukraińska firma konsaltingowa z kapitałem polskim oferuje:

- badanie rynku ukraińskiego i pełną obsługę inwestorów EU na Ukrainie.
- wyszukiwanie partnerów gospodarczych dla inwestycji na terenie Ukrainy.
- legalizację zatrudnienia i pobytu obywateli ukraińskich na terenie RP.

www.bcj-konsalting.eu

Kontakt:
BCJ-Konsalting Sp. z o.o.
Oddział w Polsce
ul. Katowicka 25A
50-071 Wrocław
+48713422824,
80509139062,
80967815123

bcj@bcj-konsalting.eu
handel@bcj-konsalting.eu
info@bcj-konsalting.eu

REKLAMA DLA PRZYJACIÓŁ

"SLAVICA"
Słowiańska Księgarnia Wysyłkowa

ZAPRASZAMY
do Centrum Kultury Słowiańskiej
ul. Gagarina 15
00-753 Warszawa
Księgarnia Czytelnia
Wieczory Słowiańskie

Tel.: +48228513966

Tu można również przeczytać
i zaprenumerować „Kurier Galicyjski”

KURIER GALICYJSKI

można kupić
we Lwowie w kioskach: „Wysoki Zamek” oraz „Interpres”,
w hotelu „GEORGEA”,
w Katedrze Lwowskiej
(w dni powszednie w godz.
od 12.00 do 17.00 czasu ukraińskiego,
w niedzielę - w czasie między nabożeństwami)
W województwie stanisławowskim od Stanisławowa po Jaremcze
i Worochtę można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”

REKLAMA KOMERCYJNA

Poszukiwani pracownicy budowlani

do pracy w Polsce na terenie Śląska.

Zapewnione zakwaterowanie oraz ciepła obiadokolacja.

Zgłoszenia: Redakcja Kuriera Galicyjskiego

Informacje: +48 668 484 813 majkel69@wp.pl

USŁUGI TURYSTYCZNE

Fachowe oprowadzanie po Lwowie
Pilotowanie grup turystycznych po Kresach

Tel.: 0-0380679447843

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE

Można zaprenumerować
na poczcie na 2008 rok!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

W sprawie prenumeraty gazety do Polski,
prosimy o kontakt pod naszym adresem
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

29.02.2008, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
5,02	1USD	5,06
7,62	1EUR	7,69
2,07	1PLN	2,15
9,95	1GBP	10,02
0,204	1RUR	0,207